

INDEKS 38 47 98
ISSN 1232 - 8588

Tanew

Kwartalnik
Biłgorajski



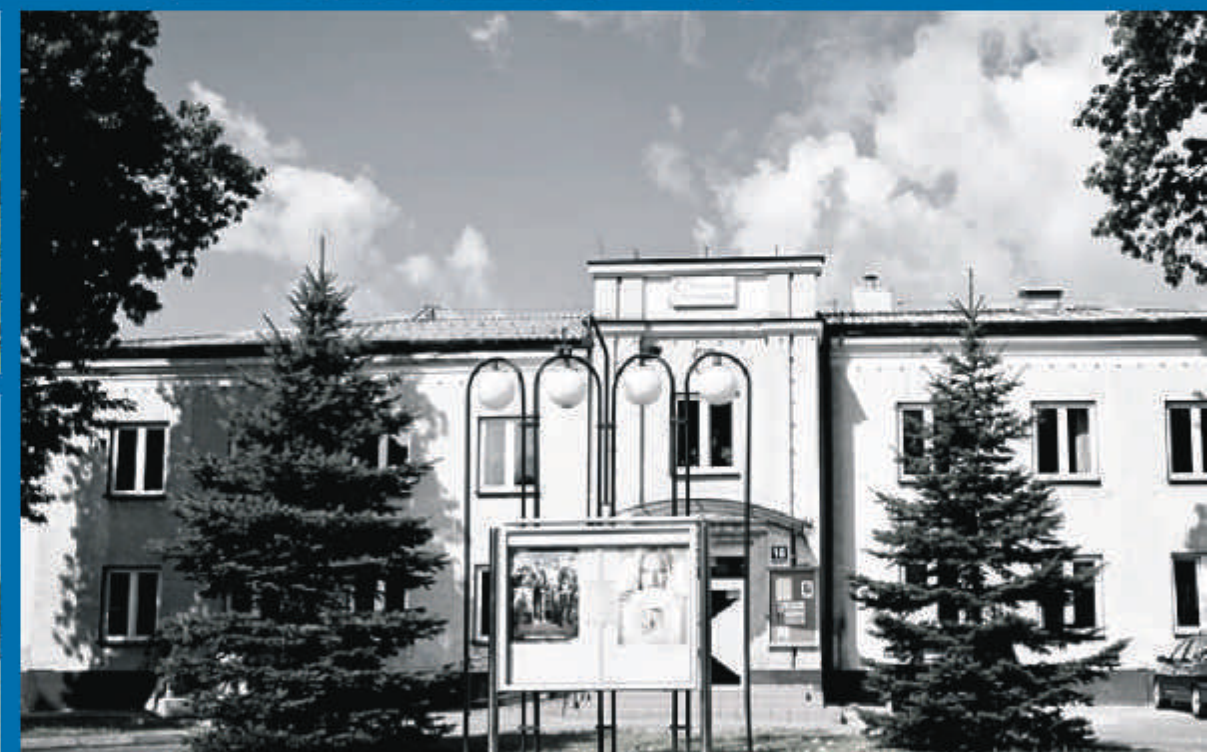
Nr 38 (296)
WIOSNA - LATO
2020

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Miasto • Ziemia • Przedsiębiorczość • Dobro wspólne • Dziedzictwo • Kultura

30  **LAT
SAMO
RZAD
NOŚCI**





**BYŁGORAJ
PRZED
'90**



**LAT
SAMO
RZĄD
NOŚCI**

Wstęp

Stanisław Kowalczyk

Mój Biłgoraj

4 Henryk Wujec

W czasach zarazy

Dominikańskie listy z Lublina

6 o. Tomasz Dostatni

Zebrane do druku

Felieton

32 Piotr Wojciechowski

Wobec chamstwa

Tradycja, historia, obyczaje

9 dr Dorota Skakuj

Jeden z wariantów osi czasu

12 Piotr Flor

Irena Kosobudzka-Starzec -
nasza Florence Nightingale

16 Marek Szubiak

Liga - tradycja i nowiny

22 Piotr Kupczak

Łagry za jeden marsz wolności

Dobro wspólne

14 dr Adam Balicki

Hermann Gmainer
- twórca idei czy filantrop?

18 Gabriela Figura

Biłgorajskie "ponad podziałami"

20 Andrzej Czacharowski

Obiekty upamiętniające Jana
Pawła II na Biłgorajskiej Ziemi

Kultura

24 Gabriela Figura

Fort języka

26 Halina Ewa Olszewska

Niezapomniany Marzec '68

30 dr Dorota Skakuj

Z księgarnej półki

34 Ernest Bryll

Wiersze wybrane

Szanowni Czytelnicy!

Nowe wydanie kwartalnika „Tanew” trafia w Państwa ręce w szczególnym czasie. Epidemia koronawirusa zdominowała w ostatnich miesiącach nasze życie i spowodowała daleko idące zmiany społeczne, gospodarcze i kulturalne na całym świecie. Stała się przyczyną wielu tragedii, ale obudziła także, w wielkiej skali, ludzką empatię i solidarność, współdziałanie w obliczu zagrożenia. Uwolniła nieprzebrane zasoby ludzkiej inwencji i kreatywności w zwalczaniu skutków epidemii, w szczególności z wykorzystaniem Internetu do pracy, nauki, udziału w wydarzeniach kulturalnych, społecznych, religijnych. Biłgoraj ma swoich bohaterów czasu epidemii. Szyli i zaopatrywali mieszkańców w maseczki, robili zakupy dla seniorów, organizowali posiłki dla personelu medycznego.

O potrzebie solidarności ludzkiej i o życiu w czasie zarazy pisze Henryk Wujec, a Piotr Flor przypomina postać Ireny Kosobudzkiej – Starzec, pielęgniarki, biłgorajanki. Czynienie życia innych lepszym, a szczególnie życia dzieci, przyświecało działalności Hermana Gmainera - twórcy idei Wiosek Dziecięcych SOS, z których jedna funkcjonuje w Biłgoraju od 1984 roku. Postać i koncepcję Austriaka znajdziemy w artykule Adama Balickiego, a Gabriela Figura ukazuje fenomen niezwyklej akcji charytatywnej, którą od 18 lat prowadzi Szkoła Podstawowa nr 5 w Biłgoraju – Dzień Jesiennego Liścia. Działalność biłgorajskiej Ligi Obrony Kraju, jednego z najaktywniejszych oddziałów LOK w Polsce, opisuje Marek Szubiak. Historia miasta i postaci związanych z ziemią biłgorajską odsłonią Państwu teksty Doroty Skakuj i Piotra Kupczaka, a Halina Ewa Olszewska przypomni niektóre wydarzenia z marca 1968 roku. Znajdą tutaj Państwo również rozważania na temat najważniejszych wydarzeń, jakie

na przestrzeni wieków miały miejsce w Biłgoraju, a które zostaną upamiętnione na rewitalizowanym obecnie Placu Wolności. W dziale kulturalnym, oprócz rekomendacji nowości czytelniczych, znajdują Państwo rozmowę z Wiesławem Myśliwskim, wiersze Ernesta Brylla oraz artykuł Andrzeja Czacharowskiego, poświęcony miejscem upamiętnienia św. Jana Pawła II na Ziemi Biłgorajskiej. Kolejny list dominikański z Lublina wystosował do Czytelników Tanwi o. Tomasz Dostatni, a w nim o wolności, kryzysie w kościele i obowiązku niesienia pomocy potrzebującym.

To wydanie „Tanwi” to też odświeżona szata graficzna i niecodzienny dodatek – wkładka obrazująca 30 lat działania samorządu w mieście. Przewodniczący Rady Miejskiej w Biłgoraju Andrzej Łęcki, wszyscy dotychczasowi burmistrzowie – Roman Sokal, Stefan Oleszczak, Janusz Roslan oraz Honorowi Obywatele Biłgoraja – prof. Stanisław Grabias i Manfred Salinger, wypowiadają się o idei samorządności lokalnej, wspominają pierwsze lata działania naszego samorządu, oceniają dotychczasowe dokonania oraz wskazują szanse i zagrożenia związane z samorządnością w naszym kraju. Doceniając wielkie zaangażowanie samorządu biłgorajskiego w rozwój miasta oraz sukcesy odnoszone w realizacji kolejnych inwestycji i przedsięwzięć służących jego mieszkańcom, życzymy wódczom miasta kolejnych dobrych pomysłów, wytrwałości i szczęścia w pozyskiwaniu środków oraz realizacji wszystkich zamierzeń.

Mieszkańcom Biłgoraja, wszystkim naszym Czytelnikom życzę dobrej lektury i szybkiego powrotu do normalnego, otwartego, pocovidowego życia.

Stanisław Kowalczyk

Wydawca:
Biłgorajskie Centrum Kultury
Dyrektor:
Stanisław Kowalczyk
Adres: 23-400 Biłgoraj
ul. Kościuszki 16,
tel./fax 84 686 04 15,
tel. red. 84 686 33 70
e - mail: bt.k.redakcja@lbl.pl
www.bck.lbl.pl

Druk:
DRUKARNIA
ATTYLA
22-400 Zamość
ul. Partyzantów 61
tel. +48 84 638 60 00

Dział Medialny:
Szef działu-red. naczelny:
Gabriela Figura
Red. wydania:
Gabriela Figura
Skład graficzny:
Paweł Gałęcki

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.



Projekt okładki:
Kamil Lukasik

Henryk Wujec



Urodził się w Podlesiu koło Biłgoraja w rodzinie chłopskiej. Jako jedyny z całej wsi poszedł na studia, zarażony miłością do fizyki przez biłgorajskiego nauczyciela Adama Rotenberga. Działacz opozycji demokratycznej w czasach PRL, członek KOR-u.

Sekretarz Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, poseł na Sejm z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, Unii Demokratycznej i Unii Wolności, a także wiceminister rolnictwa.

W czerwcu 2009 roku otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Biłgoraja.

W latach 2010 - 2015 jeden z doradców prezydenta RP Bronisława Komorowskiego.

Czytelnicy znają oczywiście motto do słynnej powieści Ernesta Hemingwaya: „Komu bije dzwon”, przytoczyłem je tu jeszcze raz w tłumaczeniu Stanisława Barańczaka, bo wydaje mi się, że dobrze oddaje to, co chciałbym opowiedzieć.

Czas mamy trudny, więc o czym tu pisać na „warszawskim bruku”, a precyzyjniej – w ursynowskiej dzielnicy.

Izolujemy się z żoną w mieszkaniu na Kabatach, ale póki można, to nie tak ściśle, bo jak tu nikogo do domu nie wpuścić lub samemu nie wyskoczyć na słoneczko na puste ulice, a przy okazji zrobić podstawowe zakupy.

Ale nie jesteśmy samotni, wczoraj zadzwoniono z mojego ulubionego KIKu a (dla młodszych - Klubu Inteligencji Katolickiej), w którym kiedyś nieopierzony, nikogo nie znający w stolicy student z Biłgoraja, znalazłem przyjazne środowisko, a teraz, któreż to już pokolenie, utworzyło „Między-pokoleniowe Wsparcie w czasie epidemii” dla osób po 60-ce, i co tu ukrywać, z górką do nich z żoną należymy.

Na razie dajemy sobie radę, ale już gwarancję wsparcia mamy.

Ale żeby nie było tak całkiem seriozno, właśnie przed chwilą zadzwonił kolega z przedsierpniowej opozycji i opowiedział mi mem, który krąży w sieci, opowiedział, bo

W czasach zarazy

„Żaden człowiek nie jest samoistną wyspą; każdy stanowi ułomek kontynentu, część lądu. Jeżeli morze zmyje choćby grudkę ziemi, Europa będzie pomniejszona, tak samo jak gdyby pochłonęło przyładek, włość twoich przyjaciół czy twoją własną. Śmierć każdego człowieka umniejsza mnie, albowiem jestem zespolony z ludzkością. Przeto nigdy nie pytaj komu bije dzwon. Bije on tobie...”

Medytacja XVII: John Donne (1572-1631)
(tłumaczenie Stanisław Barańczak)

jako kolega z przedsierpniowej opozycji nie umiał go forwardować:

„Masz teraz dwa tygodnie wolnego czasu, w którym nie będziesz naprawiał świata! – i pamiętaj nie spier....! tego”.

Czy można lepiej wyrazić sceptycyzm w zdolności naprawcze człowieka?!

A przecież według chasydyzmu każdy człowiek jest zobowiązany do naprawy świata, *tikkum ha'olam*, jak mówi kabała. Teraz więc mamy dwa tygodnie wolnego czasu również od naprawy świata! Chciałoby się tu dać jakiś emotikon.

Kiedy jednak poruszyliśmy sprawę tak ważne, to nie mogą uniknąć pytania o sens tej pandemii, która dotknęła cały świat. Otóż nigdy nie zgodzę się, że to kara boska, za jakieś ludzkie grzechy, jak grzmią niektórzy polscy biskupi (na szczęście niektórzy), bo cóż winni są biedni. Chińczycy, że musieliby cierpieć za nasze grzechy.

Może tak mówią ci, którzy lekturę Pisma Świętego zakończyli na Starym Testamencie, gdzie rzeczywiście rozgniewany Jahwe na różne sposoby doświadczał swój ukochany „naród wybrany”. Przy okazji radzę zajrzeć do

doskonałych komentarzy do Biblii Leszka Kołakowskiego: „Klucz niebieski albo opowieści biblijne zebrane ku pouczeniu i przestrodze”, w którym zaczytywaliśmy się w czasie studiów w akademiku, bo rzeczywiście trudno wytłumaczyć skutki bezinteresownej miłości Jahwe do narodu wybranego, jakich ostatecznie doświadczał naród żydo-

wski: cesarstwo rzymskie (zburzenie świątyni), inkwizycję hiszpańską (prześladowania Żydów), sprawę Dreyfusa (akurat mamy film Polańskiego), Trzecią Rzeszę, ONR...

Na szczęście my żyjemy w czasach Nowego Testamentu i Ewangelie są naszą podstawową konstytucją moralną, a w Ewangeliach powiedziane jest, że to Bóg Miłosierny wysłał swego Syna z głównym przykazaniem do ludzi: będziesz miłował bliźniego swego...

Wybitny teolog katolicki, profesor, który kiedyś wykładał na KULu o. Wacław Hryniewicz całe swoje nauczanie oparł na wierze w nieskończone miłosierdzie boskie. Ze względu na nie, piekło zgodnie z doktryną jest, ale puste. Przyznam się, że bardzo mi się ta teza podoba. Nie można Pana Boga obciążać złem, które dzieje się na ziemi. Często jesteśmy za nie odpowiedzialni – my ludzie i my ludzie musimy się z nim uporać, a niekiedy dzieje się ono z przyczyn naturalnych (np. niektóre katastrofy w naturze) i z nimi też stopniowo musimy się uporać.

Nigdy jednak nie możemy zgodzić się z tym, by Bóg używał tak strasznych narzędzi, jak pandemia wirusowa.

Skąd więc ona?

1. Wiemy już bardzo wiele o groźących człowiekowi wirusach i bakteriach, od czasu wielkiego odkrycia w 1953r. podwójnej helisy DNA przez Cricka i Watsona, poznaliśmy procesy rządzące mikroorganizmami, ale natura ciągle nam mówi, że jeszcze nie wiemy bardzo wiele.

Im wcześniej poznamy te tajemnice tym będziemy bezpieczniejsi. A więc najważniejszy jest rozwój nauki, to jest to genialne narzędzie, które wynalazł „homo sapiens” w długim procesie poznawania świata. Inwestowanie w rozwój nauki jest najważniejsze.

2. A tymczasem, korzystając z długiego okresu bezpieczeństwa i ro-

**NIE MOŻNA PANA BOGA
obciążać złem, które dzieje
się na ziemi. Często jesteśmy
za nie odpowiedzialni - my
ludzie i my ludzie musimy
się z nim uporać a niekiedy
dzieje się ono z przyczyn
naturalnych np. niektóre
katastrofy w naturze i z
nimi też stopniowo musimy
się uporać.**

zwoju (od końca II w.św. To ponad 70 lat) straciliśmy czujność i zagubiliśmy azymuty. Przestaliśmy się zastanawiać, co jest ważne w życiu, wciągnął nas wir bogacenia się, materialnego posiadania, które przecież nie ma swego kresu.

3. Zapomnieliśmy, że jednak ponad tym wszystkim ważniejsze są ludzkie wartości takie jak solidarność ze słabymi i sprawiedliwość w podziale światowego dorobku. Nie może być tak rażącej dysproporcji, jakie mamy we współczesnym świecie, nie możemy tyłem odwrócić się od całych grup ludności, żyjących w tragicznej sytuacji, a właśnie tak zrobił powołujący się na przywiązanie do katolickiej wiary rząd PiS.

4. Przestaliśmy krytycznie zastanawiać się, dokąd zmierza świat, a my razem ze światem. Wszystko wskazuje na to, że zmierzamy do katastrofy klimatycznej. A więc może powinniśmy trochę sfołgować, wstrzymać się od tego ciągłego pościgu za oddalającym się mirażem bogactwa, za „mamoną”, jak krytycznie wyrażał się o tym dążeniu Chrystus.

5. Może ważniejsze od mojego bogactwa, mojego osobistego sukcesu, jest wzmocnienie więzów wspólnoty rodzinnej, środowiskowej, miasteczka, małej ojczyzny i dużej ojczyzny, rozwój tych środowisk. Czekają nas przecież wspólny los, pojedynczo nie damy sobie rady, musimy oferować jedni drugim wzajemną pomoc i empatię. Do-kładnie jak napisał John Donne: „Nikt nie jest samotną wyspą.”

Także Biłgoraj nie jest samotną wyspą, ani my biłgorajanie. Jesteśmy połączeni tysiącnymi więzami z całym światem, sami nawet nie znamy tych relacji, musimy je przyjąć i także wyciągnąć z tego wnioski.

Niedawno okazało się, że osoba, która powinna być pod szczególną pieczęcią, sędzia z Biłgoraja, członek Krajowej Rady Sądowniczej, zachorował także na koronawirusa, nikt z nas nie jest wystarczająco chroniony. Ale to, co nas moralnie zobowiązuje, to właśnie zwrócenie się do siebie, wrażliwość na potrzeby drugiego, niezależnie z jakiej jest opcji, wyznania, narodowości. Czyli powrót w zmienionych warunkach do wartości, które stały się dla nas ważne 40 lat temu, a których symbolem stała się Solidarność.

Powinniśmy również nawiązać do Biłgoraju do naszej wspólnie

historii wielokulturowości. Z dumą zawsze powtarzam, że założył nas (1578) książę ruski, książę Adam Gorajski, świetnie wykształcony arystokrata, który był liderem lubelskiej szlachty kalwińskiej, pierwszą świątynią w Biłgoraju był zbór kalwiński (tam gdzie stoi teraz kościół biłgorajski pod wezwaniem Świętej Trójcy i Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny), a w miejscowości Olendry (gdzie teraz jest Sól) osadził Holendrów mennonitów. W Biłgoraju mieszkali pospólnie Polacy i Rusini, którzy mieli cerkiewkę pod wezwaniem św. Jerzego (teraz jest to kościółek pod wezwaniem św. Jerzego), a wkrótce pojawili się też Żydzi, którzy z czasem dostali pozwolenie na zbudowanie synagogi. Ta wielokulturowość była źródłem sił twórczych i dynamiki rozwoju miasta. Z tej wielokulturowości wyrosły biłgorajskie sławy: noblista Isaac Baszewis Singer, jego brat Izrael Jozua Singer, który zresztą w powieści Josie Kałb opisał Biłgoraj w czasie trwania zarazy. Opowieści o tej zarazie, o weselu na cmentarzu żydowskim, które miało swym magicznym wpływem oddalić zarazę od miasta, przetrwały w pamięci Biłgoraja.

I oczywiście Urszula Kozioł, nasza wielka współczesna poetka, ciągle w siłach twórczych.

Trudno się nie oprzeć i nie zacytować na zakończenie jej sławnych dla nas Biłgorajan strof, to tak, żeby jednak, mimo wszystko, nie zakończyć całkiem smutno:

Urszula Kozioł:
*„Biłgoraju
 pajdo kraju
 leśna ziemio stokorodna
 wąska Tanewo
 w śniegim Sanie
 sanno
 płożo
 kośna ląko
 ily muły
 piachy
 lessy
 miedzo
 lubin
 złota groblo
 sito sosny rozstrzelanej
 bezimiennych imion pełne
 stójcie przy mnie
 bądźcie we mnie
 nie odprawcie w świat
 mnie samej...”*

Starajmy się przejść razem te trudną próbę, a świat po pokonaniu pandemii będzie lepszy. ■

Akcja „Zakupy dla Seniora”

W marcu świat się zatrzymał, pandemia koronawirusa SARS-CoV-2 wywołującego chorobę COVID-19 okazała się najbardziej groźna dla seniorów. Wtedy też urząd miasta wprowadził na terenie Biłgoraja akcję „Zakupy dla Seniora”.

Akcja polegała na zakupie codziennych produktów i leków oraz dostarczeniu ich do miejsca zamieszkania osób starszych. Żywność, środki higieniczne i środki czystości były kupowane w ilościach niezbędnych do samodzielnego funkcjonowania osób starszych, w sklepach położonych w najbliższej okolicy ich zamieszkania. Opracowane zostały zasady, które całkowicie wyeliminowały kontakt wolontariusza z osobą starszą. Seniorzy w wieku powyżej 60 roku życia mogli skorzystać z takiej formy pomocy, wystarczył jeden telefon.



Nieodpłatna pomoc prawna

Osoby w trudnej sytuacji mogą znaleźć nieodpłatną, profesjonalną pomoc prawną w jednym z 1500 punktów w całej Polsce.

Kto może otrzymać pomoc?

⇒ Każda osoba w trudnej sytuacji życiowej, w tym między innymi w sprawach majątkowych, socjalnych, mieszkaniowych, konsumenckich, rodzinnych, czy pracowniczych;

⇒ Osoby samozatrudnione – prowadzące jednoosobową działalność gospodarczą (niezatrudniające pracowników przez minimum 12 miesięcy) mogą liczyć na pomoc również z wnioskami do ZUS, Urzędu Skarbowego, Urzędu Pracy.

Zgłaszając się do punktu można otrzymać: profesjonalną pomoc prawną, wykwalifikowanego doradcę, mediatora, informację o swoich prawach i obowiązkach w danej sytuacji, wskazanie sposobu rozwiązania twojego problemu prawnego, pomoc w sporządzeniu pism i wniosków.

Szczegółowe informacje można znaleźć na stronie www.np.ms.gov.pl. Bezpłatna pomoc jest skierowana do osób, które nie są w stanie ponieść kosztów pomocy odpłatnej.

o. Tomasz Dostatni



- dominikanin, publicysta, duszpasterz inteligencji, rekolekcyjista, prezes Fundacji "Ponad granicami". Jest autorem kilkunastu programów telewizyjnych z cyklu "Rozmowy w drodze".

Publikuje w prasie świeckiej i katolickiej. Pełnił funkcję dyrektora Wydawnictwa W drodze. Ostatnio wydane książki: „Za bramy klasztoru”, „Przekraczać mury”, z Szewachem Weisssem „W dwóch światach” oraz po czesku rozmowy z arcybiskupem Pragi Dominikiem Duką „Tradice, která je výzvou” wspólnie z Jaroslavem Šubertem, i rozmowy z Tomášem Halíkiem „Smířena rýnosta”. Mieszkał przez 5 lat w Pradze.

„Kler”...

„*Kościół jest w kryzysie*” – stwierdził ojciec Wojciech Giertych, dominikanin, teolog Domu Papieskiego. „Sami staliśmy się anty-świadectwem, zderzyliśmy się z własnym grzechem, z własną słabością. Nie wolno udawać, że tego nie ma, nie wolno tworzyć mitów, bo mit, zwłaszcza w relacjach z młodymi, jest katastrofalny” – powiedział abp Grzegorz Ryś. Choć obie te opinie nie odnoszą się bezpośrednio do filmu „Kler”, to zostały wypowiedziane w kontekście zdarzeń dziś obserwowanych. Film ten nie jest dla mnie zgorznięciem, choć mogę sobie wyobrazić, że część moich współwyznawców tak go odbiera. Sam jako ksiądz, dominikanin, człowiek starający się wieść życie wiary osobistej, odbieram „Kler” jako próbę podstawienia mi lustra, w którym mogę się przejrzeć. Lustra, które jest po prostu rachunkiem sumienia. Tyle i aż tyle.

W filmie jest również mowa o sposobie sprawowania władzy w Kościele i o klerykalizmie jako postawie zamkniętej i broniącej status quo. Bp Pieronek powiedział, że zna więcej i gorszych historii z życia kleru. Mogę się podpisać pod tymi słowami. Smarzowski zrobił dobry research, odrobił lekcję, zebrał materiały i historie książkowe. Odnajduję w „Klerze” wiele mi znanych wątków: jest tu biskup przypominający pewnego arcybiskupa robiącego z mszy panoptikum, w czasie którego nakłada pierścień na palec szefa telewizji, jakby to była zakonnica, składająca wieczyste

Zebrane do druku

Czas pandemii, a my wracamy do wydarzeń sprzed koronawirusa, wierząc głęboko, że za chwilę znowu wrócimy do normalności. Lecz prawdopodobnie wszystko lub prawie wszystko będzie inaczej.

śluby posłuszeństwa, ubóstwa i czystości – bo właśnie obrączka jest znakiem tej konsekracji. Jest też prezydent przemawiający z pulpitu w trakcie mszy przed błogosławieństwem, wygłaszający czyste przesłanie polityczne. I jest ksiądz w sutannie przygrywający do libacji biskupio-biznesowej na fisharmonii. Także niemieckie małżeństwo w niejasnych, korupcyjnych okolicznościach starające się o adopcję dziecka w zakładzie prowadzonym przez siostry zakonne. Ale głównym wątkiem jest opowieść o trzech duchownych. Jakże ujmujące są historie ich słabości i zmagania się z życiowymi pragnieniami. Poszukiwanie rozwiązania życiowego przez pierwszego z nich pokazuje, że sumienie jest ważnym głosem, gdyż pozwala się podnieść i podejmować dojrzałe decyzje. Ksiądz ma kochankę i łąduje z nią w łóżku – to prosty schemat. Ważniejsze jednak, że w końcu bierze odpowiedzialność za swoje postępowanie i staje przy matce swojego dziecka – to decyzja jedyna z możliwych, choć pewnie niełatwa. Drugi, osaczony, z podejrzeniem o pedofilię, nie wytrzymuje zaszczucia, odbija się od władzy duchowej, dokonuje samospalenia. Trzeci – karierowicz, do końca perfidny, bez skrupułów.

Ciekawym wątkiem są kazania księży i biskupa. Jeden mówi, że najważniejsza jest miłość, drugi wyznaje, że sam był w dzieciństwie molestowany i przez całe życie niesie tę traumę. Biskup zaś – Janusz Gajos – tak odegrał rolę, że jest lepszy i prawdziwszy niż niejeden jego wzorzec. Choć do „uniesienia proroczego” w sprawie „zamachu pod Smoleńskiem” – o czym jeden prawdziwy arcybiskup mówił – jeszcze Gajosowi daleko.

Tak. Kościół jest w kryzysie. Dajemy anty-świadectwo. Dlatego trzeba z dużą pokorą o tym filmie rozmawiać. Kto nie chce oglądać, nie musi. Ale wówczas niech zachowa intelektualną uczciwość i nie wypowiada się o filmie, którego nie widział. Zauważyłem, że wielu widzów wychodzi z kina z osobistą refleksją, przywołując z pamięci

swoje niedobre doświadczenia z Kościołem, z księżmi. To także okazja, aby o tym spokojnie mówić, nazywając rzeczy po imieniu. Tak, aby spełniony został jeden z warunków rachunku sumienia: postanowienie poprawy. Czasami trzeba głosu z zewnątrz, aby zobaczyć własny grzech. Księża nie są ludziami obojętni i dlatego ludzie mają prawo stawiać księżom wymagania: co do sposobu duszpasterstwa i co do sposobu ich życia. I o tym też jest ten film.

Wolność, która nas inspiruje

Wolność jest przestrzenią, w której człowiek się porusza. Traktujemy ją jak powietrze, gdy jest dla nas oczywistością. Myślę o wolności zewnętrznej. Moje pokolenie, dziś 50 plus, dążyło do niej w młodości, wiedząc czym było życie w kraju totalitarnym – komunistycznym. Dążyło i pragnęło żyć w kraju wolnym. Wolność rozumieliśmy wtedy jako otwartość i kreatywność. Na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku owa kreatywność w wielu dziedzinach życia ożywiła nasz kraj, Polskę. Najbardziej twórcze i odważne jednostki poczuły wiatr wolności. Gospodarczej, społecznej, politycznej, artystycznej. Zachłysłaliśmy się wolnością. To w sensie pozytywnym. Ale wolność również uruchomiła w nas złe instynkty. Nie potrafiliśmy sobie poradzić z tym, że nie tylko ja jestem wolny, ale i ten drugi, który jest inny. W gospodarce jest moim konkurentem, w życiu może mieć inne poglądy, inaczej może wierzyć i inaczej patrzeć na świat.

Pojawił się „nieszczęśliwy dar wolności”. Zaskoczeni nie wiedzieliśmy, jak sobie z tym poradzić. Lecz bilans bez wątpienia jest dodatni. Po epoce wyścigu szczurów przyszedł czas budowania społeczeństwa obywatelskiego. Tak zwany trzeci sektor, praca na rzecz innych zapuściła korzenie. Wolność zakwitła wieloma kwiatami. I choć wśród nas jest dziś wielu defetystów, inni, nie tylko sąsiedzi w młodszej Europie, nam zazdrościli.

Wolność, która nas inspirowała, pozwoliła, aby wiele inicjatyw, pomysłów pięknie się rozwinęło. Pomysł i jego realizacja, w płaszczyźnie wielkiej, społecznej i tej małej sąsiedzkiej, kształtowały nasze codzienne bycie i pracę.

Filozofowie wolności zwracają uwagę na hymn amerykański:

„Umacniaj swą duszę panując nad sobą,
Zaś wolność utwierdzaj prawem”.

Wolność także winna rozwój, jak mawiano kiedyś, wewnętrzny. Bo to cnota, która ma mnie kształtować. Moją duszę, jak słyszymy w hymnie. I jakże tu ważna rola prawa. Wolność moja kończy się tam, gdzie zaczyna się wolność drugiego człowieka. Człowiek jest słaby, grzeszny. Dlatego potrzeba mechanizmu kontroli w koncepcjach wolności. Kontroli, aby nie doszło do wypaczeń wolności. Kontrola poprzez prawo, ale i poprzez mój głos wewnętrzny, sumienie. Dobrze uformowane. Bo człowiek jest omylny.

Nie bać się, czyli być kreatywnym. Wolność pozwala wykorzystywać swoje zdolności, promuje pracę i inicjatywę. To od nas zależy, jak tę przestrzeń wolności potrafimy wykorzystać.

Jeden z ojców amerykańskiej niepodległości i demokracji Thomas Jefferson mówił: „Bóg, który dał nam życie, dał nam wolność”. A było to komentowane tak, że: „Człowiek jest najbardziej podobny do Boga wówczas, gdy bierze odpowiedzialność za kierowanie własnym przeznaczeniem – gdy nie jest jedynie sterowany przez instynkt i zewnętrzne prawidłowości, tak jak inne stworzenia, ale potrafi być przeczorny w stosunku do siebie samego”.

Ale wolność to także, a może przede wszystkim, różnorodność. Życie w wolnym społeczeństwie, to umiejętność uniesienia różnorodności. Poradzenia sobie, że ten Drugi jest innym. Z wszystkimi konsekwencjami z tego wypływającymi. Na płaszczyźnie ekonomicznej tak to charakteryzował Michael Nowak: „Duch demokratycznego kapitalizmu jest duchem rozwoju, ryzyka, eksperymentu, przygody. Przedkłada on przyszłą poprawę nad obecną stabilnością... wprowadza on rodzaj pluralizmu w sam środek systemu społecznego. Stąd wszystkie społeczeństwa tego typu będą wewnętrznie podzielone – i wybuchowo

rewolucyjne”. Tak, wolność inspirowała, ale też nie daje spokoju. Bo zakłada stałe napięcie, trzech wartości: „krótko mówiąc, trzy zbieżne, dynamiczne systemy funkcjonujące w ramach jednego ustroju: demokratyczna administracja państwowa, gospodarka oparta na rynku i bodźcach ekonomicznych, oraz moralno-kulturalny system cechujący się – w najszerszym sensie – liberalizmem” – tyle Nowak. A ja bym dodał, że koncepcja wolności, która nas inspirowała, jest fundamentem życia w takich krajach jak Stany Zjednoczone, Niemcy czy Japonia. A także kilkunastu innych państwach.

Wolność, która nas inspirowała, prowadzi do ładu, budowanego na umiejętności życia w różnorodności z zabezpieczeniami, takimi jak poczucie odpowiedzialności, kreatywność własna, wolność osoby i wolność słowa. I mądre prawo stanowione w duchu demokratycznych wartości.

To jest ostatni, osiemnasty felieton, napisany do lubelskiej gazety PaRa, która wychodziła cały rok 2018. Dla uczczenia 100-lecia Niepodległości Polski. Wydawcą była Brama Grodzka Teatr NN. Hasło całego projektu brzmiało: ”Inspiruje nas wolność”.

Bóg bezbronny, Bóg bezbronnych

Kiedy zastanawiam się nad bezbrnością Boga, przychodzą mi na myśl dwa teksty, jakże różne, i dwa wydarzenia z naszej historii zbawienia. Tekst zmarłego 18 grudnia 2011 roku w Pradze Vaclava Havla, esej „Siła bezsilnych” i fragment czwartej pieśni Sługi Pańskiego z księgi Proroka Izajasza. Wydarzenia zaś to narodziny w Betlejem i śmierć na krzyżu w Jerozolimie – Jezusa.

Havel w tekście zupełnie niereligijnym mówi o człowieku, ale i o społeczeństwie uwikłanym w totalitaryzm. Czyli zniewolonym. Mówi o bezradności, bezsilności, niemocy. O kłamstwie, strachu,

hipokryzji. I mówi o tym, że „Prawda zwycięży”, przywołując stare, czeskie hasło, jeszcze z czasów husyckich. I mówi o tym, że człowiek nie potrafi żyć bez wolności. W „Sile bezsilnych” mówi, że prawda niesie ze sobą siłę oswojadzającą człowieka, bez względu na to, czy żyje w niewoli zewnętrznej, czy niewoli wewnętrznej. I że prawda i wolność są człowiekowi do życia potrzebne jak powietrze.

Izajasz mówi o cierpiącym słudze:

Dreżono Go, lecz sam się dał gnębić, nawet nie otworzył ust swoich. Jak baranek na rzeź prowadzony, jak

owca niema wobec strzygących ją, tak On nie otworzył ust swoich (Iz 53, 7).

I zawsze, kiedy czytałem początek Ewangelii według świętego Marka w tłumaczeniu Czesława Miłosza – od tej pierwszej lektury, gdy już potrafiłem czytać ze

zrozumieniem, to Izajasz i Jan Chrzciciel otwierali mi oczy na Chrystusa, który był delikatny i bezbronny. A zarazem był mi bliski. I zapraszał do życia w bliskości z Sobą:

Początek Dobrej Nowiny o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym

Jak napisano u Izajasza proroka: Oto posyłam mego wysłannika przed Twoje oblicze. On przygotuje drogę Twoją przed Tobą.

Głos wołającego na pustyni: Gotujcie drogę Panu,

Czyńcie prostymi ścieżki Jego (...)

I nauczał, mówiąc: Idzie za mną mocniejszy ode mnie, któremu niegodzien jestem, schylając się, rozwiązać rzemieniu u obuwiu (Mk 1, 1–3, 7).

Mocniejszy, a bezbronny, dla którego ja mam przygotować drogę, aby do mnie przyszedł.

Narodziny w Betlejem przypominają, że dziecko, każde dziecko potrzebuje kogoś drugiego. Bez dorosłego dziecko nie potrafi żyć. Jest bezbronne. A skazaniec, prowadzony na ukrzyżowanie ulicami Jerozolimy, także bezbronny, został już wydany w ręce innych. Swoich wrogów i oprawców.

Istnieje koncepcja, że po drugiej

CHORZY, WOŁAJĄCY O MIŁOŚĆ, LICZĄCY NA CUD, LUDZIE OD LAT PRZYKUCI DO ŁÓŻKA, BEZ POMOCY INNYCH DOSTŁOWNIE NIE MOGĄ ŻYĆ.



Bezpieczne wakacje

Przed nami ciepłe wakacyjne miesiące i chociaż wiele osób zadaje sobie pytanie jak będą wyglądać wczasy w dobie pandemii przypominamy o kilku podstawowych zasadach by czas odpoczynku był dla nas przyjemny i bezpieczny.

Warto pamiętać, że woda to żywioł, który nie wybacza błędów. Główne przyczyny tragicznych w skutkach zdarzeń nad wodą to niezmiennie: brawura, brak wyobraźni, ostrożności i niestety alkohol. Bezpieczna kąpiel to kąpiel w miejscu do tego przeznaczonym, które jest oznakowane i w którym nad bezpieczeństwem czuwa ratownik. **Pamiętajmy!** Dzieci powinny bawić się w wodzie tylko pod opieką dorosłych, wystarczy chwila nieuwagi a zabawa może skończyć się tragicznie.

Z górami nie ma żartów. Warunki atmosferyczne potrafią zmienić się w ciągu godziny. Dlatego wychodząc w góry, zawsze zostawiamy wiadomość o trasie wycieczki i planowanej godzinie powrotu. Zadbajmy o odpowiedni ekwipunek.

Wszystkim, którzy na wakacje wybierają się w daleką podróż przypominamy by zadbać o stan techniczny pojazdu, zaplanować trasę podróży i postoje. Za kierownicę siadajmy trzeźwi i wypoczęci. Podróżując środkami komunikacji publicznej bądźmy czujni i nie zostawiamy bagażu bez nadzoru.

Wyjeżdżając zamknijmy drzwi i okna, a w budynkach wolnostojących pamiętajmy o zamknięciu okien dachowych i piwnicznych, drzwi garażowych oraz innych pomieszczeń gospodarczych. Nie nagłaśnijmy informacji o planowanym wyjeździe, szczególnie na portalach społecznościowych. Starajmy się nie pozostawiać w mieszkaniu wartościowych przedmiotów ani gotówki. Rodzinę lub zaufanego sąsiada poprośmy o zwracanie uwagi na naszą posesję, czy mieszkanie i alarmowanie nas w przypadku obecności podejrzanych osób.

Mł. asp. Joanna Klimek
Oficer Prasowy
KPP w Biłgoraju



stronie życia będą nas osądzali Ewangeliczni Sędziowie. Będą to zarówno dzieci, starcy, chorzy i cudzoziemcy. Ci ludzie, którzy bez drugiego człowieka, bez jego pomocy, nie mogą lub nie potrafią sami żyć.

Ludzi starszych, czy też po prostu starych, w rodzinach, w najbliższym otoczeniu, mamy wielu. Często gdzieś zapomniani, zepchnięci na margines dzisiejszego życia, sami żyjąc wspomnieniami, czekają na najmniejszy choćby gest dobrej woli. Starość może być piękna, ale może być także krawędzią rozpacz.

Chorzy, wołający o miłość, liczący na cud, ludzie od lat przykuci do łóżka, bez pomocy innych dosłownie nie mogą żyć.

Dzieci, które potrzebują dorosłych, ażeby wzrastać, dojrzewać, aby czuć się bezpiecznymi i kochanymi.

Cudzoziemcy, zwykli, przypadkowi, ale także uciekinierzy, emigranci, ludzie bez ojczyzny, bez domu.

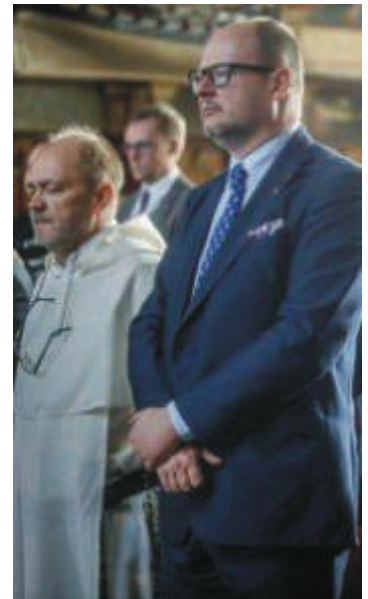
Oni wszyscy nas potrzebują. Każdy z nas nie tylko był dzieckiem, ale może się znaleźć także w innej grupie. Żyjemy szybko, często za szybko, tak, że nie oglądamy się często za innymi, nawet ich nie dostrzegamy czy nie chcemy dostrzegać. Żyjemy tak, jakbyśmy sami innych do życia nie potrzebowali. Ci ewangeliczni sędziowie upomną się kiedyś o siebie i przewartościują całe nasze życie.

Te słowa piszę na święta Bożego Narodzenia, na wigilię. Bo gdy myślę o bezbronności Boga, to staje mi przed oczyma człowiek. Który gdzieś blisko, może bardzo blisko, w rodzinie, sąsiedztwie, w klasztorze, po prostu mnie potrzebuje. Może jego bezbronność jest jakimś odbiciem tej bezbronności, którą nosił w sobie Ten, o którym będziemy śpiewali, że „Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami”. Tak to „między nami” – to odkrywanie bezbronności Jego w nas.

Paweł Adamowicz – Drogie Panie...

Nie znam Was, Drogie Panie, Magdaleno, Antonino, Teresko. Ale znałem Waszego ojca, męża. Nie spotykaliśmy się często, ale zawsze na widok białego, dominikańskiego habitu uśmiech pojawiał się na jego twarzy. Wiem, że miał dobre zdanie

o naszym zakonie. I wiem, że to była zasługa ojca Ludwika Wiśniewskiego. Rozmówcą był dla mnie ciekawym. Ja go pytałem o Gdańsk. Pamiętam rozmowy na Westerplatte, chwilę po otwarciu Europejskiego Centrum Solidarności. I nasze ostatnie spotkanie dłuższe w Dworze Artusa, które odbyło się 10 kwietnia 2017 roku. Przysłuchiwał się naszej debacie o tragedii Smoleńskiej. Fotograf uchwycił nas stojących obok siebie gdy modliliśmy się za ofiary tamtej tragedii. Dziś mogę tylko się za Pawła Adamowicza pomodlić, wierząc, że jest już na pewno w lepszym i szczęśliwszym świecie. I mogę, co czynię, powiedzieć do Was, Drogie Panie – jestem z Wami. Wiem jak to jest trudny moment. Sam pochowałem oboje rodziców w młodym moim wieku. Nie odeszli w tak dramatycznych okolicznościach. Ale wiem co to śmierć najbliższych.



Ojciec Tomasz Dostatni
z Śp. Pawłem Adamowiczem

„Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim, Moja droga Orszulo, tym zniknięciem swoim! Pełno nas, a jakoby nikogo nie było: Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło...” Napisał Jan Kochanowski w swoim Trenie po śmierci córki. Mogę raz jeszcze zapewnić o swojej modlitwie i zaświadczyć, że Paweł Adamowicz był dobrym człowiekiem. Bądźmy więc wszyscy dobrzy. ■



dr Dorota Skakuj

regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej.

Każdy wybór jest oczywiście subiektywny, każdy z mieszkańców może mieć inne sugestie, co należałoby umieścić na kamieniach, niemniej jednak, dookólny układ fontanny i jej wielkość wymusza, że tych napisów, a tym samym wydarzeń, może być tylko 14. To bardzo mało i dużo zarazem. Wybierając jednak konkretne wydarzenia trzeba mieć na uwadze, żeby obejmowały całe dzieje miasta począwszy od jego założenia aż po czasy obecne. W tej liczbie umieszczenie kilku wydarzeń wydaje się na tyle ważne, że trzeba się zgodzić na nie bezdyskusyjnie. Oczywiście, to tylko moje subiektywne zdanie.



Stefan Batory pod Pskowem
Jan Matejko 1872 r.

Wśród nich, jest przede wszystkim rok powstania miasta - 1578, i zaznaczenie, że Biłgoraj został założony staraniem właściciela tych ziem Adama Gorajskiego przez króla Stefana Batorego, a sam dokument nadano we Lwowie 10.09.1578 roku. Zważywszy, że Biłgoraj został założony na tzw. surowym korzeniu, jest to niezwykle istotne. Przy okazji, trzeba podkreślić, chociaż to już się nie znajdzie na kamieniu, że Biłgoraj nigdy nie był miastem Ordynacji Zamojskiej, a której ziemie niejako „otaczały” nasze miasto.

Warto jednak także podkreślić, że osadnictwo na tym terenie nie zaczęło się dopiero w XVI wieku, a pierwsze

Jeden z wariantów osi czasu

W ramach rewitalizacji śródmieścia miasta Biłgoraja na tzw. Alejkach, obok Urzędu Miasta, ma powstać fontanna, a wokół niej mają być umieszczone wyryte w kamieniu napisy z najważniejszymi wydarzeniami na przestrzeni dziejów

**PIERWSZE GRUPY LUDZKIE
POJAWIŁY SIĘ TU JUŻ JAKIEŚ 8
TYSIĘCY LAT P.N.E. I ZWIĄZANE
BYŁY Z EPOKĄ MEZOLITU
(ŚRODKOWĄ EPOKĄ KAMIENIA).
BYLI TO ŁOWCY WYPOSAŻENI W
NARZĘDZIA KRZEMIENNE, W
TYM MIKROLITYCZNE WKŁADKI
JAKO GROTY STRZAŁ.**

(Osiedle Puszcza Solska) jeszcze w latach 50. ubiegłego wieku. Znane są także późniejsze znaleziska. Stąd, zaznaczenie tego faktu również jest niezwykle istotne. Wydaje się też bardzo ważne podkreślenie, że dla roz-

woju miasta istotne były objawienia św. Marii Magdaleny pod Biłgorajem, co spowodowało liczne pielgrzymki do Puszczy Solskiej i budowę tam kościoła i klasztoru i tym samym sprowadzenie tam zakonników franciszkanów czarnych. Klasztor funkcjonował w podbiłgorajskiej wsi Puszcza Solska do momentu kasaty klasztorów w Królestwie Polskim w 1864 roku, natomiast samą wieś z cennym kompleksem historycznych obiektów sakralnych w granice miasta włączono w 1954 roku. Warto podkreślenia jest także to, że w 2016 roku kościół pw. Św. Marii Magdaleny został ustanowiony diecezjalnym sanktuarium ku jej czci. Ponadto w 2018 roku Rada Miasta podjęła uchwałę (projekt), ustanawiającą św. Marię Magdalenę patronką miasta.



Sanktuarium św. Marii Magdaleny w Biłgoraju

To wszystko oczywiście wpływało i wpływa także na rozwój miasta, m.in. w aspekcie pielgrzymkowym i turystycznym. Dat rocznych można tu wymienić więcej – począwszy od 1603 i 1615 roku, pierwszych objawień, co spowodowało narodziny i rozwój kultu św. Marii Magdaleny pod Biłgorajem, dalej przybycie Braci Mniejszych Konwentualnych (ok. 1623) i budowę pierwszego kościoła katolickiego na przedmieściu Puszcza Solska w 1644 roku. Wybranie z tego jednej daty było niezwykle trudne.

Z pewnością wśród wydarzeń musi znaleźć się również podkreślenie roli i znaczenia sitarstwa, rzemiosła stanowiącego o specyfice miasta. Nie zachowała się informacja od kiedy rzemiosło istniało w Biłgoraju,



Sitarz biłgorajski

pierwsza pewna data to dopiero rok 1720, kiedy to został potwierdzony w zachowanym dokumencie cech sitarzy, który jak zaznaczono istniał już wcześniej, ale dokument mówiący o tym sponął. Istotne wydało się także zaznaczenie, że w 1782 roku Biłgoraj trafił po raz pierwszy na karty literatury polskiej w utworze biskupa Ignacego Krasickiego *Opisanie Podróży Z Warszawy Do Biłgoraja W Liście Do J. O. Xiążęcia JMCi Stanisława Poniatowskiego*, gdzie wspomina się też o sitach i gdzie znalazły się słowa: „zaszczyt jego wieloraki, sławne w sita i przetaki.”

Z kolei, podczas powstania styczniowego 2 września 1863 roku pod Biłgorajem (w okolicach gdzie dzisiaj znajduje się zalew) miała miejsce potyczka oddziału powstańczego Kajetana Cieszkowskiego „Ćwieka”

z wojskami rosyjskimi. Warto pamiętać, że dzień później doszło do zwycięskiej bitwy pod Panasówką stoczonej przez powstańców pod dowództwem K. Cieszkowskiego „Ćwieka” i Marcina Borelowskiego „Lelewela”. Dla rozwoju miasta ważne było także utworzenie w nim siedziby powiatu w 1867 roku, co spowodowało, że miasto bardzo zyskało na znaczeniu. Siedzibą powiatu miasto było do reformy administracyjnej w 1975 roku i ponownie jest od 1999 roku.

Wiele osób Biłgoraj kojarzy przez Izaaka B. Singera, laureata literackiej nagrody Nobla w 1978 roku, który jako młody chłopak przyjechał do Biłgoraja w 1917 roku, kiedy trwała jeszcze pierwsza wojna światowa i przebywał tu do 1922 roku. Dziadek I. B. Singera ze strony matki był w Biłgoraju rabinem, a sam Singer wielokrotnie w swoich utworach wspominał Biłgoraj i okolicę.



Pierwsza w powiecie elektrownia

wojną związana jest też eksterminacja ludności żydowskiej w Biłgoraju w listopadzie 1942 roku, chociaż trzeba podkreślić, że samo getto zostało zlikwidowane w styczniu 1943 roku.

Ponadto, 4 lipca 1944 roku w lesie pod Biłgorajem Niemcy rozstrzelali 65 partyzantów, co uznaje się za największą zbrodnię popełnioną przez Niemców w Biłgoraju.

Trzeba też pamiętać o olbrzymim skoku gospodarczym, jakiego dokonało nasze miasto po II wojnie światowej. Nie da się określić,



Izaak B. Singer

Wydaje się też ważne podkreślenie, że w Biłgoraju została wybudowana w latach 1928-1939, pierwsza w powiecie elektrownia, która mieściła się w budynku, w którym dzisiaj ma siedzibę Biłgorajska Agencja Rozwoju Regionalnego S.A. Inne miejscowości w powiecie prąd otrzymały dopiero po II wojnie. Kolejnym wydarzeniem, które bezspornie należy wspomnieć, są działania we wrześniu 1939 roku, kiedy to 16 września trwały całonocne walki o Biłgoraj, a wcześniej Biłgoraj palił się i był bombardowany, wskutek czego miasto w około siedemdziesięciu procentach uległo zniszczeniu. Z II

powstanie którego zakładu było najważniejsze dla jego rozwoju, ale warto wymienić te najważniejsze zakłady przemysłowe, które powstały w tym czasie. To m.in. 1948 rok - powstanie Włosiankarskiej Spółdzielni Pracy, 1950 - Biłgorajskie Przedsiębiorstwo Budowlane, 1960-1962 Zakłady Przemysłu Dzierżawskiego „Mewa”, 1963 - Powiatowy Zarząd Dróg Lokalnych przekształcony w 1976 roku w Przedsiębiorstwo Budownictwa Kolejowo-Drogowego, 1972 - Biłgorajskie Zakłady Naprawy Samochodów (BZNS). To także rozwój oświaty, obok powstałego w 1937 roku Prywatnego Gimnazjum i Liceum

Ogólnokształcącego w Biłgoraju, działającego także po II wojnie (obecnie I LO im. ONZ), powstało Liceum Pedagogiczne w 1950 roku, 1961 – Zasadnicza Szkoła Zawodowa (obecnie ZSZiO na ul. Przemysłowej), 1965 – Technikum Elektryczne i Zasadnicza Szkoła Zawodowa nr 2 (obecnie RCEZ), ponadto powstało Technikum Leśne, Liceum Medyczne czy Zespół Szkół Budowlanych (aktualnie ZSBiO). Trudno tu wymienić poszczególne placówki. Listę kończy rok 2020, czas, kiedy ma się zakończyć rewitalizacja rynku, duże przedsięwzięcie dla miasta, które

ma znacząco poprawić estetykę centrum miasta. W takim wyborze wiele aspektów się zwyczajnie nie zmieściło. Wśród propozycji było m.in. nadanie Ordynacji dla Miasta przez jego właściciela Zbigniewa Gorajskiego w 1634 roku, co porządkowało jego funkcjonowanie na blisko 200 lat, ponadto wzniesienie pałacu szambelana Stanisława

Kostki Nowakowskiego w 1820 roku (znajdował się w Parku na Różnowce); oraz w 1864 roku - przejście miasta na skarb Królestwa Polskiego, przez co Biłgoraj z miasta

prywatnego stał się rządowym. Inne propozycje wymieniały także podanie informacji, że w 1944 roku nastąpiło zakończenie okupacji niemieckiej; czy też, że w 1966 roku nastąpiło otwarcie nowoczesnego murowanego ratusza w centrum miasta według projektu architekta Antoniego Hermana lub 2009 rok - rozpoczęcie budowy Miasteczka Na Szlaku Kultur Kresowych. Ponadto były też propozycje uwzględnienia roku 2001 – intronizacji Chrystusa Króla w mieście Biłgoraj, budowy kościołów pw. Chrystusa Króla i św. Jana Pawła II, czy roku 2004, kiedy

Polska wstąpiła do UE. Wszystkie te fakty miały oczywiście swoje znaczenie, ale gradacja ważności spowodowała taki a nie inny wybór. Trzeba pamiętać też, że chociaż najlepiej pamiętamy wydarzenia z ostatnich lat i wśród nich szukamy tych najistotniejszych, ale dla naszych przodków zupełnie inne były ważne. ■

TRZEBA PAMIĘTAĆ TEŻ, ŻE CHOCIAŻ NAJLEPIEJ PAMIĘTAMY WYDARZENIA Z OSTATNICH LAT I WŚRÓD NICH SZUKAMY TYCH NAJISTOTNIEJSZYCH, ALE DLA NASZYCH PRZODKÓW ZUPEŁNIE INNE BYŁY WAŻNE.



Park Nowakowskiego (w tle dawny pałac)

„Tu chce się żyć”

Miasto Biłgoraj z projektem „Biłgoraj mieszkańców. Tu chce się żyć!” znalazło się w pierwszej czwórce miast, których zarysy projektów najwyżej oceniono na liście rankingowej programu "Rozwój lokalny". Obok naszego miasta w pierwszej dziesiątce znalazły się Krosno, Jelenia Góra, Konin, Ostrowiec Świętokrzyski, Grajewo, Włocławek, Jarocin, Kraśnik i Mielec.



Budżet Programu „Rozwój lokalny” w części grantowej administrowanej przez Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej wynosi 102 mln euro. Środki te będą przeznaczone na projekty rozwojowe dla około 15 miast. Program jest finansowany ze środków Mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru Gospodarczego i Norweskiego Mechanizmu Finansowego 2014-2021.

Urząd Miasta Biłgoraja podjął już niezbędne prace przygotowawcze do udziału w II etapie naboru, powstały zespoły robocze, które przygotowują wnioski (kompletną propozycję projektu) wraz z niezbędnymi załącznikami - Planem Rozwoju Lokalnego i Planem Rozwoju Instytucjonalnego. Wyniki poznamy pod koniec 2020 roku.

Miasta wybrane w I etapie konkursu otrzymają wsparcie merytoryczne ze strony doradców Związku Miast Polskich między innymi w postaci indywidualnego doradztwa eksperckiego w celu przygotowania kompletnej propozycji projektu (w szczególności Planu Rozwoju Lokalnego i Planu Rozwoju Instytucjonalnego). Dodatkowe wsparcie w przygotowaniu dokumentów strategicznych zapewni Instytut Rozwoju Miast i Regionów.





Piotr Flor

pasjonat, regionalista, długoletni współpracownik gazety Tanew, autor publikacji dotyczących mało znanych faktów z historii Biłgoraja. Laureat nagrody literacko - publicystycznej "Ląbedzie Pióro".

Prezes Biłgorajskiego Towarzystwa Regionalnego

Zanim jednak przejdziemy do przedstawienia sylwetki wspomnianej osoby, wypadłoby najpierw przybliżyć czytelnikowi kim była druga tytułowa bohaterka, nie przypadkowo przywołana przeze mnie już na samym początku. Otóż najkrócej mówiąc stała się twórczynią, a zarazem symbolem nowoczesnego pielęgniarstwa.

Dokładniej zaś rzecz ujmując była po prostu oddaną działaczką społeczną, troszczącą się bardzo o los innych, urodzoną w angielskiej rodzinie arystokratycznej we Florencji. Przyszła na świat w 1820 podczas długiej podróży poślubnej swych rodziców, zmarła natomiast w 1910 roku w Londynie, jako wielce zasłużona na polu krzewienia edukacji zdrowotnej.



Florence Nightingale

Począwszy od 1845 sama zaczęła odwiedzać najpierw szpitale i inne placówki medyczne, by 6 lat później rozpocząć naukę zawodu pielęgniarskiego, co przeraziło jej bogatą rodzinę, gdyż taką profesję zajmowały się wtedy zwykle osoby pochodzące z niższych warstw społecznych albo... prostytutki.

Już w 1853 roku objęła stanowisko przełożonej Zakładu Opieki dla Chorych Dam w Londynie, który szybko uczyniła wzorcowym szpitalem

Irena Kosobudzka-Starzec – nasza Florence Nightingale

Począwszy od lutego bieżącego roku możemy podziwiać w biłgorajskim oddziale Polskiego Czerwonego Krzyża fascynującą galerię. Prezentuje ona bowiem postacie osób najbardziej zasłużonych dla tej organizacji, od początku jej istnienia, aż do czasów współczesnych, z uwzględnieniem tutejszych członków włącznie. Wśród tych wyjątkowych ludzi znajduje się pewna kobieta, która w ogóle nie jest znana mieszkańcom Biłgoraja, a powinna, bo z pewnością na ich pamięć sobie zasłużyła.

tamtych czasów. Dodatkowo podjęła się wkrótce także szkolenia zawodowego pielęgniarek, zapewniając im odpowiednie wykształcenie i przyczyniając się tym samym do podniesienia ich poziomu moralnego.

Dzięki swemu zaangażowaniu współpracowała z czasem podstawy, na których dzisiaj opiera się współczesny wizerunek pielęgniarki. I co najważniejsze, to również ona założyła w 1860 roku pierwszą na świecie szkołę uczącą tego ciężkiego i wymagającego zawodu (przy Szpitalu św. Tomasza w Londynie).

Kim zaś jest, a raczej była nasza zapomniana aktywistka, zmarła pod koniec listopada 2019 roku. Przede wszystkim biłgorajanką z krwi i kości, o czym do końca swego życia pamiętała. Nie tylko wówczas, gdy jako mieszkanka Warszawy wstąpiła w szeregi członków Towarzystwa Regionalnego w Biłgoraju, lecz także wtedy, kiedy przekazywała najbliższym swą ostatnią wolę.

Odzwierciedlenie tego znajdujemy w klepsydrze, która niejako zawiera streszczenie całego życia tej kobiety – „Radosna [...] i dobra biłgorajanka”. Tylko tyle można z niej wyczytać, a może raczej aż tyle, ponieważ było ono pełne oddania i z pewnością daje nam dzisiaj wiele do myślenia.

Irena Kosobudzka-Starzec, bo tak się właśnie nazywała, urodziła się 25 grudnia 1927 roku w Biłgoraju, jako córka Józefa i Feliksi Kosobudzkich. Jej ojciec był urzędnikiem Urzędu Skarbowego oraz radnym miejskim kadencji 1924-1927, za burmistrza Jana Brodowskiego.

Miała dwóch starszych braci: Anatoliusza, późniejszego członka ruchu oporu w Biłgoraju i Tadeusza, znanego powojennego szofera Powiatowej Rady Narodowej. Całą trójką oraz prowadzeniem domu zajmowała się przede wszystkim matka.

Tutaj też przeżyła II wojnę światową, w trakcie której zmarł niespodziewanie ich ojciec (w 1942 roku). Po zakończeniu działań wojennych, tuż po maturze rozpoczęła Szkołę Pielęgniarską w Przemysłu.

Ukończyła ją już w 1949 roku. Jednak nie poprzestała na tym. Postanowiła sama uczyć tego ciężkiego zawodu inne dziewczęta i złożywszy egzamin państwowy otrzymała w 1958 roku dyplom Nauczyciela Średnich Szkół Medycznych.

Kilka lat później odbyła jeszcze Kurs Organizacji i Kierownictwa, prowadzony przez Towarzystwo Wolnej Wszechnicy Polskiej, szkoląc się w kierunku socjalnym, a dodatkowo podjęła także 5-letnie studia na Uniwersytecie Warszawskim na wydziale pedagogiki, które ukończyła w 1968 roku.

W międzyczasie, tzn. od momentu opuszczenia Szkoły Pielęgniarskiej zaczęła też pracować społecznie, m.in. w Zarządzie Wojewódzkim PCK w Rzeszowie, będąc w latach 1949-1952 początkującą nauczycielką tego zawodu w Ośrodku Szkolenia Młodszych Pielęgniarek. (Została nawet jego dyrektorką).



Irena Kosobudzka

Ale wówczas (tj. w 1952) została przeniesiona do pracy w Zarządzie Głównym PCK w Warszawie na stanowisko Starszego Inspektora w Dziale Szkolenia Pielęgniarek. Od 1954 do 1959 roku pełniła tam również funkcję kierownika Sekcji Metodyczno-Programowej, po czym została sekretarzem w Komisji Zdrowia Ligi Kobiet.

W 1962 roku wróciła do pracy w Zarządzie Głównym PCK na stanowisko kierownika Działu Szkolenia Pielęgniarek, zaś w latach 1963-1967 była dodatkowo zatrudniona jeszcze w Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej, jako starszy radca w Departamencie Średnich Szkół Medycznych.

Właśnie stąd przeszła ostatecznie do Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia na prestiżowe stanowisko wiceprezesa, by w 1980 roku przejść z niego na zasłużoną emeryturę. Lecz na tym bynajmniej nie zakończyła swej aktywności społecznej.

Albowiem w swym spełnionym życiu piastowała ponadto wiele innych odpowiedzialnych funkcji, począwszy od przewodniczącej Rady Zakładowej oraz Komisji Współzawodnictwa w Zarządzie Głównym PCK (w latach 1953-1958), po radną Dzielnicowej Rady Narodowej Warszawa-Śródmieście oraz członkostwo w Komisji Zdrowia, Pracy i Pomocy Społecznej.

Z ramienia PCK uczestniczyła również w transporcie dzieci greckich z Polski do Jugosławii oraz w przewozie grupy polskiej młodzieży po powodzi na okresowy pobyt w Szwajcarii. Oprócz tego przejęła na siebie obowiązki redaktora naczelnego miesięcznika „Pielęgniarka i Położna”, któremu przewodziła w latach 1963-1985.

Dodatkowo od 1977 do 1983 roku włącznie przewodniczyła jeszcze Komisji Adaptacji Zawodowej Pielęgniarek przy Zarządzie Głównym Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego. Co ciekawe, poza pracą w Prezydium ZG PCK w dziale Pomocy Społecznej (od 1974), również tu pełniła funkcję przewodniczącej.

W ramach tej organizacji począwszy od 1987 do 19 stycznia 1990 roku podejmowała wiele bardzo trudnych inicjatyw, mających podnieść rangę zawodu pielęgniarskiego, zwłaszcza w ciężkim okresie niestających zmian na stanowisku ministra zdrowia, czy resortowych decydentów.



Irena Kosobudzka

Dbiała zwłaszcza o kontakty z placówkami terenowymi PTP, uczestnicząc wcześniej we wszystkich Zjazdach Krajowych tego stowarzyszenia w historii, wraz z reprezentowaniem go na Kongresie Międzynarodowym Rady Pielęgniarek (ICN) we Frankfurcie nad Menem (w 1965 roku).



Dlatego nie powinno nikogo dziwić, że została doceniona za swą owocną pracę mnóstwem odznaczeń i medali państwowych. Jako pierwsze wyróżnienie należałoby wymienić Srebrną Odznakę Honorową PCK (z 1953 roku), po której już w 1954 roku została odznaczona także Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Dwa lata później otrzymała odznakę „Za wzorową pracę w Służbie Zdrowia” a w 1963 roku Złotą Odznakę Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia. Następnie wyróżniono ją Złotą Odznaką Honorową PCK II stopnia, a także Odznaką 50-lecia PCK (1969) i Odznaką „Zasłużony dla Województwa Rzeszowskiego” (w 1971).

Również w tym samym roku nadano jej Złotą Odznakę Honorową PCK I stopnia oraz Brązowy Medal

„Za zasługi dla Obronności Kraju” (1972). Oprócz tego w 1974 roku dostała jeszcze Medal 30-lecia Polski Ludowej, potem Odznakę Honorową PTP, a w 1975 roku Medal „W 30-tą Rocznicę Zwycięstwa nad Faszyzmem”. Po dwóch latach otrzymała ponadto Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, a w 1979 roku – Odznakę 60-lecia PCK.

Jeśli chodzi o inne wyróżnienia, to w 1980 roku otrzymała jeszcze Medal „Zasłużony dla Ochrony Zdrowia Ludzi Pracy”, potem Odznakę Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia (1982) oraz Medal Imienia dr. Henryka Jordana, zaś w 1984 roku także Medal 40-lecia Polski Ludowej i Zasłużonego dla Zdrowia Narodu.

Na koniec uhonorowano ją szczególnym wyróżnieniem „Za Zasługi dla Warszawy” – tzw. Złotą Syrenką (w 1985 roku) oraz Odznaką Tysiąclecia Państwa Polskiego. Brakowało jej jeszcze tylko jednego – Medalu Florence Nightingale, którym Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża raz na dwa lata odznacza 36 wybitnie zasłużonych osób na świecie.

Dotychczas dostały go tylko 102 polskie pielęgniarki. Nie wiadomo dlaczego nie znalazł się on wśród jej medali, chociażby za zasługi w rozwoju pielęgniarstwa w czasie pokoju. Zawsze była przecież bardzo zainteresowana tymi sprawami, a także losem pielęgniarek i położnych, dzięki czemu przyczyniła się z pewnością do większego postępu w kształceniu tego zawodu w Polsce. Ale może otrzyma go pośmiertnie.

Irena Kosobudzka-Starzec zmarła niedawno, bo 29 listopada 2019 roku w wieku 92 lat. Została pochowana obok swego męża Mieczysława na Cmentarzu Brudnowskim w Warszawie. Pozostał nam po niej wspomniany nekrolog z 3 grudnia 2019 roku, a może... nawet coś więcej. ■



dr Adam Balicki

prawnik, historyk i regionalista. Pracownik naukowy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II oraz dyrektor w Zespole Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Biłgoraju. Autor kilkudziesięciu

publikacji naukowych z zakresu prawa oświatowego oraz historii regionu.

Platon określał idee jako byt idealny, wieczny i niezmienny. Samej dokładnej definicji idei Platon nie podał, chociaż przez całe życie nad nią rozmyślał. Platon uważał, że są powiązane z logicznymi związkami, że tworzą hierarchię, ale na naturę idei sam odkrywca nie miał ani jasnego ani ustalonego poglądu. Można więc pojmować idee w sensie logicznym, bądź religijnym. Jeśli nie są pokrewne znanej rzeczywistości, jeśli nie są ani fizyczne, ani psychiczne, to albo są czymś czysto idealnym, służącym jako wzór i miara dla poznania i działania. Wówczas istnieją jedynie dla umysłu. Ewentualnie są również realnością ale nam niepojętą – boską. Najczęściej Platon opisywał idee w pierwszej interpretacji. Więcej niż na samej teorii i idei Platonowi zależało na jej zastosowaniach psychologicznych, epistemologicznych, etycznych, politycznych. Immanuel Kant natomiast wskazywał, że idea jest pojęciem metafizycznym, którego nie wspiera żadne doświadczenie umysłowe. Według Kanta są trzy główne idee, które rozum wytwarza: duszy, wszechświata i Boga. Pierwsza z idei obejmuje całość doświadczenia wewnętrznego. Idea wszechświata obejmuje doświadczenie zewnętrzne, w idei Boga szuka się podstawy wszelkiego w ogóle doświadczenia. Wspomniane idee stanowią, według Kanta, ośnowę metafizyki. Idea to cel do którego dąży rozum, ale którego osiągnąć nie może, a nie czas gdy kategorie są wcielane przez rozsądek do doświadczenia. Pojęcie filantropia natomiast pochodzi z języka greckiego. Filantropem zgodnie z definicją zawartą w słowniku języka polskiego pod redakcją W. Doroszewskiego jest człowiek lubiący dobrze czynić ludziom, wspomagać potrzebujących, dobroczynca, dobrodziej. Korzenie pojęcia filantropia sięgają jeszcze czasów starożytnej Grecji, gdzie filantropia oznaczała

Hermann Gmainer – twórca idei czy filantrop?

Jest to jedno z pytań, które można zadać sobie w kontekście życia i działalności pomysłodawcy tworzenia wiosek dziecięcych. Zgodnie z definicją idei zawartą w słowniku języka polskiego PWN – idea definiowana jest jako: **myśl przewodnia wyznaczająca cel i kierunek działania, twórczości naukowej, artystycznej itp.; pogląd, wzór lub postawa typowe dla jakiejś epoki, kultury lub grupy ludzi.**

usposobienie przyjazne ludziom oraz bratek są miłość i współczucie wobec bliźniego. Dla starożytnych Greków filantropia jako rozumiana jako chęć pomagania innym, wynikała z miłości do człowieka. Symbolem takiej postawy był mit o Prometeuszu przedstawiający niezłomną chęć niesienia pomocy ludziom niezależnie od grożącego niebezpieczeństwa. We wspomnianym micie filantropia przedstawiana jest również jako przekazywanie wiedzy. Filantropia wywodzi się z idei humanizmu akcentując potrzebę solidarności z innymi ludźmi, braterską miłość do drugiego człowieka, wspieranie kultury i oświaty. Filantropia często utożsamiana jest z działalnością dobroczynną, jednakże nie są to pojęcia tożsame. Jak zostało wspomniane filantropia akcentuje przede wszystkim wartości human-

istyczne i zakłada bezinteresowną pomoc drugiemu człowiekowi. Natomiast dobroczynności w dużej mierze wywodzi się z nakazów religijnych. Ażebym odpowiedzieć na postawione na wstępie pytanie czy bohater niniejszego artykułu był

**...dziecko, które
zostało pozbawione
opieki rodzicielskiej
powinno być
wychowywane w
warunkach
maksymalnie
zblizonych do
warunków
rodziny.**

filantropem czy jednak twórcą idei należy prześledzić jego myśl, efekty działalności oraz doświadczenie życiowe. Zaczynając od końca Herman Gmainer urodził się 23 czerwca 1919 roku w Voralergu, najbardziej wysuniętym na zachód kraju Austrii. Zmarł w 1983 roku w Innsbrucku. Wychowy-

wał się w wielodzietnej rodzinie chłopskiej. Na jego późniejsze koncepcje niewątpliwie miała wpływ śmierć matki w okresie jego dzieciństwa oraz fakt, że opieką nad rodzeństwem zajęła się jego najstarsza siostra Elsa. Okres młodości Gmainera przypadł na burzliwe czasy. Był to okres chaosu po rozpadzie imperium Habsburgów, powstanie i rozwój ideologii nazistowskiej, anchluss Austrii oraz II wojna światowa. W czasie wojny Gmainer jako żołnierz Wehrmachtu walczył na froncie wschodnim. Był świadkiem licznych zbrodni wojennych, ale również cierpienia osieracanych dzieci. Wspomniane doświadczenia wyrobiły w nim przekonanie, że dopóki dzieci muszą dorastać bez własnego domu, pomoc im nigdy nie będzie skuteczna. Dla kształtowania się poglądów i kierunków działania oraz dostrzegania potrzeby pomocy dzieciom, właściwego ich wychowania



Hermann Gmainer

znaczenie miało uratowanie mu życie przez rosyjskiego chłopca.

Wspomniane przekonanie dało początek tworzenia przez niego wiosek dziecięcych. W 1949 roku założył stowarzyszenie wiosek dla dzieci. Również w 1949 roku został położony kamień węgielny pod budowę pierwszej z nich w Imst w Tyrolu.

Podstawowym założeniem koncepcji Hermana Gmainera polega na tym, że dziecko, które zostało pozbawione opieki rodzicielskiej powinno być wychowywane w warunkach maksymalnie zbliżonych do warunków rodzinnych. Powyższe założenie nie było nowością w myśli wychowawczej. Podobne koncepcje reprezentowali Hermann Francke



oraz Johanna Heinrechia Pestalozzi. Francke uważał, że aby zapewnić sierotom właściwe wychowanie powinny być umieszczane w rodzinach rzemieślniczych. Pestalozzi postulował umieszczanie sierot u rodzin. Innym prekursorem myśli wychowawczej Gmainera był Johann Hinrich Wichern. Wichern pierwotnie umieszczał osieroconych chłopców w swoim ośrodku, a później wraz z nimi zbudował całą Wioskę. W jednym domu zamieszkiwało od 12 do 14 chłopców, którymi opiekował się „brat”. W koncepcji Wicherna jego Wioska była wspólnotą wielu związanych ze sobą ludzi. Jednakże oparcie wspomnianej wspólnoty na „bracie” nie okazało się właściwym rozwiązaniem, gdyż mężczyzna nie był w stanie zastąpić matki. Powyższa koncepcja kontynuowana była przez Ewe von Tiele – Winckler. W stworzonej przez nią wiosce dzieci

tworzyły „rodziny” koedukacyjne. Z powyższych koncepcji czerpał Herman Gmainer. Jednakże jego koncepcja pracy pedagogicznej oparta była na czterech punktach: matka, rodzeństwo, dom i wioska. Osierocone dziecko miało otrzymywać nową matkę. Rodzina składać się miała z siedmiu do ośmiu dzieci w różnym wieku i różnej płci. Dom miał stanowić dla osieroconych dzieci domem rodzinnym do którego mieli wracać również jako ludzie dorośli. Wioska miała składać się z 14 do 20 domów. Celem wioski było pokazanie dziecku wzoru porządku oraz wspierania go w nawiązywaniu kontaktów ze środowiskiem. Wioska Dziecięca SOS miała składać się z 14 do 20 domów. Miała stanowić dla dzieci wzór porządku i wsparcia w nawiązywaniu kontaktów ze środowiskiem. Zgodnie z koncepcją Gmainera każde osierocone dziecko miało na nowo otrzymywać matkę. Rolę matki w wiosce dziecięcej SOS miały pełnić kobiety, które decydowały się poświęcić swoje życie powierzonym dzieciom. Rodzina we wspomnianej wiosce miała składać się z siedmiu do ośmiu dzieci różnej płci i w różnym wieku. Rodzeństwo miało żyć wspólnie ze swoją nową matką jak rodzina naturalna. Nie rozdzielaloby rodzeństw naturalnych. Centralnym punktem domu w Wiosce Dziecięcej SOS miał być pokój dzienny. Wynikało to z założenia, że dziecko na co dzień widzi matkę wykonującą codzienne obowiązki domowe. Dom miał pozostawać dla dzieci na zawsze ich domem rodzinnym do którego mogliby wracać również jako ludzie dorośli. Odpowiedź na pytanie czy Herman Gmainer był twórcą idei czy filantropem nie jest prosta i nie jest jednoznaczna. Czyniąc punktem wyjścia przywołane na wstępie definicje obu pojęć założyć należy, że mamy do czynienia jednak z twórcą idei. Świadczyłby o tym przede wszystkim fakt, że działalność Gmainera oparta była o określoną myśl, koncepcje wychowawczą posiadała kierunek działania. Jednakże nadrzędnym celem działania Gmainera było dobro dziecka. Jednakże filantrop to człowiek, który lubi dobrze czynić. Czy więc analizując myśl i działalność Hermana Gmainera można powiedzieć, że przewodnią myślą jego działalności nie było czynienie dobra innym, w jego

przypadku dzieciom. Świadoma rezygnacja z kariery lekarza na rzecz pracy dobroczynnej, mającej na celu zapewnienie właściwego wychowania osieroconym fizycznie i społecznie dzieciom nie można określić inaczej jak chęć czynienia dobra. Wprawdzie działalność Gmainera oparta była o system myślowy i przyjętą koncepcję metodyczną to jednak głównym celem jego działania było dobro dziecka.

Przyjmując, że jednak bliżej Hermanowi Gmainerowi do określenia jako twórcy idei warto się zastanowić, czy jednocześnie takie postawienie problemu wyklucza go jako filantropa. Czy twórcą idei, której naczelnym celem jest czynienie dobra nie jest również filantropem? W pewnym sensie zapewne jest. ■



Apel Fundacji Fundusz Lokalny Ziemi Biłgorajskiej

Publikując skrócone fragmenty książki pt. „Historia filantropii na Ziemi Biłgorajskiej”, chcemy pokazać, że idea bezinteresownej pomocy to nie są tylko puste słowa.

Dzięki sylwetkom lokalnych filantropów, którzy wspierali nasze otoczenie, chcemy dać Państwu pewien wzór do naśladowania i prosić o wsparcie zbiórki na respirator dla nas wszystkich, ponieważ nie mamy pojęcia, jak będzie przebiegała epidemia koronawirusa w przyszłości ani nie wiemy, kto z nas będzie kiedyś tego sprzętu potrzebował?

Dlatego już teraz zatroszczmy się o wspólne, bezpieczniejsze jutro i wpłaćmy chociaż symboliczną złotówkę na ten cel! Bank Spółdzielczy w Księżpolu, nr konta: 22 9614 0008 2005 0007 5819 0001, z dopiskiem: „Zbiórka na respirator”.

Fundacja Fundusz Lokalny Ziemi Biłgorajskiej.



Marek Szubiak

Marek Szubiak - dziennikarz, publicysta, wieloletni redaktor naczelny BGS Tanew. Współtwórca i prezes Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego. Debiut pisarski - powieść „Brzegi nadziei”.

Wraz z rozwojem kraju zmieniały się zadania organizacji, realizowane przez rzeszę członków wywodzących się z różnych środowisk, jednak związanych wspólną ideą, której oddawali się z wielkim poświęceniem.

Od początku

Historia organizacji wynika z działalności jej poprzedniczek – organizacji uformowanych po II wojnie światowej. Pierwsze było Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza, działające od lipca 1944 r. Powstało jako ruch społeczny w powiecie siedleckim z organizowanych Komitetów Opieki nad Rannymi i Chorymi Żołnierzami. 21 lipca 1950 r. na zjeździe integracyjnym trzech organizacji (Ligi Morskiej, Ligi Lotniczej i Klubu Oficerów Rezerwy) podjęto decyzję o zjednoczeniu i powołaniu Ligi Przyjaciół Żołnierza z nowymi zadaniami: patriotycznego wychowania młodzieży, przygotowania jej do służby wojskowej oraz upowszechniania tradycji narodu i oręża polskiego. Na IV Zjeździe LPŻ 12 listopada 1962 r. uchwalono zmianę nazwy organizacji na Ligę Obrony Kraju. Rozszerzył się zakres zadań związany ze szkoleniem specjalistów dla potrzeb wojska i gospodarki narodowej oraz rozwojem sportów obronnych i politechnicznych wśród młodzieży. Rozwijała się współpraca z Wojskiem Polskim. Rozbudowa bazy szkoleniowej LOK umożliwiała coraz



Sala Tradycji w siedzibie LOK

lepszą realizację zadań zleczanych przez MON: kursy kierowców, pletwonurków, łącznościowców i kandydatów do szkół podoficerskich zasadniczej służby wojskowej. Dobre lata LOK obfitowały sukcesami organizacyjnymi. Funkcjonowały sekcje

Liga – tradycja i nowiny

Liga Obrony Kraju jest jedną z najbardziej zasłużonych organizacji paramilitarnych Rzeczypospolitej Polskiej. W roku 2019 obchodziła 75-lecie istnienia. Od 69 lat działa w Biłgoraju organizacja powiatowa LOK. Cel-udział w formowaniu obronności ojczyzny i kształtowaniu patriotycznych postaw obywateli, szczególnie młodzieży.

strzeleckie (4700 sekcji), pletwonurkowanie (77 klubów), żeglarstwo (63 kluby), krótkofalarstwo (235 klubów) i liczne kluby modelarskie. Liga liczyła około 131 790 członków zrzeszonych w 4 620 klubach i kołach LOK.

Nowiny

Zmiany ustrojowe nie wpłynęły znacząco na idee stowarzyszenia, jednakże wymusiły restrukturyzację i dostosowanie organizacji do nowej rzeczywistości. W szczególności dotyczyło to bazy materialnej i obsługi personalnej, przez przeprofilowanie całej działalności gospodarczej do warunków rynkowych. Nastąpiło też kurczenie się wsparcia tradycyjnych partnerów na czele z MON. Mimo to Liga trwa i po zmianach organizacyjnych, nadal realizuje cele i zadania określone w aktualnym statucie uchwalonym przez XV Zjazd Delegatów LOK 3 czerwca 2016 r.

W preambule statutu czytamy:

„Liga Obrony Kraju jest ogólnopolskim, patriotycznym stowarzyszeniem skupiającym w swoich szeregach obywateli dążących do umacniania obronności Rzeczypospolitej Polskiej oraz gotowych do jej obrony. (...) Liga Obrony Kraju jest wierna tradycjom walki narodu i oręża polskiego o niepodległość Ojczyzny. Kultuwyje niezłomne i bohaterskie postawy naszych rodaków w tym zakresie. W swej działalności nawiązuje do historycznego dorobku wszystkich organizacji wspierających obronność Ojczyzny.”

Konkretne kierunki działania LOK to organizowanie samoobrony, szkolenie przedpoborowych dla niektórych służb technicznych wojska, prowadzenie kursów politechnicznych. Wszystko to dzieje się obok powstających innych organizacji paramilitarnych, jak choćby „Strzelec”. O szczegółach pracy LOK tak mówił prezes Zarządu Głównego Jerzy Salamucha:

W związku z likwidacją służby zasadniczej nasze szkolenia dla MON są bardzo ograniczone i sprowadzają się do potrzeb wyszkolenia np. żołnierzy zawodowych wyjeżdżających na misje, aby uzyskali prawo jazdy uprawniające do kierowania samochodami ciężarowymi, prowadzimy szkolenia

strzeleckie umożliwiające otrzymanie certyfikatu uprawniającego do prowadzenia strzelań bojowych i sportowych, także z zakresu ochrony mienia, czy dla lekarzy weterynarii z umiejętnościami strzelania pociskami usypiającymi. Przeprowadzamy szkolenia strzeleckie, wynikające z przepisów dla banków, służby ochrony kolei czy Lasów Państwowych. (...) Nasze działania to również sport, od wielu lat zespoły LOK wygrywają wszystkie zawody w sportach obronnych o Puchar Ministra Obrony Narodowej. (...)

W zakresie inwestowania i przyszłości LOK prezes mówi między innymi:

– W ostatnich latach wybudowaliśmy Okręgowe Stacje Diagnostyczne w Poznaniu, Legnicy i Ciechanowie, zakupiliśmy teren i wybudowaliśmy strzelnicę dwuosiową z salami wykładowymi i zapleczem socjalnym na potrzeby klubów strzeleckich oraz plac manewrowy w Tarnobrzegu, budynek pod wynajem dla Wyższej Szkoły Humanistycznej, a dla potrzeb statutowych krytą 50-metrową strzelnicę w Gdańsku oraz budynki OSK ze strzelnicami w Krośnie i Przemysłu. Przeprowadziliśmy również modernizację i remont pomieszczeń w Poznaniu, Krakowie i Wrocławiu na potrzeby hosteli, wykonaliśmy remonty budynków w Ośrodku Szkolenia Morskiego Jastarnia, wybudowaliśmy marinę na 140 jachtów na Jeziorze Dąbie w Szczecinie, zakupiliśmy teren nad Jeziorem Tarnobrzekim i zakończyliśmy pierwszy etap budowy bazy pletwonurków. (...) Jestem przekonany o tym, że Liga Obrony Kraju, mając tak duży potencjał osobowy i materiałowy, będzie w kolejnych latach prężnie się rozwijała, wspierając system gospodarczy i obronny Polski, dając możliwość realizacji pasji i zainteresowań swoim członkom.

W Biłgoraju

Po II wojnie światowej powstało Koło Towarzystwa Przyjaciół Żołnierza, wywodzące się z tradycji przedwojennych. Powstało z inicjatywy grupy działaczy, wśród których należy wspomnieć pierwszy zarząd Koła:

Wacław Skakuj, ks. Czesław Koziółkiewicz, Karol Podgórski, Ferdynand Mossakowski, Ignacy Czarniecki, Aleksander Bełzek. W 1953 roku Towarzystwo działało jako Liga Przyjaciół Żołnierza prowadząc przysposobienie sportowo-obronne w różnych dziedzinach. Na uwagę zasługuje prężnie działająca sekcja motorowa kierowana przez Edwarda Jusztę, rozwinięta w Klub Motorowy w 1967 roku. Rozwijająca się organizacja, już pod nową nazwą - Liga Obrony Kraju, potrzebuje nowego lokalu. Taki cel stawia sobie Społeczny Komitet Budowy Ośrodka LOK na czele z Emilem Lipianinem. Z pomocą przychodzi Wojsko Polskie przekazując 1 milion zł. 1,5 mln dokłada Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Biłgoraju. Budowa rusza. Pilnują tego oddani działacze: Jan Mroczek, Ryszard Łuczyn, Aleksander Wujec. W 1971 r., gen. bryg. Zbigniew Szydłowski dokonuje uroczystego otwarcia ośrodka zwanego „Domem Lokowca” przy ul. Włosiankarskiej w Biłgoraju. Szczytowy okres rozwoju LOK w Biłgoraju przypada na lata 1960 – 1980. Z sukcesami rozwinięły się Ośrodek Szkolenia Kierowców, Klub Strzelecki, Klub Modelarski. Rozwinęła się współpraca z młodzieżą. Osobliwością stała się organizacja przy LOK w 1973 r., szwadronu ułanów z siedzibą w Biszczy. Wszystkie te sukcesy były dziełem wielu oddanych bezinteresownie działaczy społecznych i członków LOK, jak też sprzyjającej atmosfery i pomocy władz.



Dawny budynek LOK
fot. J. Serafin

W XXI wieku

Kryzys i zmiany ustrojowe przyniosły nową sytuację dla organizacji. Zaczęły się kłopoty organizacyjne i finansowe. Zabrakło opieki Wojska Polskiego. Nowe władze państwowe i samorządowe ograniczyły zainteresowanie organizacją na niemal wszystkich szczeblach, drastycznie spadła liczba członków. Problematyczne stało się utrzymywanie „Domu

Lokowca”. Wynajem lokali nie wystarczał na pokrycie kosztów. W grudniu 2017 roku Zarząd Główny LOK, jako jedyny dyspozytor majątku organizacji, podjął decyzję o sprzedaży. Budynek wraz z częścią działki został wyceniony na prawie 1,3 mln złotych. W maju 2018 roku „Dom Lokowca” został sprzedany. Do dyspozycji zarządu powiatowego pozostała część działki i parterowe budynki zaplecza. Majątek ruchomy i dokumentacja zgromadzona przez ZP LOK, wyposażenie „Sali Tradycji” oraz sztandar biłgorajskiej organizacji zostały zdeponowane w prywatnym magazynie.

Mimo to organizacja żyła nadal własnym trybem. Dokonano adaptacji budynku gospodarczego na potrzeby siedziby LOK. Pod koniec roku 2018 rozpoczęto zagospodarowanie siedziby złożonej z sali konferencyjnej zwanej „Salą Tradycji”, kancelarii, pomieszczenia socjalnego i sanitarnego. Obok kłopotów sfery materialnej doszło jeszcze smutne zdarzenie z 15 lutego 2019 roku – śmierć wieloletniego prezesa ZP LOK Ryszarda Łuczyna, działacza wielce zasłużonego i całym sercem oddanego biłgorajskiej organizacji. Obecnie organizacją powiatową LOK kieruje zarząd z prezesem Mirosławem Tujakiem oraz Tadeuszem Ferensem, Bogdanem Kielbasą, Małgorzatą Łuczyn i Ryszardem Krawcem. Działalność organizacji opiera się na klubach i kołach: - Klub Żołnierzy Rezerwy, Klub Morsko-Rzeczny, Szkolne Koło Strzeleckie przy LO im. ONZ, Szkolne Koło Strzeleckie przy ZSL. Od 2017r działał Klub Oręża Polskiego „Legionista”. Klub który miał za zadanie zgłębianie historii wojskowości polskiej i krzewienie postaw patriotyczno-obronnych. Po pewnym czasie członkowie klubu postanowili o podziale klubu powołując „Legionistę II”, który ma na celu przybliżenie współpracy ze Stowarzyszeniem „Piłsudczyków RP”.



Piłsudczycy przy pomniku J. Piłsudskiego



Działacze na uroczystościach
Rocznica 75-lecia LOK

Biłgorajska LOK aktywnie wpisuje się w życie publiczne miasta i powiatu. W Biłgoraju istnieje ulica Ligi Obrony Kraju, jako jedyna w kraju ulica o tej nazwie.

Reprezentacja organizacji wraz z poczem sztandarowym uczestniczy we wszystkich uroczystościach patriotyczno-religijnych, jest dobrą współpracą z władzami samorządowymi miasta, powiatu i gminy, również z organizacjami społecznymi. Od 40 lat trwa owocna współpraca z Kołem Nr 16 Związku Żołnierzy Wojska Polskiego w Grudziądzu. Na uwagę zasługują sukcesy sportowe lokowców szczególnie w strzelectwie. Wielu działaczy zostało wyróżnionych odznaczeniami państwowymi i organizacyjnymi.

Nie wszyscy jednak działacze godzą się z decyzjami władz LOK. Trudno jest tu zrozumieć potrzebę rozwoju działalności statutowej z reżimem rachunku ekonomicznego stosowanego w praktyce przez ZG LOK. Biłgorajska organizacja została pozbawiona szans na umiejscowienie ośrodka egzaminowania kierowców na własnym terenie ze względu na zaporowe warunki stawiane przez władze LOK. Budynek LOK został sprzedany bez szczególnej troski i pomocy logistycznej czy zastosowania programu naprawczego w utrzymaniu obiektu, który powstał w okolicznościach wspomnianych wcześniej. Kluby Modelarski i Strzelecki przypisano organizacyjnie do ZW LOK Lublinie. W tej sytuacji podnoszą się głosy o większą samodzielność struktur terenowych LOK umożliwiającą szerszą aktywność. Liga Obrony Kraju jest dziś organizacją apolityczną skupiającą działaczy o rozmaitych poglądach lecz zjednoczonych dla idei statutowej – służby Ojczyźnie. Warto aby o tym pamiętali wszyscy rządzący. ■



Gabriela Figura

dziennikarka, kulturoznawczyni, koordynatorka projektów edukacyjnych (Mistrzostwa Debat Oksfordzkich, warsztaty rozwojowe), coach. Autorka cyklu programów telewizyjnych m.in.: „W stronach ulubionych”. Zaangażowana w działalność organizacji pozarządowych (zarząd FFLZB).

Kuba Pawęzka, Jakub Brodziak, Iga Pawelec, Jan Smiglewski, Hania Bogdanowicz, Michał Telekało i podopieczni Lubelskiego Hospicjum dla Dzieci im. Małego Księcia – to Ci, dla których od osiemnastu lat zbierane są pieniądze podczas charytatywnej akcji: Dzień Jesiennego Liścia w Szkole Podstawowej nr 5 im Ks. Jana Twardowskiego. Dla chorych dzieci, które potrzebują pomocy. Żeby było na leki, rehabilitację, na wyjazdy do zagranicznych klinik, czy po prostu na leczenie. Żeby rodzice poczuli, że nie są sami. A za każdym dzieckiem kryje się historia naznaczona chorobą, cierpieniem. Zawsze z indywidualnymi potrzebami. I Jesienny Liść jest właśnie po to, żeby najpierw te potrzeby dostrzec, pokazać, a potem zaangażować tłumy. Wspólne działanie rodzi wielkie, ważne efekty.

Wszystko zaczęło się niepozornie. Rok 2002. Szkolna akcja, która miała pokazywać piękno jesieni i jej darów.



Kuba Brodziak

Pomysł był prosty, angażujący rodziców, dający szansę na pokazanie potencjału każdej z klas. W domach rodzice z dziećmi piekli ciasta, podczas pierwszych edycji w kształcie jesiennych liści, potem sprzeda-

Biłgorajskie „ponad podziałami”

Trudno to wyjaśnić. Działa na zasadzie fenomenu. Tak jak Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy w skali kraju. Dzień Jesiennego Liścia to biłgorajskie „pospolite ruszenie”. Jak nazwać inaczej sytuację, w której w przeciągu kilku godzin udaje się zebrać ponad sto tysięcy złotych? Podczas szkolnej akcji. Ze sprzedaży ciast, przetworów. Prawie nie możliwe. A jednak. W 2018 roku zebrano prawie sto tysięcy, w roku 2019 było to już ponad sto tysięcy złotych.

wali je na klasowych straganach za symboliczne kwoty: 10, czy 20 groszy. Suma tych symboli dała konkret. Kwotę 700 złotych. To wynik pierwszego Dnia Jesiennego Liścia. Na tyle pokaźny, że potrzebna była decyzja, co z tymi pieniędzmi zrobić. Kto zamieszkał - albo co zamieszkało w kosmicznej energii, że właśnie w tym czasie lubelskie hospicjum dla dzieci budowało nową siedzibę i poprosiło o wsparcie? Tego się już dziś nie dowiemy. Wiemy, że pieniądze z pierwszej edycji Liścia i z kolejnych jedenastu trafiły do podopiecznych lubelskiego hospicjum dla dzieci. Za ponad dwieście pięćdziesiąt tysięcy złotych, zebranych w ciągu dwunastu lat, kupiono

Pieniądze ze zbiórki były również przeznaczone na wyposażenie medyczne oddziału stacjonarnego hospicjum.

Dla hospicjum podczas Jesiennego Liścia zbierano pieniądze do 2013. Od tego roku każda kolejna edycja poświęcona była pomocy konkretnemu dziecku z Biłgoraja i okolic.

Osiągalny dla rozumu efekt osiemnastu edycji Dnia Jesiennego Liścia to prawie 687 tysięcy złotych na leczenie dzieci. Jest jeszcze ten drugi, niemierzalny. Równie ważny.

- Nasza akcja jest po to, by pomagać chorym dzieciom – podkreśla Teresa Bogdanowicz Bordzań, dyrektorka „piątki”. Wspomina, że po dwunastu latach organizowania akcji, do szkoły zgłosiła się mama chorego na

raka Michała Telekały. Od tamtej pory, zgodnie z decyzją rady rodziców szkoły, Dzień Jesiennego Liścia, co roku poświęcony jest choremu potrzebującemu dziecku z Biłgoraja i okolic. Stąd. Z sąsiedztwa. Dziecku, które znamy, wiemy na co choruje i wiemy, że chcemy mu pomóc. Dzień Jesiennego Liścia daje nam do tego okazję. Szkoła przez lata organizując akcję, wyspecjalizowała się w formie tego narzędzia dobroczynności. Są szkolne stoiska z wypiekami i przetworami, jest licytacja darów, też sklepik z loterią. Wszyscy chcą pomóc, powód jest oczywisty - nie ma nic gorszego niż choroba dziecka. I kiedy mama Igi Pawelec napisała w liście do szkoły „kiedy płacze dziecko, płacze cały świat”, doskonale wiedzieli co trzeba zrobić. Podobnie było z Hanią, Jasiem, czternastoletnim Kubą i Kubą, który ma zaledwie dwa lata.

Siła akcji to jasny przekaz na co zostaną przeznaczone pieniądze, od 2014 r. są to pieniądze dla dzieci z Biłgoraja i okolic. Porównanie do Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy przychodzi samo. Tu też, w skali kraju pomagamy chorym

30 LAT SAMORZĄDNOŚCI

8 marca 1990 roku Sejm uchwalił ustawę o samorządzie terytorialnym. Ten akt prawny zmienił polską rzeczywistość, przywracając obywatelom prawo współdecydowania o swoich lokalnych wspólnotach. 27 maja 1990 roku odbyły się w Polsce pierwsze po II wojnie światowej w pełni wolne wybory samorządowe. Polska dziś jest silna, ponieważ od 30 lat ma samorząd, który podejmuje decyzje blisko obywateli i dba o ich interesy. Właśnie dlatego ustawa o samorządzie terytorialnym oraz data pierwszych wyborów samorządowych jest dla nas tak ważna.

Podstawą ustrojową samorządu Biłgoraja był pierwszy statut uchwalony przez Radę Miejską 19 września 1990 roku. Obecnie obowiązuje statut uchwalony 30 października 2019 roku. Statutowym obowiązkiem samorządu miasta jest wykonywanie zadań przekazanych przez przepisy ustaw do jego wyłącznej dyspozycji dla zaspokojenia zbiorowych potrzeb wspólnoty mieszkańców.

Reforma administracyjna wprowadzona ustawą o bezpośrednim wyborze wójta, burmistrza i prezydenta miasta w roku 2002 dokonała zmian w organach samorządowych miasta i ich wzajemnym do siebie stosunku. Organem wykonawczym samorządu stał się burmistrz, wybierany odąd w wyborach powszechnych i bezpośrednich. Burmistrz pełni funkcję organu wykonawczego samorządu i reprezentuje go na zewnątrz. Rada Miejska od 2003 roku jest nazywana Radą Miasta jest organem stanowiącym i kontrolnym. Mandat radnego jest mandatem wolnym.

W ostatnich latach obserwuje się wzrost roli rad osiedlowych i ich przewodniczących zabiegających o zadania infrastrukturalne na terenie osiedli. Oznacza to, że miasto nadal rozbudowuje się, a osiedla, których w Biłgoraju jest dwanaście, stają się naturalnymi i niezbędnymi składnikami samorządu.

Pamiętać należy, że oceną działalności organów samorządowych są zawsze wybory. One też świadczą o poziomie zaangażowania społeczeństwa w sprawy publiczne których, jak uważa większość wyborców, nie należy mieszać z polityką, bo przynosi to często nieracjonalne skutki. W tym kontekście zarówno wyborcom jak i radnym zależeć powinno, aby organy samorządowe spełniały swoją rolę jak najlepiej.

Trzydzieści lat biłgorajskiej samorządności przebiegało drogą koniecznego rozwiązywania piętrzących się niekiedy problemów, przy braku dostatecznych na te środki. Ostatnie 30 lat samorządu to intensywny rozwój infrastruktury miasta: budowa i rozbudowa obiektów użyteczności publicznej, poprawa komunikacji miasta przez remonty i budowę nowych dróg przy skutecznym pozyskaniu na te cele środków z Unii Europejskiej.

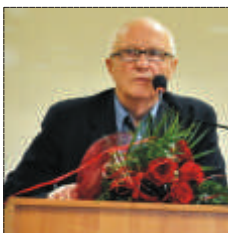
Obserwując okres pracy siedmiu kadencji samorządu i rozpoczętą VIII kadencję nieodparcie dochodzi się do pozytywnych wniosków. Widoczne są efekty w inwestycjach infrastrukturalnych, szczególnie z udziałem środków Unii Europejskiej. Współczesny wysoki standard miasta jest niewątpliwą zasługą burmistrzów, radnych, pracowników urzędu miasta, działaczy samorządowych a przede wszystkim mieszkańców naszego miasta. Dziś Biłgoraj nie jest tamtym miastem sprzed trzydziestu lat, jest w swej materii miastem bogatszym pod wieloma względami.

Na czym polega główna idea samorządności i na ile samorząd Biłgoraja potrafił z tej idei czerpać przez ostatnich 30 lat odpowiedzą osoby sprawujące funkcje burmistrza w Biłgoraju oraz osoby związane z naszym samorządem przez ostatnie 30 lat. ■

Paweł Jednacz



Roman Sokal



Roman Sokal
- burmistrz od 12.06.1990
do 31.12.1991

Byłem pierwszym demokratycznie wybranym burmistrzem miasta.

Powołanie i odwołanie burmistrza należało wówczas do kompetencji rady, co jak się później okazało, dawało okazję do tworzenia grup nacisku.

Po półtora roku grupa radnych niezadowolonych z faktu, że nie zgadzałem się na załatwienie ich prywatnych spraw, które niejednokrotnie były na pograniczu prawa, złożyła wniosek o moje odwołanie, podając powód: „utrata zaufania”!!! Notabene

Zarząd Miasta, którym jako burmistrz kierowałem, po trzech miesiącach od odwołania uzyskał absolutorium, bez żadnych zastrzeżeń.

Wokół mnie wytworzono atmosferę nagonki i pomówień m.in.: o nadużycia finansowe - bezzasadną i kłamliwą. Zanim to nastąpiło ostrzegano mnie o działaniach przeciw mnie przez najbliższego formalnie członka pięcio-osobowego Zarządu Miasta – nie dowierzałem, zlekceważyłem...

To wszystko razem pozostawiło we mnie uczucie pogardy wobec takich ludzi i takich metod.

Dla porządku - na przestrzeni półtora roku udało się:

+ zorganizować funkcjonowanie Urzędu Miasta zgodnie z ustawą o samorządzie gminnym z dnia 08.03.1990 r. ;

+ usunąć symbole „minionej epoki” – tablice z „utrwalaczami władzy ludowej” i zdeponować je w Komendzie Policji;

+ zinwentaryzować mienie komunalne;

+ opracować plan zagospodarowania przestrzennego osiedla Śródmieście;

+ zlikwidować 13,5 miliardowe (przyp. red.: przelicznik przed denominacją) zadłużenie miasta poczynione przez poprzednią władzę;

+ doprowadzić do uzyskania zgody na przydział gazu dla Biłgoraja (zakupione przez poprzednie władze miasta 35 km rur gazowych na wykonanie magistrali gazowniczej na trasie Janów Lubelski – Biłgoraj nie było wykorzystane).

Podkreślam, że nieocenioną pomoc uzyskaliśmy od dr. inż. Bronisława Kamińskiego pochodzącego z Potoka Górnego, ówczesnego Ministra Ochrony Środowiska Zasobów Naturalnych i Leśnictwa.

To moja, bez patosu, historyczna zasługa dla Biłgoraja. Było, minęło. Nie mam sobie nic do zarzucenia. Georges Danton, jeden z twórców Rewolucji Francuskiej powiedział: „Rewolucja pożera własne dzieci.” Zachowując proporcje: zdarzyło się też w mieście powiatowym Biłgoraju. Powyższe pokazuje blaski i cienie samorządności w małym mieście – widziane oczami byłego burmistrza, wybranego nomen omen w okresie nazywanym „karnawałem Solidarności”.

Roman Sokal

Janusz Roślan



Janusz Roślan
- burmistrz od 01.11.2002

Należę do pokolenia, które pamięta dobrze poprzedni system i które przyczyniło się do jego upadku. Od pierwszych wolnych wyborów samorządowych, pełen entuzjazmu, chciałem uczestniczyć w życiu miasta i już wtedy ubiegałem się o mandat radnego, ale dopiero w 1994 r. Zostałem nim i od tamtej pory moja praca związana jest z samorządem.

Pierwsze rozczarowanie nastąpiło podczas inauguracyjnej sesji Rady Miejskiej II kadencji, kiedy okazało się, że wszystko zostało „poukładane” już przed sesją, tzn. ustalony był i skład Zarządu Miasta i wszystkich komisji Rady. Głosowanie radnych było tylko czystą formalnością, tak jak obecnie ma to miejsce w Sejmie. Jako młody, pełen ideałów człowiek, nie mogłem pojąć po co w samorządzie jakaś koalicja i opozycja? Jakie znaczenie mają poglądy polityczne przy ustalaniu, którą ulicę czy chodnik należy wyremontować?! Niestety tak jest do chwili

obecnej, a zmiana ordynacji wyborczej, likwidująca okręgi jednomandatowe w takich miastach jak Biłgoraj, tę zenującą zabawę dorosłych ludzi w uprawianie polityki w samo-rządzie, jeszcze pogłębiła. **Samorządność powinna polegać na wspólnym podejmowaniu decyzji o kierunkach rozwoju wspólnoty, w której żyjemy, a radnymi powinni być mieszkańcy cieszący się największym zaufaniem swoich sąsiadów.** Kolejną bolączką jest to, że coraz bardziej samorząd jest ograniczany ustawami sejmowymi, które pozbawiają samorząd samodzielnego podejmowania decyzji. W zasadzie dzisiaj wyłącznie wybór inwestycji należy do kompetencji Rady Miasta, a prawie cała pozostała działalność polega na wykonywaniu zapisów ustawowych. Ubiegłoroczne decyzje Sejmu sprawiły, że samorzady mają znacznie mniej pieniędzy, a zatem i prowadzenie inwestycji będzie coraz trudniejsze. Nie zmienia to faktu, że praca w samorządzie sprawia niesamowitą radość, a lata pełnienia przeze mnie funkcji burmistrza należą do najpiękniejszych w moim życiu. Obserwowanie jak zmienia się nasza mała ojczyzna, jak powstają nowe inwestycje i świadomość, że się w tych zmianach uczestniczy, dają ogromną satysfakcję, której nie zastąpi nic. Jeśli usłyszysz się jeszcze dobre słowo zadowolonych mieszkańców, to można mówić o pełni szczęścia.

Jeżeli chodzi o siłę naszego samorządu, to trzeba przyznać, że w najważniejszych sprawach, pomimo wspomnianej polityki, zawsze udawało się znaleźć porozumienie i dzięki temu Biłgoraj jest dzisiaj w czołówce najlepiej rozwijających się miast. Dobrze byłoby, gdyby radni widzieli problemy całego miasta, a nie tylko swojego osiedla czy okręgu wyborczego. Trzeba pracować nad tym, żeby posłami, którzy ustanawiają prawo, nie zostawali ludzie przypadkowi, wybierani z klucza partyjnego, lecz osoby z doświadczeniem samorządowym. To wyszłoby na dobre i naszemu parlamentowi i wszystkim samorządom.

Janusz Roślan



Pierwsza Rada miejska 1990 - 1994 r.

Andrzej Łęcki



Andrzej Łęcki
Przewodniczący
Rady Miasta VIII kadencji

W 1990 roku odrodził się w Polsce samorząd. Polacy po raz pierwszy wybrali wójtów, burmistrzów i prezydentów – swoich lokalnych przedstawicieli. Rozbicie centralnego zarządzania było priorytetowe. Mieszkańcy poprzez swoich przedstawicieli zostali włączeni do współdecydowania o funkcjonowaniu ich najbliższej rzeczywistości. Wartością i jak się okazało sukcesem samorządu jest wspólnota i poczucie, że można

mieć wpływ na funkcjonowanie swojego miasta. Myślę, że receptą na sukces samorządu jest to, że konieczne jest słuchanie ludzi i realizacja ich postulatów.

Początki samorządności w Biłgoraju nie były łatwe, ale poprzez dobre decyzje władz miasta, samorządu, a przede wszystkim dzięki niezwyklej aktywności mieszkańców udało się je pokonać.

Nastąpił olbrzymi wzrost przedsiębiorczości. Powstało wiele małych firm, ale i dużych, które do dzisiaj są największymi pracodawcami i zasilają budżet miasta dużymi podatkami. Miasto jest bogate bogactwem mieszkańców. To mieszkańcy poprzez podatki współfinansują inwestycje, funkcjonowanie instytucji miejskich, oświaty, kultury, sportu.

Samorządność to również ścieranie się poglądów, pomysłów, nie tylko dotyczących materii, ale również odnoszących się do sfery duchowej. Bogactwo i sukces samorządu tkwi bowiem w akceptacji różnorodności i zawsze dążeniu do kompromisu w sprawach niejednoznacznych, trudnych. Idea samorządności ułatwia budowanie pluralizmu i kompromisów.

Niezwykle ważne było pozyskiwanie środków zewnętrznych, nie tylko z funduszy Unii Europejskiej, ale również z programów krajowych jak: Narodowy Program Przebudowy Dróg Lokalnych, Fundusz Rozwoju Kultury Fizycznej, programy rządowe „Orlik 2012”, programy Ministerstwa Sportu i Turystyki, Ministerstwa Edukacji Narodowej, dotacje z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, preferencyjne pożyczki z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i innych.

Inwestycje za kilkadziesiąt milionów złotych świadczą o tym, że Biłgoraj wykorzystał i myślę, że wykorzystuje swoją szansę.

Aby nastąpił rozwój samorządu konieczna jest dalsza decentralizacja i wzmocnienie samorządów poprzez reformę finansów, środki muszą iść za zadaniami, powinno nastąpić wzmocnienie przejrzystości i kompetencji. Stabilność finansowa jest bowiem niezbędna do realizacji zadań samorządu.

Bardzo serdecznie dziękuję i gratuluję Burmistrzom miasta Biłgoraja: Romanowi Sokalowi, Stefanowi Oleszczakowi i Januszowi Rosłanowi.

Dziękuję Przewodniczącym Rady Miasta oraz Radnym wszystkich kadencji za reprezentowanie mieszkańców i dobrą pracę dla Biłgoraja.

Szczególne podziękowania kieruję do Mieszkańców Biłgoraja, za aktywność, przedsiębiorczość, za inicjatywy wspierające rozwój naszego miasta i dopingowanie samorządu do lepszej pracy.

Dziękuję wszystkim, którzy poprzez swoje zaangażowanie i pomoc przyczynili się do rozwoju Biłgoraja.

Andrzej Łęcki

Prof. dr hab Stanisław Grabias



Prof. dr hab. Stanisław Grabias
Honorowy Obywatel Biłgoraja

Moje doświadczenie kontaktów z samorządami wynikało często z potrzeby realizowania jakiejś społecznej misji. Byłem człowiekiem z zewnątrz, który przychodzi z propozycją podjęcia sprawy. Tak się kiedyś złożyło, chyba wyrokiem Opatrzności, że wybrano mnie na dziekana Wydziału Humanistycznego UMCS (Rada Wydziału liczyła ponad stu profesorów), w sytuacji wielkich zmian życia

społecznego. Uniwersytet wychodził do ludzi, łamiąc wiekowe zasady hermetycznego zamknięcia na elity społeczne. Uniwersytety otwierały swoje mury, powstawały uczelnie niepubliczne. UMCS spoglądał w kierunku Białej Podlaskiej i Radomia przynaglany zresztą prośbami tamtejszych samorządów. W mojej głowie pojawiło się pytanie: A dlaczego nie Biłgoraj?

Myśl ta została natychmiast podjęta przez Samorząd Powiatu, Samorząd Miasta i Burmistrza Biłgoraja. Stworzono warunki do otwarcia Kolegium Licencjackiego UMCS, dla studentów studiów dziennych, zaocznych i podyplomowych. Przez 10 lat Kolegium umożliwiała młodym ludziom naszego regionu kształcenie uniwersyteckie na pięciu kierunkach studiów.

Byłem dumny z samorządowego sposobu podejmowania spraw i ich realizacji w moim Biłgoraju. Z satysfakcją referowałem biłgorajskie sprawy na posiedzeniach senatu UMCS. Miałem potem jeszcze wielokrotnie okazje wygłaszać

na posiedzeniach rozmaitych gremiów społecznych następującą opinię: Jeśli chcecie być skuteczni w działaniu, to jedźcie po naukę do Biłgoraja.

Nie umiem sobie nawet wyobrazić jaki by był Biłgoraj bez samorządu. W czasach mego dzieciństwa był symbolem zatęchłej dziury. Zrzucił z siebie to zaklęcie w 80-tych latach XX wieku dzięki energii i ogromnemu wysiłkowi biłgorajskiej społeczności. A oznaką tej energii był fakt, że stał się wówczas drugim po Zamościu miastem regionu – ośrodkiem kultury i przemysłu.

Dzisiaj jest perełką – miastem pięknym, usytuowanym u stóp Roztocza, w cudownym kompleksie lasów Puszczy Solskiej. Daje się tu swobodnie oddychać. Można pracować, uczyć się i uczestniczyć w życiu kulturalnym. I chyba nie jest to cud. Jest natomiast ogromny, codzienny wysiłek mieszkańców mojej małej ojczyzny, która potrafi korzystać z samorządności. I oby było tak dalej.

Wracam zawsze do mojej rodzinnej Soli, bo tu nabieram sił do życia. Bo jest więź z czasu moich pradziadków i są drzewa, które sadziłem z ojcem, a potem już sam. A zaszły w niej takie zmiany, jakich ta ziemia nigdy dotąd nie zaznała. Dlatego krzątam się po moim obejściu i robię remonty od 30 lat, żeby gmina była piękna. Jesteśmy świadkami upadku wielkich ideologii, obiecujących równość wszystkim, a na pewno sprawiedliwość społeczną. To dobrze, że takie idee tkwią w naszych myślach i dążeniach, ale skuteczność rozwiązywania społecznych spraw jest udziałem samorządności. To samorząd wyzwala energię i jest w stanie realizować marzenia.

Prof. dr hab. Stanisław Grabias

Stefan Oleszczak



Stefan Oleszczak
- burmistrz od 01.02.1992
do 12.11.2002

Z podziwem konstatuje, że pierwszy rząd zmian ustrojowych, rząd Tadeusza Mazowieckiego, w tak krótkim czasie zdołał wprowadzić najważniejszą, najbardziej udaną i bardzo ważną reformę administracyjną kraju – reformę samorządową. Był to akt wymagający ogromnej odwagi, aby przekazać 30% dochodów państwa, uprawnienia do stanowienia prawa miejscowego, do wypełniania

zadań publicznych dotyczących społeczności lokalnych, w ręce ludzi na ogół niedoświadczonych w rządzeniu. I daliśmy radę, bo w pierwszych samorządach panowała atmosfera autentycznej współpracy i odpowiedzialności. W Biłgoraju nie było podziałów na koalicję i opozycję, nie było barw politycznych, nikt Radą nie sterował z zewnątrz. Samorządy są bardzo ważne, bo samorządowcy stoją zawsze blisko ludzi. Główną ideą samorządności jest zagwarantowana ustawą samodzielność.

Od 1 stycznia 1999 roku wprowadzono następną reformę samorządową i nowy podział administracyjny kraju. Zanim to się stało przeżyliśmy okres niepokoju o losy powiatu biłgorajskiego. Otóż komisja sejmowa rozpatrywała koncepcję utworzenia na terenie województwa zamojskiego tylko dwóch powiatów – zamojskiego i tomaszowskiego. W chwili zagrożenia zwołałem pilnie wójtów i burmistrzów dawnego powiatu i zaproponowałem utworzenie Towarzystwa Popierania Powiatu Biłgorajskiego. Zebraniem spodobała się i nazwa i treść przygotowanej petycji, którą natychmiast przekazaliśmy na ręce posła Henryka Wujca z prośbą o wniesienie interpelacji. Ostatecznie zwyciężyła koncepcja utworzenia większej ilości powiatów. Stoczyliśmy jeszcze następne boje o powiększenie powiatu biłgorajskiego o gminy nie ujęte we wstępnym planie: Turobin, Potok Górny, Radecznicza (na niej mi szczególnie zależało) i Zwierzyniec. Wniosek dotyczący Turobina przeszedł bezboleśnie, Potok Górny przeforsował senator z Tomaszowa Stanisław Majdański i poseł Henryk Wujec, przegraliśmy jednym głosem przyłączenie gminy Radecznicza, a gmina Zwierzyniec opowiedziała się w referendum za powiatem zamojskim. Wynik jest taki, że powiat biłgorajski ma dwie gminy więcej i 270 km kwadratowych większą powierzchnię (Biłgoraj – 21 km kwadratowych).

Czy samorząd miasta Biłgoraj sprostał zadaniom w pierwszych latach samorządów? Zdecydowanie tak. Gminy ściany wschodniej odziedziczyły znacznie większe zapóźnienia rozwojowe niż w Polsce centralnej i zachodniej. Ponadto Biłgoraj w latach 80-tych podwoił liczbę ludności w stosunku do lat 60-tych. Za niezbędnym budownictwem mieszkaniowym nie nadążała infrastruktura - kanalizacja, drogi, ciepłownictwo, padały przedsiębiorstwa. Największym problemem było olbrzymie zadłużenie miasta, przy szalejącej inflacji. Ale już pod koniec XX wieku Biłgoraj był podawany w mediach ogólnopolskich jako wzór dobrze rozwiniętego miasta, miasta rozwoju inicjatyw społecznych (powstanie Towarzystwa Gospodarczego, Agencji BARR, fundacji dobroczynności, organizacji NGO), umiejętności pozyskiwania środków zewnętrznych (PIL PHARE, Fundacja Polsko-Niemieckie Pojednanie, USID) oraz tanich i w połowie umarzalnych kredytów.

Wiek XXI (od momentu wejścia Polski do Unii Europejskiej) to oczywiście inne problemy, inne możliwości, ale całkiem dobrze wykorzystane przez samorząd lokalny. Wielu przyjezdnych, po kilku latach nieobecności szokują nowe wjazdy do miasta, duża ilość rond, modernizowane obiekty.

Nad czym warto się jeszcze pochylić? Nigdy nie jest tak dobrze, żeby nie mogło być lepiej – spróbuję trochę pomarzyć! Marzy mi się modernizacja dolin rzecznych Białej i Czarnej Łady – utworzenie z nich tuneli ekologicznych bez zabudowy, z pasażami rekreacyjnymi. Żałuję, że nie da się już odtworzyć wyspy na rzece Biała Łada - żal, że spłonął młyn wodny odbudowany przez naczelnika Ryszarda Niespodziewańskiego. Marzy mi się uczynienie parku Różnówka – może odbudowa pałacu Nowakowskiego (?). Bardzo liczę na kontynuację planowanej zabudowy osiedla kultur przy rzece Biała Łada.

Jak wynika z powyższego, samorządnością gminną jestem zachwycony i oczarowany. A to, że było mi dane kierować samorządem Biłgoraja przez pierwsze trzy kadencje uznaję za bardzo szczęśliwe dla mnie zrzucenie losu, mimo że był to okres wyczerpanej pracy i dużego stresu.

Pozdrawiam radnych I, II i III kadencji, wszystkich pracowników Urzędu Miasta, podległych służb i jednostek samorządowych, z którymi miałem satysfakcję pracować. Kłaniam się mieszkańcom łabędziego grodu!

Stefan Oleszczak

Manfred Salinger



Manfred Salinger
Honorowy Obywatel Biłgoraja

Na czym polega główna idea samorządności?

Samorządność z mojego punktu widzenia to przejęcie losów regionu (miast, gminy itd.) we własne ręce poprzez regionalną, „własną” administrację publiczną i zrzeszenia osób, które niezależnie od władz państwa służą mieszkańcom i reprezentują ich głos na szczeblach wyższych.

- ➔ Samorządność umożliwia i opiera się o szeroki udział mieszkańców w kształtowaniu i rozwoju ich regionu.
- ➔ Samorządność nie wyklucza nikogo z uczestnictwa w procesach kształtowania przyszłości.
- ➔ Samorządność zaprasza do czynnego udziału i reprezentacji wszelkich środowisk społecznych i politycznych w gremiach samorządzących.
- ➔ Właściwie zrozumiana samorządność to przeciwieństwo dyktatury i jedynie naprawdę funkcjonujący gwarant pokoju.

Co jest siłą samorządu Miasta Biłgoraja z perspektywy Crailsheim?

Z perspektywy osoby, która odwiedza Biłgoraj corocznie (od ponad 25 lat!), stwierdzam, że siłą i podstawą samorządu miasta Biłgoraj jest:

- ➔ Miłość mieszkańców i ich reprezentantów do ziemi na której żyją.
- ➔ Umiejętność organizacyjna i wiele słusznych decyzji - Miasto Biłgoraj jest coraz piękniejsze.
- ➔ Uczestnictwo mieszkańców w publicznych posiedzeniach Rady Miasta poprzez telewizję kablową.
- ➔ Wysoka kultura zmagania o najlepszą decyzję
- ➔ Ludzie otwarcie patrzący na świat i na sąsiadów Polski.

Mam nadzieję, że niebawem będę mógł znowu odwiedzić Wasze piękne miasto. Tęsknimy za Wami bardzo!

Serdecznie pozdrawiam,

Manfred Salinger



Kubuś Pawełka z mamą

dzieciom, wiadomo na jaki sprzęt będą przeznaczane pieniądze, symbol akcji - serduszek - znajdujemy na każdym oddziale dziecięcym. Podobnie jest z Dniem Jesiennego Liścia, tu też pomoc kierowana jest do chorych dzieci, wiadomo na co zostanie przeznaczona zebrana kwota, szkoła jako organizator uwiarygadnia akcję. Po za tym akcja odbywa się pod patronatem prezydentowej Agaty Kornhauser-Dudy, która przesyła dary na licytację. Tak robiły też poprzednie prezydentowe: Maria Kaczyńska i Anna Komorowska. Wśród darczyńców jest też prezydent Bronisław Komorowski, Fundacja „Instytut Lecha Wałęsy”, Jerzy Owsiak, Anna Dymna, Bożena Dykiel, profesor Jerzy Bralczyk i wiele innych osób publicznych. To też dary od sportowców: na licytacji prawie za dwa tysiące sprzedano koszulkę Roberta Lewandowskiego, była też piłka z autografem Zbigniewa Bońka. Wśród darczyńców jest też wiele firm, instytucji, politycy wszystkich szczebli i ugrupowań. Lista partnerów jest długa. Rozrasta się z roku na rok. Pokazuje, że akcja cieszy się zaufaniem, jest potrzebna i godna zaangażowania. Jest dowodem, że ma też moc łączenia różnych środowisk, ponad podziałami światopoglądowymi, politycznymi czy jakimikolwiek innymi. Tego dnia jesteśmy razem. Łączy nas wspólny cel: pomoc choremu dziecku.

Biłgorajska akcja charytatywna wpisuje się w preferencje Polaków jeśli chodzi o formy dobroczynności. Z badania przeprowadzonego na początku marca 2018 przez TNS Polska wynika, że większość z nas

chce pomagać, ale nie bardzo jeszcze mamy pomysł komu. I brakuje nam odwagi, aby zabrać się do działania. Dlatego wciąż największą popularnością wśród Polaków cieszą się akcje, w których trzeba wrzucić pieniądze do puszek albo kupić charytatywny gadżet. Zaś badania CBOS także z marca ubiegłego roku wykazały, że ponad dwie trzecie badanych (70%) twierdzi, że obecnie trzeba być wrażliwym i gotowym do pomocy. Polacy okazują się nieco bardziej altruistyczni, niż przed trzema laty, gdy CBOS zadało identyczne pytanie - wtedy potrzebę pracy na rzecz innych zauważało 65% badanych.

Potwierdzeniem tych danych statystycznych jest akcja Dzień Jesiennego Liścia: jeśli stworzymy wiarygodną akcję charytatywną, podczas której wystarczy kupić ciasto albo przetwory domowej roboty sukces gotowy. Dodatkowo, prócz zebranych funduszy, wszyscy uczestnicy akcji mają poczucie, że zrobili coś dobrego, pomogli choremu dziecku. To głos charakterystyczny dla wszystkich uczestników: ofiarowując coś innym dajemy też sobie. Korzyści z dobroczynności są zawsze wieloaspektowe.

- My wszyscy dziś wyjdziemy stąd z wielką radością. To jest radość pomagania – mówiła podczas XVIII edycji Dnia Jesiennego Liścia Teresa Bogdanowicz – Bordzań. Jej słowa potwierdzają rodzice, nauczyciele: dla nas wszystkich to lekcja z pomagania, wolontariatu, empatii i tego że we wspólnocie siła. Bo samo zaangażowanie społeczności szkolnej nie dałoby sukcesu. Konieczne

jest jeszcze zaangażowanie mieszkańców Biłgoraja, którzy akcje dobrze już znają. Przychodzą i kupują przygotowane produkty. Dzień Jesiennego Liścia to nieformalne partnerstwo na rzecz dobra wspólnego. Akcja prócz materialnego wsparcia, konkretnego wymiaru finansowego, ma też ten nieuchwytny, zawarty we wspólnym przeżyciu czegoś pozytywnego, wartościowego. Teresa Bogdanowicz – Bordzań, dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 5 im Ks. Jana Twardowskiego w Biłgoraju, dodaje:

- Wartość pomagania, wrażliwość na cierpienie i potrzeby innych - to wszystko jest w Dniu Jesiennego Liścia. - Tego nie da się do końca zrozumieć, to można jedynie zmierzyć sercem, nie rozumem.

Osiągalny dla rozumu efekt osiemnastu edycji Dnia Jesiennego Liścia, to prawie 687 tysięcy złotych na leczenie dzieci. Jest jeszcze ten drugi, niemierzalny. Równie ważny.



Apel Fundacji Fundusz Lokalny Ziemi Biłgorajskiej

Publikując fragmenty książki pt. „Historia filantropii na Ziemi Biłgorajskiej”, chcemy pokazać, że idea bezinteresownej pomocy to nie są tylko puste słowa. Dzięki sylwetkom lokalnych filantropów, którzy wspierali nasze otoczenie, chcemy dać Państwu wzór do naśladowania i prosić o wsparcie zbiórki na respirator dla nas wszystkich, ponieważ nie mamy pojęcia, jak będzie przebiegała epidemia koronawirusa w przyszłości ani nie wiemy, kto z nas będzie kiedyś tego sprzętu potrzebował.

Dlatego już teraz zatroszczmy się o wspólne, bezpieczniejsze jutro i wpłaćmy chociaż symboliczną złotówkę na ten cel! Bank Spółdzielczy w Księżpolu, nr konta: 22 9614 0008 2005 0007 5819 0001, z dopiskiem: „Zbiórka na respirator”. Fundacja Fundusz Lokalny Ziemi Biłgorajskiej.



Andrzej Czacharowski

krajoznawca, przewodnik krajoznawczy, wiceprezes Biłgorajskiego Oddziału PTTK, regionalista, współtwórca szlaków turystycznych i ścieżek rowerowych, autor i współautor wielu książek o tematyce turystycznej i historycznej, nauczyciel, wicedyrektor Szkoły Podstawowej Nr 1 w Biłgoraju.

Upamiętnienie św. Jana Pawła II na Ziemi Biłgorajskiej

Niewątpliwie najważniejsze, aby ta pamięć była w nas, w naszych sercach, umysłach, sposobie życia, codziennym działaniu, ale pomocne mogą być nam w tym widome jej znaki, zapisane w obiektach kultu religijnego czy instytucjach. O to właśnie postarano się wielu ludzi, którzy budowali kościoł św. Jana Pawła II w Biłgoraju, stawiali pomniki papieskie, obierali za patrona placówek oświatowych Wielkiego papieża.

Próbując opisać ogólnie znane obiekty upamiętniające św. Jana Pawła II na Ziemi Biłgorajskiej ograniczyłem się w niniejszym artykule jedynie do nielicznych, jedynie tych, które dostępne są dla oka każdego z nas. Dlatego też pojawi się w nim kilka informacji o kościele i parafii p. w. św. Jana Pawła II w Biłgoraju, Parku św. Jana Pawła II w Radzięcinie, kilku pomnikach papieskich oraz szkołach, które przyjęły imię tego Wielkiego Papieża Polaka.

Kościół i parafia p. w. św. Jana Pawła II w Biłgoraju

Najważniejszym upamiętnieniem pontyfikatu papież Polaka na Ziemi Biłgorajskiej jest budowa kościoła p. w. św. Jana Pawła II, która zaczęła się we wrześniu 2005 roku w kilka miesięcy po śmierci Papieża. Wielkim orędownikiem pomysłu wybudowania pomnika - świątyni był od początku ks. kanonik dr. Józef Flis wówczas proboszcz parafii św. Trójcy i Wniebowzięcia Najświętszej Panny Marii. Projekt świątyni wykonał Roman Orlecki z Rzeszowa. Pierwsza Msza Święta została odprawiona w Boże Narodzenie 2009 r. 30 IV 2010 r. został zamontowany posąg Jana Pawła II nad wejściem w nowo budowanej świątyni. W kościele znajdują się relikwie św. Jana Pawła II (włos papieża oraz kropla jego krwi). Konsekracji dokonał 8. czerwca 2013 r. biskup zamojsko-lubaczowski, ks. dr Marian Rojek. Na suficie świątyni w ozdobnych kasetonach upamiętnione są najważniejsze pielgrzymki papieskie do Polski. Na

Obiekty upamiętniające Jana Pawła II na Biłgorajskiej Ziemi

18 maja 2020 roku, obchodziliśmy setną rocznicę urodzin św. Jana Pawła II. Ten okrągły jubileusz jest według mnie okazją do ukazania miejsca pamięci życia Wielkiego Papieża Polaka w przestrzeni naszego regionu, Ziemi Biłgorajskiej.

ośmiu obrazach przedstawione są wybrane wydarzenia z życia papieża. W kościele od kilku lat w kaplicy Przenajświętszego Sakramentu trwają całodzienne adoracje. Parafia tętni życiem religijnym. Funkcjonują różnego rodzaju wspólnoty religijne, między innymi: Legion Maryi, Wspólnota dla Intronizacji Najświętszego Serca Pana Jezusa Króla Królów Pana Panów przy Parafii Św. Jana Pawła II w Biłgoraju, Wspólnota Apostołów Miłosierdzia Bożego Jana Pawła II, Rycerze Jana Pawła II, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Totus Tuus, Skauting Europejski. Przy parafii działa też fundacja, której celem jest prowadzenie działań promujących myśl i przykład życia św. Jana Pawła II. Godnym podkreślenia jest fakt, że jest to jedyna świątynia w diecezji zamojsko-lubaczowskiej, której patronem jest św. Jan Paweł II.

Park św. Jana Pawła II w Radzięcinie

Historia parku zaczęła się od posadzenia w 2005 r. dębów upamiętniających papieża Jana Pawła II, Kardynała Stefana Wyszyńskiego i zamordowanego przez Niemców dyrektora szkoły w Wólce Abramowskiej, Jakuba Ciuryska. Potem zawiązał się Społeczny Komitet Budowy Parku. Powstał projekt założenia parkowego na 2 ha z czterema kręgami różańcowymi i główną aleją pontyfikalną z 27. bukami czerwonymi symbolizującymi ilość lat panowania Jana Pawła II na Stolicy Piotrowej. Komitet z zebranych składek zakupił około 500 sadzonek drzew i krzewów do parku i w społecznej pracy pod kierunkiem firmy florystycznej wysadził sadzonki jesienią 2005 r. Większość drzew i krzewów została oznaczona numerowanymi tabliczkami, których odwołania można odczytać na rewersie tablicy przed wejściem do parku od strony kościoła. Obok numeru podana jest polska i łacińska nazwa drzewa lub krzewu, krótka charakterystyka botaniczna, wydarzenie lub dokument z życia Jana Pawła II i na koniec fundator drzewa. Na awersie tablicy ukazane jest całe założenie architektoniczne parku z oznaczonymi skrótami botanicznymi

i numerami roślin. Tabliczkami, których odwołania można odczytać na rewersie tablicy przed wejściem do parku od strony kościoła. Obok numeru podana jest polska i łacińska nazwa drzewa lub krzewu, krótka charakterystyka botaniczna, wydarzenie lub dokument z życia Jana Pawła II i na koniec fundator drzewa. Na awersie tablicy ukazane jest całe założenie architektoniczne parku z oznaczonymi skrótami botanicznymi i numerami roślin.

Wszystkie zgromadzone tam drzewa i krzewy odwołują się do najważniejszych wydarzeń z pontyfikatu papieża. Pomysłodawcy parku zdecydowali obsadzić teren rozlicznymi egzotycznymi i rodzimymi drzewami i krzewami, chcąc zapewne ukazać otwartość Papieża, który w swojej misji ewangelizacyjnej odwiedził wszystkie



Pomnik św. Jana Pawła II w Radzięcinie

kontynenty, ale często też w swojej posłudze pielgrzymował do swojego ojczystego kraju. Dlatego w parku odnajdziemy bogactwo wielu odmian drzew, tych egzotycznych, wywodzących się z innych kontynentów, jak choćby: jodła kalifornijska, koreańska, tulipanowiec amerykański, klon pensylwański, robinia Małgorzaty, wiśnia piłkowana, miłorząb dwuklapowy, ambrowiec amerykański, wiąz holenderski, brzoza pożyteczna, magnolia, sosna Banksa, czarna i wejmutka, metasekwoja chińska, świerk biały i kłujący, daglezyja zielona, kaganka syberyjska,

czy rodzimych lub tych, które zadomowiły się u nas na stałe, jak: sosna pospolita, modrzew europejski, buk pospolity, klon pospolity, jawor, jesionolistny klon platan, dąb szypułkowy, jarzębina zwyczajna, robinia akacja, brzoza brodawkowata, wiąz czy lipa drobnolistna. Całość założenia parkowego obsadzona jest berberyssem. Wymienione gatunki drzew i krzewów mają przywoływać w pamięci najważniejsze wydarzenia z życia Jana Pawła II: katechezy wygłaszanie podczas modlitwy Anioł Pański, pięć cykli katechez środowych, objawienia fatimskie. Pielgrzymki: wszystkie do Polski, do Skandynawii, Ukrainy, Grecji, Syrii na Maltę, na Kubę, do krajów Nadbałtyckich, do Libanu, Czech, USA, do Lourdes, Chorwacji, Bośni, Egiptu, Rumunii, Sarajewa, Brazylii, Niemiec, Turcji, Ameryki Środkowej, do Dominikany, na Daleki Wschód. Wśród tych do Polski, upamiętniona jest pielgrzymka do Zamościa i Lubaczowa, Upamiętnione są również inne ważne zdarzenia z życia Papieża Polaka, jak choćby uroczysta inauguracja pontyfikatu, Światowe Spotkanie Młodzieży w Częstochowie, W sumie 157 różnych dzieł Ojca Świętego Jan Pawła II, wydarzeń i pielgrzymek.

Pomniki papieskie

Pierwsi w formie pomnika na Biłgorajskiej Ziemi upamiętnili Jana Pawła II parafianie w Górecku Kościelnym. Okazją dla wzniesienia pomnika w formie rzeźby Jana Pawła II było uczcze-



Pomnik św. Jana Pawła II w stylizowanej arkadzie na wzór dawnego przewodu kominowego nieistniejącej szkoły w Górecku Kościelnym

nie w 2000 roku Jubileuszu Chrześcijaństwa. Na placu po przytułku i dawnej szkole, pod zachowanym jeszcze wtedy przewodem kominowym w formie arkady obok cmentarza

grzebalnego wybudowano pomnik papieża Jana Pawła II. Fundacja pomnika była podziękowaniem parafian za dar relikwii Św. Stanisława z 1968 roku przez ówczesnego arcybiskupa Krakowa, Karola Wojtyłę. Kolejne pomniki powstawały zaraz po śmierci papieża. W samym Biłgoraju Jan Paweł II został upamiętniony w formie płaskorzeźby na ścianie budynku Urzędu Miasta Biłgoraja w 2005 roku. Płyta została wykonana przez jednego z ka-



Płaskorzeźba Jana Pawła II przy wejściu do Urzędu Miasta Biłgoraja upamiętniająca Polskiego papieża z 2005 roku

mieniarzy józefowskich. We Frampolu w lipcu 2005 r. w 300-letnią rocznicę powstania miasta z fundacji rodziny państwa Miazgów z Dzierżoniowa został wybudowany Pomnik Jan Pawła II na placu kościelnym we Frampolu. Po lewej stronie, zaraz za bramą placu kościelnego stoi na cokole rzeźba Wielkiego Papieża. Podobnie zlokalizowany jest pomnik papieża przy kościele p. w. Matki Bożej Częstochowskiej w Lipinach Dolnych, który pierwotnie wykonany był z piaskowca.

Spółeczność Tarnogrodu uhonorowała Wielkiego Polaka pomnikiem wykonanym z brązu w 2006 roku w samym centrum miasta przy skrzyżowaniu głównych szlaków komunikacyjnych miasta i tej części powiatu.

W 2014 roku społeczność miasta Józefowa ufundowała pomnik w formie rzeźby z piaskowca, który stanął na placu kościelnym.

W Potoku Górnym w 2015 roku stanął pomnik św. Jana Pawła II przed Kościołem p, w, św. Jana Chrzyciela. W Radzięcinie obok drzew i krzewów na początku istnienia parku ustawiono w centralnej jego części obelisk ze sławnym fragmentem modlitwy wypowiedzianej w czasie I pielgrzymki papieża na Placu Zwycięstwa w Warszawie w 1979 roku: *“Niech zstąpi Duch Twój z wizerunkiem Papieża”*, a od kilku lat odwiedzających park wita pomnik Jana Pawła II.

Papieskie placówki oświatowe na Ziemi Biłgorajskiej

Ważną formą upamiętnienia Wielkiego Papieża Polaka jest obieranie Jana Pawła II za Patrona przez placówki oświatowe. Na ziemi Biłgorajskiej jest ich kilka. Pierwszą z nich była Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II w Zamchu, która już w 1992 r. przyjęła imię Jana Pawła II, kolejną Samorządowa Szkoła w Goździe Lipińskim w 1997 r. Trzecią z kolei na Biłgorajskiej Ziemi szkołą papieską zostało Liceum Ogólnokształcące im. Papieża Jana Pawła II przy Sanktuarium św. Marii Magdaleny w 1999 r. Następne szkoły papieskie powstawały już po śmierci Jana Pawła II.

W 2006 roku trzy szkoły z naszego regionu przyjęły imię papieskie: Pierwszy był Zespół Szkół Samorządowych im. Jana Pawła II w Tereszpolu-Zaorendzie, następnie Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II w Łukowej i Szkoła Podstawowa im. Papieża Jana Pawła II w Dereźni.

W 2007 roku na corocznym spotkaniu szkół papieskich w Goździe Lipińskim z inicjatywy pani dyrektor Bernadety Cichorz ówczesny biskup diecezji zamojsko-lubaczowskiej Wacław Depo powołał do życia diecezjalną Rodzinę Szkół Jana Pawła II.

Do powołanej Rodziny dołączyła w 2008 roku Szkoła Podstawowa w Woli Radzieckiej, następnie Szkoła Podstawowa w Księżpolu oraz w 2014 r. Szkoła Podstawowa w Majdanie Neryskim.

W międzyczasie w 2012 roku z inicjatywy księdza dr. Józefa Flisa przy parafii św. Jana Pawła II w Biłgoraju zostało utworzone Katolickie Przedszkole im. św. Jana Pawła II.

Wszystkie te miejsca i obiekty przypominają Dzieło wielkiego Papieża. Gromadzą się w nich lub przy nich ludzie organizujący wspólne akcje, imprezy, seminaria, konkursy, wycieczki, których wspólną troską jest kontynuacja nauki, działalności i świadectwa życia Jana Pawła II.

Pontyfikat św. Jana Pawła II odcisnął piętno na całym świecie. Jego świadectwo życia, nauki, pielgrzymki zmieniły sposób widzenia otaczającej rzeczywistości, stały się kluczem do nowej interpretacji dziejów świata, Europy i Polski. Pozostawił po sobie wielki testament Wielkiego Człowieka, Kapłana, Papieża, który miejmy nadzieję wspomniane obiekty będą utrwały i pielęgnowały w społecznościach Ziemi Biłgorajskiej. ■

Piotr Kupczak



Poeta i regionalista; należy do Tarnogrodzkiego Towarzystwa Regionalnego; od 2002 r. Współpracuje z „Kwartalnikiem Tarnogrodzkim”, w którym publikuje

artykuły o tematyce regionalnej.

Jest autorem trzech tomów wierszy. Laureat nagrody „Łabędzie Pióro” za poezję.

Wyzwolenie powiatu biłgorajskiego i samego Biłgoraja spod okupacji niemieckiej w lipcu 1944 roku przyniosło mieszkańcom nadzieję na normalne życie w wolnym kraju. W związku z zajęciem miasta przez wojsko sowieckie swoją działalność ujawnili przedstawiciele powiatowych struktur Polskiego Państwa Podziemnego, a wśród nich także Józef Sokołowski, ps. „Sęk”, „Różga”, żołnierz i działacz Stronnictwa Ludowego „Roch”. Na fotografii znajdującej się w książce „Dzieje Biłgoraja” (Biłgoraj 1985) możemy zobaczyć Sokołowskiego, który dowodzi oddziałem Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa wkraczającego do Biłgoraja. Jak można zauważyć jest to niewysoki i jakby zamyślony mężczyzna, maszerujący pewnym krokiem na czele swoich żołnierzy. Zapewne nie zdawał sobie wtedy sprawy, jak wysoką cenę przyjdzie mu zapłacić za ten marsz wolności.

Po wkroczeniu do Biłgoraja wojsk radzieckich, którym towarzyszyły bezprawne poczynania NKWD, rozpoczęły się intensywne przygotowania do oficjalnego objęcia władzy przez delegata rządu londyńskiego. Wkrótce do lasu na Bojarach przybył Delegat Rządu RP na powiat biłgorajski Bronisław Mazurek ps. „Borowy” wraz z innymi członkami Delegatury. W zorganizowanie przejęcia władzy w Biłgoraju zaangażowani byli głęboko zakonspirowani członkowie AK, doświadczeni, zaufani i szanowani obywatele miasta. 29 lipca 1944 roku. Delegaci Rządu RP, w asyście uzbrojonej kompanii Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa w sile około 200 ludzi pod dowództwem Józefa Sokołowskiego, wkroczyli do Biłgoraja. Oczekiwali ich przedstawiciele społeczeństwa z nieuzbrojoną biłgorajską kompanią AK, a nowopowołany burmistrz miasta Jan Kochmański ps. „Kruk”,

Łagry za jeden marsz wolności

Uczestniczył w wojnie obronnej we wrześniu 1939 roku, a potem walczył w oddziałach ZWZ i BCH z niemieckim okupantem. Aresztowany przez gestapo i osadzony w więzieniu w Biłgoraju a następnie na Zamku Lubelskim. Szczęśliwie odbity przez oddział Szarych Szeregów z transpotru do obozu zagłady w Auschwitz. Powrócił w rodzinne strony i kontynuował walkę o niepodległość. W lipcu 1944 roku był członkiem wychodzącej z konspiracji pod okupacją niemiecką Powiatowej Delegatury Rządu RP w Biłgoraju.

witał delegata Bronisława Mazurka chlebem i solą. Po krótkiej ceremonii wojskowej przedstawiciele władz i obie kompanie wspólnie kontynuowali przemarsz przez Biłgoraj. Mieszkańcy miasta i okolicznych wsi entuzjastycznie przyjmowali ich na całej trasie. Następnie na placu przy skrzyżowaniu ul. Kościuszki i Różnówka (obecnie Dąbrowskiego) odbył się wiec patriotyczny, na którym Bronisław Mazurek wygłosił przemówienie, w którym zapoznał zebranych ze stanowiskiem i programem Delegatury Rządu RP na Kraj. Po wiecu wszyscy przedstawiciele Delegatury weszli do gmachu sta-



rostwa i rozpoczęli służbę publiczną w imieniu legalnego rządu Rzeczypospolitej. Niezwłocznie przystąpiono do organizacji starostwa powiatowego i obsady personalnej poszczególnych urzędów i instytucji.

Radzieckie władze wojskowe i przedstawiciele PKWN, a także niewielka liczba członków PPR znajdujących się w Biłgoraju, wspieranych przez ich struktury terenowe, dążyli do odsunięcia przedstawicieli Delegatury RP od wpływu na kształtowanie się władzy. Domagali się zaprzestania działalności Delegatury, na co nie było zgody. W miarę upływu czasu z powodu istnienia dwuwładzy narastało w mieście napięcie i powodowało zamęt. Radziecki wojskowy komendant miasta zorganizował 8 sierpnia 1944 roku o godz. 10 naradę, w której wziął udział delegat Bronisław Mazurek, jego zastępca, oraz członkowie,

wśród których był także Józef Sokołowski. Podczas tego zebrania wszyscy przedstawiciele biłgorajskiej Delegatury państwa polskiego zostali aresztowani przez NKWD. Zaraz po aresztowaniu wywiezieni zostali do Lublina i osadzeni w piwnicach gmachu NKWD. Tam zostali poddani wyczerpującym, wielogodzinnym przesłuchaniom. Wszystkich biłgorajskich więźniów pod silną eskortą wywieziono w nocy z 10 na 11 sierpnia 1944 roku na lotnisko do Świdnika. Samolotem przetransportowano ich do siedziby NKWD w Kijowie. Więźniowie polityczni biłgorajskiej Delegatury po wielomiesięcznym pobycie w lochach kijowskiego NKWD kierowani byli do silnie strzeżonych łagrów na terenie ZSRR. Józef Sokołowski ps. „Sęk”, „Różga” wysłany został najpierw do obozu „Diagielewo 178” pod Riazaniem, który był obozem specjalnym dla zesłanych żołnierzy AK, a następnie więziony w Czerepowcu.

Józef Sokołowski przyszedł na świat 23 stycznia 1916 roku w Radzięcinie, w wielodzietnej rodzinie chłopskiej. Jak każde wiejskie dziecko tamtych czasów pomagał rodzicom w pracach gospodarskich. Uczęszczał jednak do szkoły powszechnej w rodzinnej wiosce. Mimo biedy nękającej rodzinę podjął naukę w Seminarium Nauczycielskim w Szczebrzeszynie. W związku z likwidacją tej szkoły przez ostatni rok uczył się w Leśnej Podlaskiej, gdzie w 1935 roku zdał maturę. Następnie podjął pracę jako nauczyciel płatny od godzin w Krasnymstawie. W latach 1936-1937 odbył służbę wojskową na Dywizyjnym Kursie Podchorążych Piechoty w Zamościu. Po powrocie z wojska kontynuował pacę już jako nauczyciel kontraktowy w siedmioklasowej Publicznej Szkole Powszechnej w Krasnymstawie, gdzie nawiązał współpracę ze Związkiem Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej

„Wici”. Wybuch wojny w 1939 roku sprawił, że Sokołowski brał udział w walkach obronnych z niemieckim najeźdźcą, a po kampanii wrześniowej wrócił do rodzinnego domu w Radzięcinie. W listopadzie wstąpił do Związku Walki Zbrojnej, a wiosną 1941 roku przeszedł do Batalionów Chłopskich w gminie Kocudza. Równocześnie był nauczycielem w Szkole Powszechnej w Dzwoli.

Na skutek donosu 12 grudnia 1942 roku został aresztowany przez gestapo. Najpierw przez trzy miesiące przetrzymywano go w więzieniu biłgorajskim, a następnie osadzono go w baszcie na Zamku Lubelskim, gdzie był okrutnie torturowany. Stamtąd razem z 48 współwięźniami miał zostać przetransportowany koleją do niemieckiego obozu koncentracyjnego w Auschwitz. Szczęśliwie, nocą z 19 na 20 maja 1943 roku oddział „Szarych Szeregów” Batalionu „Zośka” odbił w Celestynowie wieszonych do obozu 49 polskich oficerów, a wśród nich także Józefa Sokołowskiego. Aleksander Kamiński tak opisał tą akcję w książce „Kamienie na szaniec”:



Józef Sokołowski

„O pierwszej w Celestynowie zatrzymał się pociąg, z którego wysiadł niemiecki kierownik. Maciek odnalazł między wagonami więźniarkę (...). Zośka wydał komendę do

ataku. Maciek zawołał Słonia i Kubę, rozkazując, aby strzelali w okna kuszetki. Sam podbiegł do drzwi, starając się je otworzyć. W tym samym czasie Zośka podbiegł do Maćka, a z mroku wyłonili się kolejni chłopcy, rzucając się w stronę więźniarki. Ktoś wrzucił do przedziału konwojentów granat i strzały, padające z wagonów, ucichły. W końcu, za pomocą łomu, zdołano otworzyć więźniarkę, uwalniając więźniów. (...) Z więźniarki wychodzą ocaleni ludzie – czterdzieści dziewięć osób. Po czterdziestu minutach akcji uwalniającej i przeprowadzeniu więźniów w bezpieczne miejsca, Zośka wydał znak do powrotu do Warszawy.”

JÓZEF SOKOŁOWSKI PRZYSZEDŁ NA ŚWIAT 23 STYCZNIA 1916 ROKU W RADZIECINIE, W WIEŁODZIETNEJ RODZINIE CHŁOPSKIEJ. JAK KAŻDE WIEJSKIE DZIECKO TAMTYCH CZASÓW PAMĄTA RODZICOM W PRACACH GOSPODARSKICH.

Sokołowski, gdy tylko się wykurował na Mazowszu, powrócił w rodzinne strony i z jeszcze większą determinacją włączył się do walki z Niemcami. W listopadzie 1943 roku został skierowany do pracy w Państwowym Korpusie Bezpieczeństwa.

Jesienią 1947 roku komunistyczne władze ZSRR zaczęły zwalniać z obozów i więzień polskich więźniów politycznych – żołnierzy AK i działaczy Polskiego Państwa Podziemnego, umożliwiając im powrót do Polski w charakterze repatriantów. Wtedy wrócili także biłgorajscy członkowie Delegatury. Zesłańców przywożono z różnych łagrów do obozu przejściowego w Brześciu nad Bugiem. Po kilkunastodniowym pobycie grupami ładowano ich do wagonów, zamknięto i dalej transportowano przez granicę. Zesłańcy przewożeni byli dalej pociągiem do Białej Podlaskiej, gdzie Państwowy Urząd Repatriacyjny wydawał im karty repatriacyjne, legalizujące ich pobyt w Polsce i bilety na przejazd do miejsca stałego pobytu. Józef Sokołowski przebywał w sowieckich łagrach przez trzy lata w niezmiernie ciężkich, prymitywnych warunkach, tracąc zdrowie. Do rodzinnego domu w Radzięcinie wrócił 4 listopada 1947 roku. Wojna, a szczególnie tortury podczas przesłuchań

odcisnęły na nim ogromne piętno. Do końca życia pozostały na jego ciele głębokie blizny po tych męczarniach. Miał złamany palec w prawej ręce i przykurcze w dłoni. Od tamtych czasów miał rozwiniętą cukrzycę. Mimo powrotu do Ojczyzny, nigdy nie uwolnił się od swoich prześladowców. Po wojnie wielokrotnie był wzywany przez Urząd Bezpieczeństwa nie tylko w Biłgoraju, często wyjeżdżał dalej. Nigdy nie mówił dokąd jedzie, ani też nie był pewny, że po tych przesłuchaniach wróci do domu. Za każdym razem żegnał się z żoną i dziećmi, jakby już nigdy miał ich nie zobaczyć.

W styczniu 1948 roku Józef Sokołowski zawarł związek małżeński z Janiną Maniowską z którego przyszło na świat troje dzieci: Józef (ur. 1950–zm. 1951), Stefan i Elżbieta. Osiedlił się i pracował w Biłgoraju jako nauczyciel i instruktor muzyczny. Z umiłowania rodzinnych stron zrodziła się jego pasja do zbierania i dokumentowania pieśni ludowych, które wydane zostały pośmiertnie w śpiewniku „Biłgorajska ty ziemico, ziemio moja miła. Pieśni ludowe z powiatu biłgorajskiego” (Biłgoraj 2003). Zmarł 15 listopada 1973 r. w Biłgoraju i pochowany został na miejscowym cmentarzu parafialnym. W uznaniu zasług Józef Sokołowski odznaczony został między innymi: Srebrnym Krzyżem Partyzanckim z Mieczami, Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, Orderem Odrodzenia Polski Polonia Restituta oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. ■

Przypisy:

[w:] „Tanew”, 1998, 12, s. 19-20.

[w:] „Tanew” 1999, 1, s. 15-16.

J. Markiewicz, Powiatowa Delegatura Rządu Rzeczypospolitej Polskiej w Biłgoraju 29 VIII 1944 – 8 VIII 1944 r. (Próba zarysu i analizy), [w:] Nad Tanwią i Ładą.

Przyczynki do historii i kultury Ziemi Biłgorajskiej, Biłgoraj 2006, s. 31-49.





Gabriela Figura

dziennikarka, kulturoznawczyni, koordynatorka projektów edukacyjnych (Mistrzostwa Debat Oksfordzkich, warsztaty rozwojowe), coach. Autorka cyklu programów telewizyjnych m.in.: „W stronach ulubionych”. Zaangażowana w działalność organizacji pozarządowych (zarząd FFLZB).

Gabriela Figura: „Słowa kształtują naszą rzeczywistość” – niejednokrotnie Pan powtarza, a językoznawcy mówią, że nasza mowa ubożeje, używamy coraz mniej słów, coraz więcej tracimy. Czy Pan wsłuchuje się w to jak i co dziś mówimy i jakie to ma, będzie miało konsekwencje?



Wiesław Myśliwski: Dziś język coraz bardziej redukuje się do systemu kodów i niedopowiedzeń. Jest fatalny. Mam nadzieję, że nastąpi odrodzenie języka, dlatego, że ten, którym dziś się posługujemy, nigdzie nas nie prowadzi. Język nie jest czymś stałym. Język żyje, a skoro żyje, to się zmienia. W każdej epoce zmieniał się. Każda epoka nadawała mu swoje piętno. Wzbogacała o różne słowa, jednocześnie rezygnowała z innych. To jest proces stały, proces, który trzeba widzieć i nie wymagać od języka, żeby był bez przerwy taki sam, bo gdyby był taki sam, to by zwiądł.

G.F.: Wańkiewicz mówił, że język jest jak rzeka: wchłania w siebie wszelkie nieczystości, wszelkie brudy, ale ostatecznie u ujścia ta rzeka jest czysta i klarowna.

W.M.: Tak było do niedawna, dopóki nie zalały nas środki masowych przekazów, które mają ogromny i fatalny wpływ na to jak ludzie mówią. To nie jest wina tylko ludzi. To jest wpływ technologii, wszystkich wynalazków komunikacji, bo kiedy tego nie było, np.: w XIX wieku, ludzie byli skazani wyłącznie na własną mowę. Wtedy każdy miał szansę być wynalazcą języka,

Fort języka

„Kiedyś myśleliśmy o języku, jako o czymś, co nas wyraża, teraz myślimy o nim jako o czymś, co ma innych przekonać. Język dziś ma być skuteczny” – Wiesław Myśliwski, mistrz słowa mówi, że tylko język stanowi o tym, co jest literaturą. W rozmowie dzieli się tym, za jakim językiem tęskni i dlaczego, według niego słowo dziś nie ma już takiej mocy.



bo w gruncie rzeczy prawdziwym językiem jest mowa. Nie pismo, a mowa. Dopóki mowa miała przewagę nad technologią, to język się rozwijał, wzbogacał. Z natury rzeczy pojawiały się nowe fakty, nowe zjawiska, nowe zdarzenia. Wszystko to wymagało nowego języka i to wzbogacało język. Dziś jesteśmy skazani na przekazy technologiczne i one sobie usurpowały prawo kształtowania języka. Teraz rzecz polega na tym, czy słuchacz biernie to odbiera, czy słuchacz ma dystans do tego, czy jednak poddaje się temu.

G.F.: „Nie wystarczy żyć, trzeba jeszcze wiedzieć, że się żyje”- to cytata z „Ostatniego rozdania”. Może tak samo jest z językiem: potrzebujemy świadomości języka, refleksji nad nim?

W.M.: Nie przesadzajmy. Nie jest tak, że wszyscy w Polsce mówią fatalnym językiem. To jest nieprawda. Fatalnie mówią Ci, którzy ulegają środkom nadawczym. Ale nie wszyscy ulegają. Sądzę nawet, że jest ich większość. Spotykamy się z ludźmi, którzy mówią bogatą piękną polszczyzną, mimo że są słuchaczami radia, telewizji czy telefonu, mają Internet i to ich nie zepsuło.

G.F.: Festiwal Stolica Języka Polskiego w Szczepieszynie ma hasło: „Cała nadzieja w literaturze”. Pan mówi, że język czasami

choruje, a w naszych czasach taką chorobą języka jest hejt i lekarstwem na te choroby może być literatura. Jaką ma moc uzdrawiania?

W.M.: Literatura to jest fort języka. Reduta języka. Bo kto ma bronić języka, kto ma utrzymywać tę bogatą, wspaniałą polszczyznę jak nie literatura. To jest naczelné zadanie literatury.

G.F.: „Nie chcę marnować słów” – mówi Pan i dodaje, że w polszczyźnie słowa ze swoją wieloznacznością, brzmieniem są piękne i że w polszczyźnie można się rozkochać. Jakich słów Panu najbardziej brakuje z tych, które się zgubiły, zostały dziś zapomniane?

W.M.: Nie jestem w stanie wymienić jednego, bo to są rzesze słów, zastępy słów. Żałuję, że na przykład odpadły całe zasoby języka chłopskiego, ale nie gwary. Gwara to jest zewnętrznosc, fonetyka. Mówimy o języku, o słowach. Chłopi, którzy byli analfabetami przez wieki byli skazani na słowo. Jedyńa możliwością komunikacji wzajemnej między nimi była mowa. Ale nie tylko. Mowa była językiem moralności. Nie było dokumentów...

G.F.: ... było słowo honoru, dane słowo, którego trzeba dostrzymać.

W.M.: Jak się powiedziało słowo,

to było słowo. To było tak jak przysięga: „daję Ci słowo”. Chłopi na targu jak sprzedawali coś i kupowali, to przybijali sobie dłonie i to wystarczyło.

G.F.: Dziś zgubiliśmy tę siłę słowa.

W.M.: Język spełniał wiele funkcji, ale to było charakterystyczne dla mowy. Kiedy przeszli-śmy na pismo, a przeszli i chłopi w końcu na pismo, choć dramatycznie przez wiek cały, to się skończyła inwencyjność mowy. Zaczęliśmy tracić wiele słów.

G.F.: Język mowy jest nam najbliższy, bo nie pamiętamy jak uczyliśmy się mówić, pamiętamy jak uczyliśmy się pisać. Pisanie to kultura, mowa to natura.

W.M.: No właśnie. Pismo wyurgowało wielkie połacie języka, wielkie rzesze słów. Pismo dążyło z natury do lapidarności, a ta lapidarnosc języka pisanego przerodziła się w język urzędniczy, nieznośny, niezrozumiały. Przecież bierze pani pismo, które pani skądś dostaje i musi się pani zastanawiać co znaczą niektóre zdania. Ba, bierze Pani lekarstwo, czyta ulotkę, która jest napisana nieludzkim językiem. Tak jak instrukcje do czegośkolwiek – przecież to są takie instrukcje, które trzeba badać, a nie czytać.

G.F.: Rozmawiamy podczas Festiwalu Stolica Języka Polskiego w Szczepieszynie, To tu organizowane są spotkania z literatami, też dyskusje o języku. Za co Pan ceni, lubi ten festiwal?

W.M.: Jestem tu już po raz piąty, czyli od pierwszego festiwalu. Mnie się ten festiwal od razu spodobał, choć nie miał za pierwszym razem aż takich rozmiarów. On rósł. Ta

LITERATURA TO JEST FORT JĘZYKA. REDUTA JĘZYKA. BO KTO MA BRONIĆ JĘZYKA, KTO MA UTRWAĆ TĄ BOGATĄ, WSPANIAŁĄ POLSZCZYNĘ JAK NIE LITERATURA. TO JEST NACZELNE ZADANIE LITERATURY.

ten festiwal jest wielopostaciowy. Literatura tu dominuje, ale nie ruguje innych sztuk i dlatego mamy piękne występy teatralne czy muzyczne. Nie zamyka furtki przed innymi sztukami, stara się wchłonąć wszystko, co jest interesujące. Przez to jest rozmaity, wielopostaciowy.



Spotykają się tu ludzie, którzy prawdopodobnie by się ze sobą nigdy nie spotkali, bo funkcjonują w innych dziedzinach, a tu wszyscy się bratają, wszyscy są sobie ciekawi. I to jest, moim zdaniem, wyjątkowy pod tym względem festiwal w Polsce. Mówiąc krótko uważam to za najlepszy festiwal jaki w Polsce jest w tej chwili.

G.F.: Dziękuję za rozmowę.

(Rozmowę przeprowadzono podczas Festiwalu Stolica Języka Polskiego w Szczepieszynie 2019 roku.) ■

wielosc mi się tu spodobała. To festiwal, którego hasłem wywoławczym jest język. Właściwie to u podstaw tego festiwalu legło jedno najtrudniejsze zdanie polszczyzny, które stworzył Brzechwa. Ale

Wiesław Myśliwski

Prozaik, dramaturg, scenarzysta filmowy, redaktor. Jest jedynym autorem uhonorowanym dwukrotnie Nagrodą Literacką Nike („Widnokrąg” i „Traktat o łuskaniu fasoli”). Urodził się 25 marca 1932 roku w Dwikożach pod Sandomierzem. Myśliwski to twórca, który czerpiąc ze źródeł chłopskiego doświadczenia i chłopskiej mowy żywej, wpisuje swoje kreacje w krąg uniwersalnych praw i prawd o świecie i ludzkiej egzystencji. Pisarz niejednokrotnie zaznaczał, że w kulturze chłopskiej interesuje go przede wszystkim jej wymiar uniwersalny. „Nie wykluczam takiej ewentualności, że mit kultury chłopskiej stworzyłem sobie, ponieważ był mi potrzebny. Stał się on dla mnie bogactwem, więcej - jakimś gruntem, na którym mogę budować różne rzeczy. Dla mojego pisarstwa jest to niesłychanie użyteczne. Z tego mitu mogę wywieść wszystko. Właściwie żyję w dwóch światach: tamtym chłopskim i obecnym inteligentkim, powiedzmy. Ta podwójność jest dla literatury bardzo płodna. Mogę do tamtego świata pójść z każdym problemem i sprawdzić, co mi się w tamtym świecie uda z tego zrobić. Mogę pójść z Bogiem, z losem, z każdą sprawą świata.”

(Wiesław Myśliwski w rozmowie z Heleną Zaworską, „Gazeta Wyborcza”, 04.09.2007)

Powieści Myśliwskiego były tłumaczone na wiele języków. W 2018 roku miała premierę najnowsza powieść autora – Ucho Igielne.



Powieści:

- ⇒ Nagi sad, PIW, Warszawa 1967
- ⇒ Pałac, PIW, Warszawa 1970
- ⇒ Kamień na kamieniu, PIW, Warszawa 1984
- ⇒ Widnokrąg, Muza, Warszawa 1996
- ⇒ Traktat o łuskaniu fasoli, Znak, Kraków 2006
- ⇒ Ostatnie rozdanie, Znak, Kraków 2013[1]
- ⇒ Ucho Igielne, Znak, Kraków 2018[2]

Dramaty:

- ⇒ Złodziej, Dialog 1973, nr 7, s. 5–34
- ⇒ Klucznik, Dialog 1978, nr 6, s. 32–60
- ⇒ Drzewo, Twórczość 1988, nr 7, s. 11–73; Wydawnictwo Glob, Szczecin 1989
- ⇒ Requiem dla gospodyni, Muza, Warszawa 2000

Eseje:

- ⇒ Requiem dla gospodyni, Muza, Warszawa 2000



Halina Ewa Olszewska

Dziennikarka, poetka, prozaik, laureatka wielu konkursów poetyckich. Przez wiele lat etatowa dziennikarka w zamojskich mediach, ponadto publikacje w prasie lokalnej, ogólnopolskiej i polonijnej, jak również w pismach literackich i almanachach. Współzałożycielka BTL a następnie Biłgorajskiej Plejady Literackiej. Autorka książek z poezją i prozą.



Data 8 marca kojarzy się nie tylko z Międzynarodowym Dniem Kobiet, ale również ze studenckim wiecem protestacyjnym na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego przeciwko władzy PRL. Miało to miejsce 8 marca 1968 r. Bezpośrednimi przyczynami protestu było relegowanie dwóch studentów Adama Michnika i Henryka Szlajfera (za działalność opozycyjną), oraz zdjęcie inscenizacji „Dziadów” Adama Mickiewicza w reżyserii Kazimiera Dejmka. Po premierze przedstawienia w Teatrze Narodowym, kierownictwo PZPR na czele z Władysławem Gomułą, ówczesnym I sekretarzem, ostro zareagowało, zarzucając, że sztuka jest „antyradziecka, antyrosyjska i religionalna”. Uczestników demonstracji na UW rozliczano w atmosferze ostrej nagonki antyinteligentkiej i antysemitkiej (z uwagi na żydowskie pochodzenie sporej grupy demonstrantów). Po brutalnej pacyfikacji protestu, odwetem były kary więzienia i relegowanie z uczelni. Manifestacja na UW zapoczątkowała społeczne formy protestu przeciwko władzy na szeroką skalę.

„My nie walczyliśmy przeciwko systemowi. Nie mieliśmy takiej wyobraźni. Protestowaliśmy przeciwko chamstwu, antysemityzmowi. Wszyscy mieli tego serdecznie dość. Moim zdaniem wtedy upadła wiara w socjalizm. Marzec'68 zdarł maskę z twarzy władzy - powiedział Henryk Wujec, który uczestniczył wówczas w manifestacjach

Niezapomniany Marzec'68

Wydarzeń sprzed ponad pięćdziesięciu lat dotyczy książka „MARZEC'68 W LUBLINIE” pod redakcją Zbigniewa Włodzimierza Fronczka, współredaktorami są Stanisław Kieroński i Stanisław Rogala. Jest to zbiór dokumentów archiwalnych i wspomnień wielu osób zaangażowanych w walkę o demokratyczną Polskę.

studentów. Za opozycyjną działalność w latach osiemdziesiątych został internowany, następnie odbywał karę więzienia.

Wydarzenia marcowe nasiliły walki frakcyjne w kierownictwie PZPR, doszło do poważnego kryzysu politycznego. Odważne akcje protestacyjne uświadomiły rodakom, że należy walczyć z totalitaryzmem. W konsekwencji w 1968 r. władza wypędziła z kraju kilkanaście tysięcy Polaków, głównie narodowości żydowskiej. Aresztowania, inwigilacje, wyrzucanie z pracy, kary więzienia, itp. represjami zwalczano działaczy opozycyjnych w Polsce przez wiele lat.

- „Za demonstrowanie swej niechęci wobec komunizmu trafiłem do więzienia, a także znalazłem się w karnej kompanii Ludowego Wojska Polskiego” - mówi Zbigniew Włodzimierz Fronczek, znany pisarz, prezes lubelskiego oddziału SPP, regionalista i publicysta, autor wielu publikacji m.in. w prasie podziemnej, twórca i redaktor naczelny pisma „LUBLIN- kultura i społeczeństwo”. W marcu 1968 r. miał 21 lat, był studentem II roku filologii polskiej UMCS, pomysłodawcą i jednym

W konsekwencji w 1968 r. Władza wypędziła z kraju kilkanaście tysięcy Polaków, głównie narodowości żydowskiej. ARESZTOWANIA, INWIGILACJE, WYRZUCANIE Z PRACY, KARY WIĘZIENIA, itp. REPRESJAMI ZWALCZANO DZIAŁACZY OPZYCYJNYCH W POLSCE PRZEZ WIELE LAT.

z organizatorów lubelskiej manifestacji. „Wypadki marcowe w Lublinie, organizacja wieców, uliczne demonstracje, nagłaśnianie wydarzeń w Warszawie, manifestowanie solidarności z bracią studencką całego kraju i robotnikami - są dziełem studentów II i I roku filologii polskiej UMCS. Los zrzucił, że w niewielkim gronie odważnych kolegów zredagowaliśmy odezwę i ulotki, objaśnialiśmy cel pro-



Ulotka - Marzec 68 w Lublinie

testu i sytuację w kraju, wyznaczaliśmy czas i miejsce manifestacji. W tej grupie znaleźli się przyszli literaci, dziennikarze, naukowcy, nauczyciele, działacze społeczni, politycy. W pokoju akademickim, w sobotę rano 9 marca, napisaliśmy ulotki i plakaty, wieczorem rozlepiliśmy je na ulicach Lublina. W marcu 1968 roku studenci w Polsce wyszli na ulice, aby manifestować

przeciwko komunistycznemu zniewoleniu, cenzurze, partyjniackiej bucie, braku wolności osobistej, ograniczeniu wyjazdów za granicę” - wspomina Zbigniew Włodzimierz Fronczek we wstępie książki „MARZEC'68 W LUBLINIE”.

Redaktor podaje nazwiska kolegów, z którymi przygotowywał wiec: Stanisław Rogala, Józef Osmoła, Stanisław Kieroński, Waldemar Bugaj, Kazimierz Kościuk, Zbigniew Krzywicki, Jerzy Janiszewski. Zgodnie z ustaleniami, liczna grupa studentów lubelskich uczelni, głównie z UMCS, ale byli też z KUL, 11 marca zgromadziła się w Miasteczku Studenckim. We fragmencie książki czytamy: „Kilka osób z pierwszego i drugiego roku filologii polskiej UMCS stanęło odważnie pośrodku szerokiego placu pomiędzy Chatką a akademikami. Chodźcie z nami! - zawołaliśmy do niezdecydowanych”.

Około czternastej tłum młodzieży ruszył spod Chatki Żaka w stronę Krakowskiego Przedmieścia z okrzykami: „Solidaryzujemy się z młodzieżą Warszawy”, „Ręce precz od Mickiewicza”, „Żądamy wznowienia

Dziadów”, „Precz z cenzurą”, „Wolność słowa”, „Dziady na scenę” itp. Ten pochód nie dotarł do celu, czyli pod Komitet Wojewódzki PZPR, został rozbity przez oddziały MO i bojówki ORMO w pobliżu Domu Nauczyciela. „Tam czekali na nas. Jakie siły zgromadziła władza? Aktyw robotniczy w cywilu, mężczyźni w wieku 30-50 lat, brutalni i zuchwali, bili pałami aż do zmęczenia, za nimi oddział z psami na smyczach, drugi z bagnetami na karabinach. Rozbili mi nos, zakuli w kajdanki i wrzucili do milicyjnej nyski” - opowiada redaktor Fronczek.



Marzec '68 w Lublinie - manifestacja studentów

Wielu uczestników manifestacji zatrzymano, do aresztu trafił Zbigniew Włodzimierz Fronczek. W archiwalnych dokumentach Centralnego Więzienia w Lublinie znajdują się akta osobowe więźnia karnego dot. Zbigniewa Włodzimierza Fronczka skazanego za udział i nawoływanie innych do demonstracji. „Kroczył na czele pochodu, wznosił prowokujące okrzyki. Władza ludowa nie może takim pobbłażać! Żądam ukarania...” - oskarżał major w mundurze milicyjnym. Skazanego osadzono w lubelskim więzieniu na ul. Zemborzyckiej. Studentów UMCS, aktywnych uczestników akcji protestacyjnych, decyzją senackiej komisji dyscyplinarnej pozbawiano praw, zwieszano, niekiedy relegowano, karano wcieleniem do karnych jednostek LWP. Z powodu represji Fronczek ukończył studia znacznie później niż jego rówieśnicy. Za organizację wiecu i udział w manifestacji zawieszono go w prawach studenta. Po wyjściu z więzienia został natychmiast wezwany do kompanii karnej Ludowego Wojska Polskiego w Hrubieszowie. Spotkał tam trzech studentów z UMCS i trzydziestu sześciu z Warszawy, w tym wielu pochodzenia żydowskiego.

W książce o „Marcu'68 w Lublinie” redaktorzy zamieścili wiele prze-

drukowanych dokumentów archiwalnych, w tym protokoły przesłuchań przez komisję dyscyplinarną UMCS.

Z rozważań Andrzeja Włodzimierza Pawluczuka pt. „Marzec'68 na polonistycie UMCS” (pierwotnie opublikowanych w 1988r. w „Kamieniu”), jawi się charakterystyka studentów wydziału filologii polskiej, rozsmakowanych w literaturze, którzy mieli świadomość, że „brak wolności słowa skazuje kraj i kulturę narodową na powolną degradację. Byliśmy młodzi i romantyczni i z niezmierną powagą uznaliśmy, że naszym powołaniem jest naprawiać świat, Polskę i kulturę. Dużo rozmawiało się o polityce i cenzurze”. Pawluczuk podkreśla, że Marzec'68 był niesłychanie ważnym przeżyciem pokoleniowym. Uchwalona przez wiec w Lublinie rezolucja popierała studentów z Warszawy, podtrzymywała postulaty wolności słowa i przywrócenia na scenę „Dziadów”.



Okładka książki MARZEC '68 W LUBLINIE

„Nie potrafiłszyśmy zrozumieć, że Mickiewicz i wolność słowa mogą być „antysocjalistyczne”.

O „Nadziei i bezsilności w marcu'68” pisze Anna Teresa Łukowska, która odnalazła swoje notatki - sprawozdanie z legalnego wiecu studenckiego, który odbył się 13 marca 1968 r. w Chatce Żaka, czyli dwa dni po spacyfikowanej manifestacji. Był to pomysł rektora UMCS, który w obawie przed represjami wobec studentów, 11 marca zwywał ich do rozejścia się

i zapraszał na wiec legalny. Działo się to w obecności kordonu policji w kaskach, z dużymi tarczami i pałkami. - „Na smyczach trzymali wielkie psy owczarki alzackie - bardzo groźnie wyglądające. Psów bałam się najbardziej. Przypominały mi makabryczne sceny z filmów wojennych gestapowcy z psami w niemieckich obozach koncentracyjnych. Środkiem jezdni miotał się ówczesny rektor UMCS profesor Grzegorz Seidler. Przez tubę zwywał nas do rozejścia się, drgającym ze wzburzenia głosem, chyba nawet płakał. Mimo dotkliwego zimna był z gołą głową, widocznie wybiegł w pośpiechu. Krzyczał: „Dzieci rozejdźcie się! Idźcie stąd!”. Zadeklarował, że zezwoli na legalny wiec w Chatce Żaka” czytamy w notatkach Łukowskiej.

Na ten legalny wiec 13 marca przybyły setki studentów „upakowani jak sardynki w puszcze siedzieli na krzesłach, na podłodze, stali pod ścianami, dziewczyny siedziały na ramionach kolegów”. Wiec prowadził doktor Artur Korobowicz, wówczas bardzo młody adiunkt na wydziale prawa UMCS. Młodzież nie pozwoliła, żeby spotkanie nagrywać „i żadnych nazwisk” - krzyczała sala. Studenci odnosili się do wydarzeń. Niektórzy twierdzili, że manifestacja 11 marca była tylko impulsem młodzieży, a więc dyskredytowanie rzekomych inspiratorów jest pozbawione sensu. „Lublin solidarnie popiera Warszawę. Władze zarzucają nam, że jesteśmy „bananową młodzieżą”. Czujemy się pokrzywdzeni. Prasa kłamie i ten fałsz, te obelgi nas obrażają. Najważniejsza jest prawda. Musimy mówić głośno i bez strachu o wszystkim co nas boli” - mówił jeden z nich. Młodzież przyjęła to z aplauzem. Andrzej Klimowicz, wówczas student medycyny, akurat wrócił z Warszawy i relacjonował wydarzenia w stolicy. Podkreślił, że należy zdecydowanie odróżniać studenckie wystąpienia od chuligańskich wybryków, które są zwykle prowokacją ze strony władzy. Powiedział: „Studenci nie są antysemitami i oburzeni są na hasła antysemityczne na organizowanych przez partię wiecach robotniczych. Prasa kłamie, jednostronnie i niesprawiedliwie interpretując fakty, władze polityczne celowo konfliktują studentów z robotnikami. Należy protestować przeciwko relegowaniu

studentów z uczelni za udział w manifestacjach”. Podobnych przemówień było sporo, ale pojawiły się też głosy przeciwników manifestacji. „Gdyby nie było demonstracji i nielegalnych zgromadzeń, to nie byłoby represji” powiedział student matematyki. Sala reagowała gwizdami i okrzykami uznając, że tego rodzaju konformizm prezentują osoby podstawione przez ludzi władzy.

Na zakończenie student prawa zaproponował zebraniem uchwalenie rezolucji: „Żądamy, aby demonstracje zostały potraktowane jako protest przeciwko cenzurze. Żądamy przywrócenia „Dziadów” Mickiewicza na scenie Teatru Narodowego. Żądamy aby rozprawy dyscyplinarne odbywały się w trybie jawnym. Żądamy, aby prasa przestała kłamać ...” itd. Rezolucję uchwalono przez akklamację. W mediach nie było o tym żadnej publikacji. Kilka dni później Anna Teresa Łukowska była świadkiem, jak hałaśliwa grupa w kufajkach zdemolowała a następnie wyniosła fortepian z Chatki Żaka. Ktoś powiedział z goryczą „To jest fortepian Szopena”.

W książce znajdują się interesujące teksty Stanisława Rogali, dotyczące wydarzeń marcowych i życia studenckiego. W jednym z nich „Marzec'68- kilka dopowiedzeń”, przypomina alfabetycznie komitet organizujący protest studentów lubelskich w marcu 1968 r. „Cały ten komitet został aresztowany w ostatni poniedziałek przed 1 maja 1968 r. Tylko Zbyszek Fronczek „wpadł” 11 marca podczas pierwszego wiecu, ale zaufanie, jakim darzyliśmy go, powodowało, że bez obawy działaliśmy dalej (aresztowanie objęło również osoby, które znacznie później przyłączyły się do nas)”- wspomina autor. Amnesty, która obejmowała organizatorów protestów nie mających związku z ruchem syjonistycznym, spowodowała, że zastosowano wobec zatrzymanych łagodniejsze kary. „Inaczej potoczyły się losy, bardziej złożone i tragiczne, Zbyszka Fronczka, ale o tym tylko on jest w stanie opowiedzieć” napisał

Stanisław Rogala w „Wiadomościach Uniwersyteckich nr (11) 1992.

„Z sali wykładowej do więzienia” pod takim tytułem Agnieszka Kus (nazwisko rodowe Fus) dzieli się w książce trudnymi przeżyciami z marca 1968. Była wtedy studentką II roku studiów ekonomicznych. Ulotki nawołujące do wiecu zobaczyła 10 marca idąc do kościoła akademickiego. Powiedziała o tym koleżankom, z którymi mieszkała w bloku „Femina”. Studentce historii to się nie podobało. Inaczej zareagowała druga koleżanka, studentka IV roku prawa, razem wykonały około dziesięć ulotek ogłoszeń o zbiórce 11 marca przy Chatce Żaka. Wieczorem wyszły, żeby je rozwiesić. Miały wrażenie, że ktoś za nimi idzie, podejrzewały, że to milicjanci po cywilnemu, poinformowane przez współlokatorkę dziewczyny. Starły się zgubić tropiące ich osoby, co jednak się nie udało.

- „Dorwali nas, jak usiłowałyśmy rozkleić wyprodukowane ogłoszenia. „Rączki do tyłu!” kajdanki i do „suki”. Bardzo szybko nas postawiono przed kolegium ds. wykroczeń. Otrzymałam karę 2500 zł lub 60 dni aresztu. No to obuchem w Łab! Nie mam takich pieniędzy! Ale w ciągu kilku minut nieoczekiwanie ktoś machnął mi przed oczami dowodem wpłaty. Z szeptów i urywanych zdań wynikało, że nieznani mi ludzie z KUL wpłacili te pieniądze. Po chwili „pocieszono” mnie jednak, że to nie anuluje kary odsiadki i odwieziono do Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej na ul. Narutowicza 71”- wspomina Agnieszka

To książka o ludziach, którzy w trudnych, reżimowych czasach byli uczciwi, odważni i solidarni” podkreśla redaktor Zbigniew Włodzimierz Fronczek.

Kus. Po przesłuchaniu zamknięto ją w celi („okropnej norze”), w której przebywała też inna młoda kobieta, „prawdopodobnie podstawiony klawisz”. Zatrzymana studentka odmawiała posiłków. Mimo wpłaty żądanej kwoty, tym razem przez jej siostrę, jednak nie odzyskała wolności. Wkrótce przewieziono ją do więzienia w Chełmie Lubelskim. Tam osadzono w celi z kryminalistkami. Bała się ich. Po dwóch tygodniach kazano jej wsiąść do milicyjnej „suki” i zawieziono do

Lublina. Na miejscu okazało się, że jest wolna.

- „Na uczelni sesja nie zakończona. Jak stałam, tak prosto do dziekanatu. Wbiegam rozemocjonowana, a tam „najważniejsza” pani kierownik poinformowała mnie chłodno, że jestem wyrzucona z UMCS i mam opuścić akademik. Moje rzeczy już stały na korytarzu”. Decyzję o zawieszeniu w prawach studenta na semestr letni roku akademickiego 1967/68 podpisał prodziekan. - „Niezwykłym wsparciem była dla mnie postawa doc. dr Litwina, który w dniu swojego wyjazdu do Izraela przepisał mi na korytarzu z filozofii i dał mi trójkę z tego przedmiotu, w ten sposób miałam zaliczony semestr! Ten człowiek opuszczał swoją ojczyznę z biletem w jedną



Książka Marzec'68 w Lublinie

stronę i ani na chwilę nie zawahał się udzielić mi pomocy”.

„Mój Marzec '68 z Samsarą w tle” to wspomnienia Józefa Osmoły z lat studenckich, nie tylko o buncie studentów wobec władzy, ale też o niełatwej codzienności młodych ludzi, wśród których ujawniały się talenty literackie. Sporo miejsca autor poświęcił grupie literackiej Samsara. Nazwę zaproponował student - poeta



Lublin marzec '68

Andrzej Włodzimierz Pawluczuk (później znany dziennikarz). Wspomina również, jak ze Zbigniewem Frączkiem postanowili zwołać wiec poparcia dla studentów warszawskich protestujących przeciwko zdjęciu ze sceny Dziadów Mickiewicza. „Przyznam szczerze, że

w duchu bałem się co z tego może wynikać. Z głośników radiowych i dzienników telewizyjnych nieustannie sączyły się słowa potępienia dla „wichrzycieli”, „syjonistów” i „różnej maści wrogów socjalizmu”. Podobno powszechnie domagano się dla nich surowych kar. W pamiętny poniedziałek poczucie sprawstwa wydarzeń, które przybrały



11 marca 1968 roku pod Chatką Żaka.
Zdjęcie operacyjne - Służby Bezpieczeństwa z wiecu

formę masowej zbiórki studentów grupującej się w Chatce Żaka i wokół niej, przygłuszało owe niepokoje”.

Stanisław Kieroński, współredaktor książki o lubelskim Marcu '68 jest autorem tekstu „Aby podnieść pamięć”. Podobnie jak Pawluczuk i inni z szacunkiem wspomina dr Zdzisława Jastrzębskiego, wykładowcę UMCS zaprzyjaźnionego z grupą zdolnych studentów polonistyki. „Jako historyk literatury interesował się twórcami aktywnymi, posiadającymi ambicje kształtowania współczesnej im epoki, którzy kładli nacisk na zgodność czynu i słowa”. Kieroński opowiada również o akcji protestacyjnej, której był współorganizatorem i o solidarnej akcji zbiórki pieniędzy na opłacenie kary finansowej, wymierzonej przez Kolegium ds. Wykroczeń Zbigniewowi Fronczkowi (4500 zł z zamianą na 90 dni pobytu w zakładzie karnym). Trudno było uzbierać aż taką kwotę z datków studentów, gdyż nie mieli rezerw finansowych i wtedy Kieroński pomyślał o doktorze Jastrzębskim, który nie odmówił pomocy. Powiedział do Kierońskiego: „To są moje oszczędności, niech pomogą Zbyszkowi Fronczkowi. To nie są pieniądze do zwrotu, honor i zaszczyt dla mnie, że tu przyszedłeś, to jest dla mnie największa nagroda”. Zbigniew Fronczek mimo zapłaconej grzywny i tak wiele czasu spędził w więzieniu. Stanisławowi Kierońskiemu, podobnie jak innym niepokornym uprzy-

krzano życie, niepokojąc także bliskich. Prodziekan Wydziału Humanistycznego wysłał list do jego ojca (pilota wojskowego), powiadając o oburzeniu, że syn brał udział w przygotowaniu i udziale w wiecu 11 marca oraz był aktywny w zbiórce pieniężnej na rzecz ukaranego Zbigniewa Fronczka.

Warte uwagi są wspomnienia, refleksje: pt. „Dziwny jest ten świat” autorstwa Majki Pawluk-Czajki, także Elżbiety Krysztalowicz w tekście „Marcowi chłopcy, marcowe dziewczyny”. Inne interesujące teksty to: „RWE w kołchoźniku” Wacława Białego, „Konspiracja, że pożał się Boże” Marii Kolosiewicz, „Historia pewnej podróży z Lublina do Warszawy” - autorka Barbara Noga. Ważnymi częściami książki są listy pełne wspomnień Kazimierza Kościuka i Mirosława Nowaka napisane w 50. rocznicę wydarzeń Marca '68 do redaktora Fronczka, a także rozmowy z nim Waldemara Bugaja i Stanisława Rogali.

„Jestem przekonany, że książka „MARZEC '68 W LUBLINIE”, jest o przyjaźni, szlachetności postaw i uczuć, o rodzącej się solidarności, nieustannej potrzebie walki o lepszą, sprawiedliwą, wolną od zniewolenia Polskę. To książka o ludziach, którzy w trudnych, reżimowych czasach byli uczciwi, odważni i solidarni” podkreśla redaktor Zbigniew Włodzimierz Fronczek.

Tom ukazał się w serii Książki Duma Lublina z dedykacją: „Pamięci zmarłych Przyjaciół, uczestników zajęć marcowych w Lublinie rok 1968 Marii Dobosiewicz, Ewy Dziarmagowskiej, Elżbiety Krysztalowicz, Barbary Lewickiej, Elżbiety Wiśniewskiej, Dominika Opolskiego, Aleksandra Krasnodębskiego, Zbigniewa Krzywickiego, Andrzeja Pawluczuka ■

Burmistrz z absolutorium

Podczas czerwcowej sesji Rady Miasta w Biłgoraju radni głosowali nad przyjęciem sprawozdania z wykonania budżetu za ubiegły rok oraz udzieleniem burmistrzowi absolutorium.

Budżet uchwalony przez Radę Miasta, po uwzględnieniu zmian w ciągu roku, przewidywał dochody w wysokości 129 013 883,67 zł. Dochody wykonano w kwocie 128 698 289, 52, co stanowiło 99,76% planu, w tym planowane pozostałe dochody własne w kwocie 48 426 738 zł wykonano w kwocie 48 665 238, 35 zł, co stanowi 100,49 % planu.

Plan wydatków budżetowych po zmianach dokonanych w ciągu roku przewidywał kwotę 131 650 839, 13 zł.

Wydatki zrealizowano w kwocie 128 067 185,38 zł, co stanowi 97,28% planu.

Na realizację inwestycji zaplanowano w budżecie miasta kwotę 27 148 647 zł, co stanowiło 20,62% ogółu planu wydatków. Wydatkowano kwotę 26 666 611,23 zł, czyli 98,22%.

Plan przychodów budżetu miasta po zmianach na dzień 31 grudnia 2018 roku wyniósł 9 651 955,46 zł i został wykonany w kwocie 7 351 180,46 co stanowi 76,16 % planu.

Na koniec 2019 roku zadłużenie miasta wynosiło 22 310 223 mln zł i było niższe w stosunku do roku 2018 o 515 000 zł. Nadwyżka operacyjna na dzień 31 grudnia wyniosła 9 970 686,31 zł. Na koniec ubiegłego roku budżet miasta nie był obciążony poręczeniami, a kwota wolnych środków wyniosła 973 625, 76 zł.



W sesji wzięło udział 20 radnych. Za przyjęciem budżetu było 15 głosujących, 5 wstrzymało się od głosu. Za udzieleniem absolutorium z tytułu wykonania budżetu było 13 radnych, od głosu wstrzymało się 7.

- To był naprawdę dobry rok i życzymy sobie aby się kiedykolwiek powtórzył - powiedział Andrzej Łęcki, przewodniczący Rady Miasta, dziękując skarbnikowi Romanowi Żukowi wraz z pracownikami referatu finansowego oraz burmistrzowi, radnym i wszystkim zaangażowanym w wykonanie





dr Dorota Skakuj

regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej.

• **Nad Tanwią i Ładą. Przyczynki do historii i kultury Ziemi Biłgorajskiej, tom XI, Biłgoraj 2018.** Kolejny już tom wydawnictwa Biłgorajskiego Towarzystwa Regionalnego, w którym znajdziemy kilkanaście artykułów związanych z historią naszego regionu.



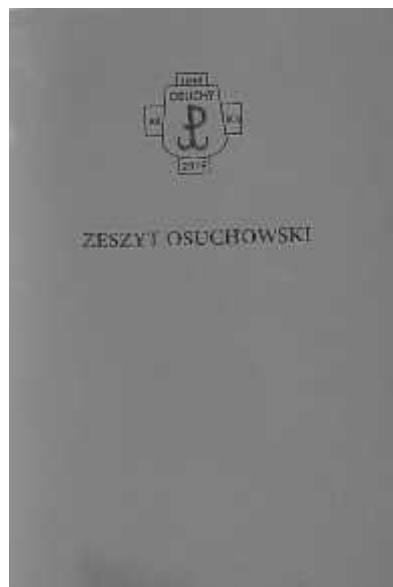
• **Piotr Krukowski, Bitwa zamojska 1920. Zamość- Komarów – Hrubieszów, Warszawa 2018.** Ciekawa monografia mało znanych wydarzeń z roku 1920 na Zamojszczyźnie. Dużo zdjęć.



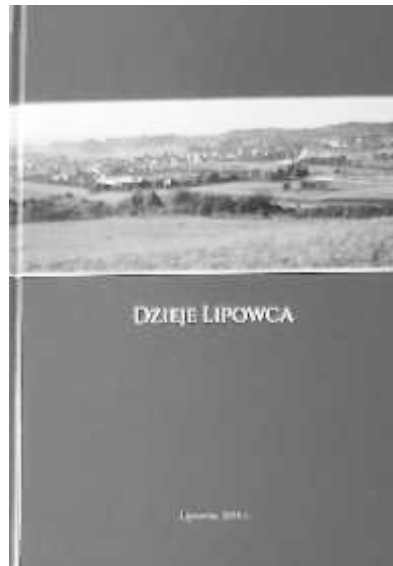
Z księgarskiej półki

W ostatnim czasie ukazały się nowe pozycje o charakterze regionalnym:

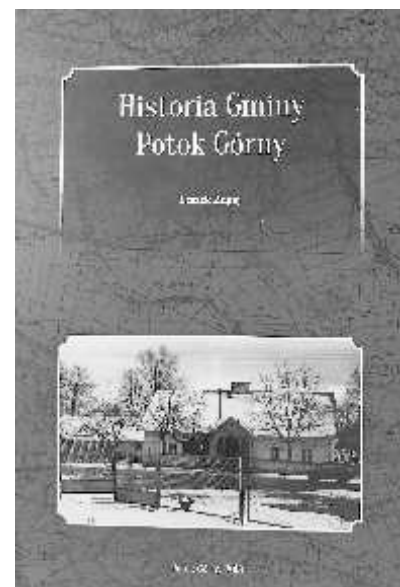
• **„Zeszyt Osuchowski”, nr 16, 2019.** Kolejny już numer tego bardzo ciekawego, chociaż niszowego rocznika, w którym znajdziemy wspomnienia i opracowania dotyczące II wojny światowej i bitwy osuchowskiej z czerwca 1944 r.



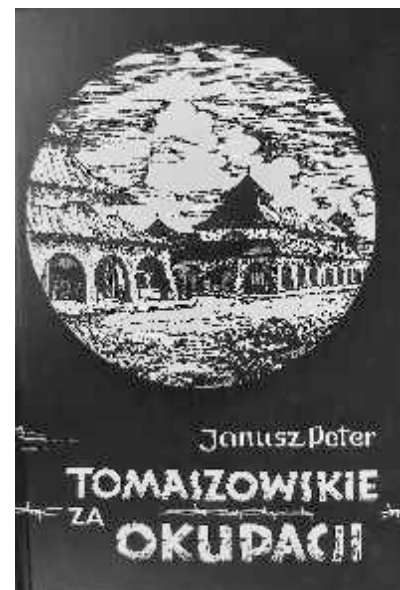
• **Maria Wójcik, Dzieje Lipowca, Lipowiec 2018.** Pięknie wydana publikacja z licznymi zdjęciami przybliżająca historię i czasy współczesne tej wsi.



• **Leszek Zugaj, Historia Gminy Potok Górny, Potok Górny 2018.** Historia gminy pokazana pod kątem historii administracji lokalnej.



• **Janusz Peter, Tomaszowskie za okupacji, Tomaszów Lubelski 2019.** Zbiór relacji dotyczących partyzantów i życia codziennego z lat II wojny światowej z okolic Tomaszowa zebranych przez dr Petera (drugie wydanie).



• **Robert Horbaczewski, Adam Gaśianowski, *Czar starej fotografii z albumów rodzin Zamojszczyzny, Zamość 2018.*** Publikacja jest zbiorem opowiadań, które można było znaleźć na łamach Kroniki Tygodnia. W książce - historii 100 rodzin i ponad 500 reprodukcji zdjęć, wykonanych od końca XIX w. do lat 40-tych XX w., w tym kilka wątków z Biłgoraja i jego okolic.



• ***W wierności Bogu, z miłości Ojczyzny, Biłgoraj 2019.*** Książeczka przybliży dzieje Sanktuarium Św. Marii Magdaleny w Biłgoraju, kiedyś we wsi Puszczy Solskiej. Wśród autorów: ks. W. Batycki, M. Kurzyna, S. Schodziński, P. Flor, H. Grabias. Publikacja wydana z okazji 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości.



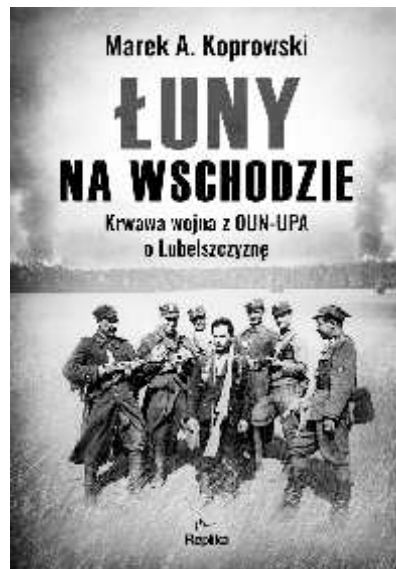
• **Helena Świda-Szaciłowska, *Wszystko, co pamiętam. Wspomnienia (1928-1960), Lublin-Warszawa 2019.*** Wydane przez IPN wspomnienia pochodzącej ze Zwierzyńca artystki mieszkającej po wojnie w Lublinie.



• **Zenon Baranowski, *Janowskie drogi do niepodległości, Janów Lubelski 2019.*** W książce sporo informacji także o okolicach Janowa, np. Kocudzy i Huty Krzeszowskiej, kiedyś należących do powiatu biłgorajskiego.



• **Marek A. Koprowski, *Łuny na wschodzie. Krwawa wojna z OUN-UPA o Lubelszczyznę, Poznań 2019.*** W niewielkim stopniu opisano także wydarzenia na naszym terenie.



• ***Nasze dziedzictwo – kapliczki i krzyże przydrożne Dąbrowicy i Kolonii Sól, Biłgoraj 2019.*** Niewielka publikacja zawierająca rysunki i krótkie opisy kapliczek z Dąbrowicy.





Piotr Wojciechowski

geolog, pisarz, dramaturg, publicysta, scenarzysta i reżyser filmowy, laureat nagrody im. Wilhelma Macha, nagrody Kościelskich, nagrody PEN-Clubu, nagrody im. Kornela Makuszyńskiego. Autor wielu znanych

i wznawianych powieści i tomów esejów. Felietonista miesięczników „Więź” i „List do Pani”, współpracownik „Tygodnika Powszechnego” i „Kina”. Profesor Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, TV i Teatralnej w Łodzi, wykładowca Laboratorium Reportażu na Wydziale Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Jako pisarz i nauczyciel akademicki jestem uczulony na tak zdefiniowany przez Piotra Sztompkę dysonans moralny. Kapitał moralny, to jakaś cecha wspólnoty ludzkiej – narodu, wspólnoty państwowej, środowiska, czy warstwy społecznej. Natomiast dysonans moralny to odczucie związane z konkretną osobą, z jej osądem dotyczącym wspólnoty czy grupy. Jako człowiek osobny próbuję więc przyglądać się zjawisku z pozycji zasmuconego przemianami kultury inteligenta. Staram się nie widzieć w tych przemianach nieuchronnego wyroku historii. Widzę, jak szerzy się chamstwo, arogancja, epatowanie odrzucaniem norm etycznych i estetycznych, ale próbuję śledzić mechanizmy, a także dostrzegać próby oporu, odpowiedzi, odwrócenia kierunku zmian.

Dzieje się tak, że nadzwyczajne przyspieszenia obserwujemy w rozwoju środków komunikowania – telewizji, Internetu, sieci telefonii komórkowej. Nowe sytuacje prowadzą do tego, że ludzie coraz mocniej gubią się w ocenie opływających ich ze wszech stron strumieni narracji.

Kiedyś gadał człowiek do człowieka, słuchający starał się zrozumieć, co chce powiedzieć mówiący, dostrzegał więc w mówiącym wolną i myślącą jednostkę, mniej lub bardziej skutecznie szukającą słów, aby swoje myśli wyrazić.

I dziś tak bywa i teraz - gada człowiek do człowieka, jedna pani

Wobec chamstwa

W internetowym tygodniku Polskiej Akademii Umiejętności „PAUZA AKADEMICKA”, w numerze z początku 2020 roku znalazłem wielce interesujący, a do tego zwięzły artykuł Piotra Sztompki: „Dysonans moralny; polskie fatum z perspektywy socjologa”. Przytoczę z tego tekstu obszerny cytat: Lata ostatnie przyniosły dalszą groźną erozję kapitału moralnego. Ale trzydzieści lat po przełomie trudno to dalej tłumaczyć traumą. Proponuję więc dzisiaj zrozumieć to zjawisko, formułując nową teorię: teorię dysonansu moralnego. Dysonans moralny to w tym sensie sprzeczność między uznawanymi przez kogoś regułami moralnymi a regułami, jakie demonstrują w swoich działaniach widoczni i ważni dla niego inni, zwłaszcza ci, których obowiązywać winny wysokie standardy, w myśl zasady noblesse oblige. Są role społeczne, z którymi wiążą się szczególne zobowiązania moralne. Wtedy ich naruszenie powoduje najmocniejszy dysonans moralny.”

mówi coś do drugiej pani. Do słuchającego czy słuchającej docierają jednak nie tylko bezpośrednie wypowiedzi osób. Z ekranu komputera ktoś gada przez skype, ze słuchawki smartfona słyszy inny głos, głos dobiega z radia, z ekranu TV, z setek przemysłnych urządzeń do nadawania, do przechowywania, do montażu i przetwarzania informacji, opinii, komentarzy. Te wypowiedzi, których źródłem jest akt myślenia i mówienia pojedynczej, wolnej, rzeczywistej osoby, mieszają się z innymi głosami – z tymi które są częścią wielkich maszyn społecznych, tworców ogromnych, składających się z wyszukanych konstrukcji technicznych i wynajętych do ich obsługi osób. Stacje telewizyjne, wytwórnie filmowe, sztaby wyborcze, agencje reklamowe i podobne twory nie tylko gadają nieustannie

słowami i obrazami. Te monstrualne maszyny perswazji zabiegają skutecznie, aby ich głos formowany z zamiarem manipulacji czy promocji udawał głos wolnego człowieka.

To, co gadają świetnie wysterowane maszyny społeczne, jest często atrakcyjniejsze, bardziej dobitne i doniosłe, niż głos szwagra,

koleżanki z pracy, sąsiada z działki, spotkanego w wagonie nieznajomego. Komunikat machin bywa bardziej kolorowy i podniecający. Z pozoru skutecznie obiecuje i wyjaśnia świat.

Tylko w tym, co gadają maszyny, nie ma elementu wolności, nie ma realnej obecności osoby. Przyzwyczajeni do telefonu przestajemy cenić sobie obecność, kontakt z żywym, wolnym człowiekiem. W maszynach zresztą też siedzą ludzie, często mądrzy, sympatyczni, piękni. Tyle, że oni mówią – są w pracy. Są kółeczkami, trybikami organizmów ukierunkowanych na zdobycie zysku, zagarnięcie władzy, pozyskanie elektoratu czy klientów. Są w pracy, więc muszą realizować sprytnie przygotowane scenariusze. Czasem przyznają się do tego, po godzinach, w kameralnej sytuacji.

Opisany przez Piotra Sztompkę dysonans moralny bierze się z tego, że sumują się emocje pochodzące z dwu źródeł. Po pierwsze czujemy się zagubieni nie potrafiąc oddzielić głosu bliźniego (zakorzenionego w wolności) od głosu z maszyny (wynikającego z zamiaru manipulacji). Po drugie spotykamy się z zachowaniem, którego symbolem jest środkowy palec jakiegoś polityka czy jakiejś posłanki – ktoś nas lekceważy obrażając i obraża lekceważąc, a do tego pozbawia złudzeń co do swojego własnego morale. A chcielibyśmy mieć na jego – czy jej – miejscu osobę godną i uczciwą. Mówiąc brutalnie widzimy chamską gębę, tam, gdzie bardzo chcielibyśmy widzieć ludzką twarz.

To, co dalej napiszę, będzie diagnozą niefachowca, bo przecież nie jestem ani socjologiem, ani psychiatrą, ani antropologiem kultury. Żyję jednak dostatecznie długo, aby mieć własne spojrzenie na ludzkie sprawy.

**Co robić z
CHAMSTWEM, KTÓRE
BĘDZIE SIĘ SZERZYĆ, BO
JEŚLI CZŁOWIEKOWI BRAK
KULTURY, TO ODPOWIE
CHAMSTWEM NA
CHAMSTWO, CHOĆBY
PRZED CHWILĄ BYŁ NIE
WIEM JAK POCZCIWY.**

Tak więc sędzę, że powodujące dysonans moralny chamstwo z wysokich półek polityki, mediów, uczelni i chamstwo uliczne, przydrożne, niskie mają wspólne źródło.

Tym źródłem jest rozwód. Bo, moi drodzy, rozsądek wziął rozwód z mądrością. Oto ten rozwiedziony rozsądek nakazuje wysokim elitom, a także zapracowanym średniakom i niskiej ciżbie, wycofanie się z udziału w kulturze. Machiny w służbie rynku od dawna już tłumaczą i dowodzą, że wprawdzie kultura to coś prestiżowego i eleganckiego, ale można się obejść bez niej. Kultura bywa kosztowna, korzystanie z niej wymaga pewnego wysiłku organizacyjnego, a z reguły także wysiłku intelektualnego. A do tego kultura prowadzi nas do trudnych pytań, do dylematów sumienia, do trudu samooceny. Po co się na takie przykrości narażać?

Machiny społeczne w służbie rynku wykazują, że odchodząc od kultury, od tych wszystkich geniuszy i arcydzieł, mamy więcej czasu na rozrywkę i zakupy, na grillowanie i kibicowanie. Nic nie szkodzi, że życie traci jakiś istotny wymiar.



Chantal Delsol

Jednak szkodzi – twierdzą. Tu chętnie udzieliłbym głosu francuskiej filozofce Chantal Delsol. Ta dama, dziś po siedemdziesiątce, młodość miała dość lewicową i postmodernistyczną, ale dość szybko zobaczyła, jakim buble jest postmodernizm. Dzisiaj jest jakoś tak między „Figaro” i katolicyzmem, a pisuje mądrze. W książce „Esej o człowieku późnej nowoczesności” napisała tak: „Pozbawiając człowieka pewnego wymiaru istnienia – religijnego, etycznego lub estetycznego –

**WIDZĘ, JAK SZERZY SIĘ
CHAMSTWO, AROGANCJA,
EPATOWANIE ODRZUCANIEM
NORM ETYCZNYCH I
ESTETYCZNYCH, ALE
PRÓBUJĘ ŚLEDZIĆ
MECHANIZMY, A TAKŻE
DOSTRZEGAĆ PRÓBY
OPORU, ODPOWIEDZI,
ODWRÓCENIA KIERUNKU
ZMIAN.**

dokonyjemy gwałtu na bycie, dopuszczamy się zbrodni filozoficznej, nawet jeśli nie jest to zbrodnia polityczna. Ktoś, kto nie oddycha atmosferą pytania o dobro i zło, nie staje się dobrym dzikusiem, ani istotą neutralną lub bezbarwną, bo taka nie istnieje. Staje się kimś, kogo amorficzną świadomość naznacza i zdobywa każde okrucieństwo, które przemawia tonem wystarczająco perswazyjnym albo ma jakiś aspekt estetyczny. Ktoś, kto nie dostrzega już konieczności wyboru między prawdą a fałszem, nie staje się osobą spokojną i nieokreśloną jak w dniu narodzin, ale raczej człowiekiem podatnym na wszystkie głupstwa, gotowym przyjmować na wiarę twierdzenia bylejakiego guru.

Tekst dość trudny i skondensowany – ale trafiający w sedno. Kiedy Chantal Delsol pisze nieosobowo o „pozbawianiu człowieka pewnego wymiaru istnienia” należałoby otwarcie napisać - w wolnym kraju wolni ludzie sami się tego wymiaru pozbawiają – ulegając namowom machin rynku. Gdy filozofka opisuje osobę, która wyrzekła się owego wymiaru kulturowego swojego życia – pisze o „amorficznej świadomości” umożliwiającej postawę „okrucieństwa”. Dopełnijmy - taką postawą bywa chamstwo i to wysokie i to niskie. Okrucieństwem bowiem jest wiara w przemoc, pogarda dla cudzej godności i próba ukrycia pod maską brutalności własnej słabości i klęski życiowej.

Co z tym wszystkim robić – co robić z tymi świetnymi Polkami i fajnymi Polakami, którzy dali się przekonać, że wystarczą zakupy i rozrywka? Co robić z chamstwem, które będzie się szerzyć, bo jeśli człowiekowi brak kultury, to odpowie chamstwem na chamstwo, choćby przed chwilą był niewiemjak poczciwy.

No więc trzeba robić właśnie to, co robicie, Mili Czytelnicy, Piękne Czytelniczki – trzeba z wiarą trwać przy kulturze, szukać jej, tworzyć ją, poświęcać czas na czytanie trudnych książek. Wydawać na kulturę własne pieniądze i domagać się od władz –

niech dadzą. Wokół gadania o tych wszystkich geniuszach i arcydziełach, wokół kulturowej tradycji swojej małej ojczyzny, gromadzić młodych i najmłodszych, rozdmuchiwać tłące się w nich iskry talentu, tłumaczyć bez końca, że trzeba żyć z wyobraźnią. Bo wyobraźnia to nie mrzonka, fantazjowanie, różowa chmurka nad betonem. Wyobraźnia natchniona kulturą to jakość moralna. Kto sobie wyobrazi drugiego człowieka – głęboko, barwnie, wielowymiarowo – ten tego drugiego nie skrzywdzi, nie potraktuje po chamsku.

Czy to wszystko odniesie skutek? Czy usunie przyczyny dysonansu moralnego? Nie dowiemy się, jeśli nie będziemy próbować. Może spotkamy się tylko w dobrym towarzystwie na tratwach ratunkowych, albo na małych wysepkach piękna i sensu. A może uda się sklejać wysepki i wyspy w jakiś kontynent?

Z moich starych notatek wyłowilem bardziej gorzką wizję przyszłości: w ramach czystej opcji liberalnej i współczesnych technologii staje się możliwy również bardziej nowatorski scenariusz ucieczki przed frustracją dysonansu moralnego i przed realnym zagrożeniem aktywnego chamstwa na dole. Może okazać się, że duża część ludzkości przeprowadza się w świat wirtualny, w świat gier komputerowych, Wiedźminów, instagramu i tak dalej. I to w tym świecie, we wnętrzościach wielkich machin, ta część ludzkości właśnie „jest sobą”, wynurzając się w realność tylko sporadycznie i z niechęcią.

Czy wśród młodych nie da się zauważyć ciągu w stronę takiego rozwiązania?

To chyba jest skuteczne – przybliżyć się do prywatnej wiedzy o tym, kim jestem, przez tak bardzo publiczne sprawy jak przyszłość Wielkiego Urzędu. ■



Ernest Bryll

poeta, pisarz,
autor tekstów
piosenek,
dziennikarz,
tłumacz i kry-
tyk filmowy,
także dyploma-
ta. Autor

licznych tomików poezji, sztuk
scenicznych, oratoriów, musicali
i programów telewizyjnych. Tłumacz
z języka irlandzkiego, czeskiego,
jidish.

**Jedliśmy wiśnie..**

Jedliśmy wiśnie. Krwiście, całą gębą
Aż za widnokręgi bo i ogród sięgał
Za gwiazdy gwiazd. Za czasów czas
Do głębi

A w nim plebania czy organistówka
Przytulona do przysłówek bramy
Uchylonej na szerokie strony
Choć wedle legend świętych – zamknięta

Wszyscy zasłuchani, umazani
Smakiem owoców nowopoznanych\
Tylko my – wciąż uparcie trwamy
Przy smaku wiśni
Tak oczywistym
Aż Gospodarz ogrodu bierze od nas owoc
Jak słońce zachodzące świetliście

**Anioł stróż**

Anioł stróż
Pakuje w kuferek
Nasze szczere, nieszczere
Bo już

Jeszcze chwila – można się pochylić
Uładzać, co nie zgadza
No cóż

Kombinujemy raczej
Żeby nie wstyd popatrzeć
Ale w kufierku lusterko
Brodu ślady i nie da rady

Co w kufierku nasze – na zawsze
Taka cisza. Anioł na nim pisze
Ze tajemne już nie bezimienne

**Już księżyc zaszedł...**

Strzępi się moje gadanie
I myśli
Nie są już tak bezmyślnie domyślne
A zdania
Nie o wszystkim tak bezbłędnie bezwzględne

Piosenka wędnie
Chociaż z uporem
Klaszczą ja co wieczora
Czekając na skraju

Czego? Może niczego. Na suchej porębie
Po dawnym borze. Nie grzeje nie ziębi
Nie biegnie na spotkanie nikt

Tak zostanie
Aż nowy, głupi, młody – ot tak bez powodu
Zada pytanie
Wszystkiemu – od brzegu
Do brzegu wieczora miłego

I pobiegną rymy jak dziewczyny
Utrefione. Wcale nie w tę stronę
Gdzie myśmy wołali

Ni bliżej, ni dalej

Ale co być musi będzie objawione
Miłym
Co wiernie czekali

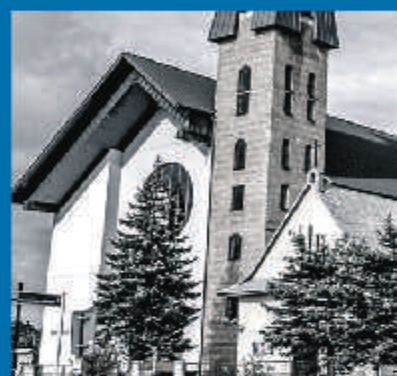
**Tyle butów zostało...**

Tyle butów zostało. Chyba jak stonoga
Wędrowałem – na całość – po drogach
Ale się nie doszło. Poszło
W którą stronę? Niewiadome

Nie zapomniane. Nie wyrzucone
Czyszczę
Skopane buciska
Bezmyślnie
Popluwając po staremu – choć już nie ma
Tej pasty czarno ustałej
Jaką kiedyś uparcie wcierałem

By znaczyła bruk. Gdzie? W pochodach
Dziś inna moda. Dziś inne kremy
Bez nacisku – błyski – jakie chcemy
I nawet głębiny półcieni

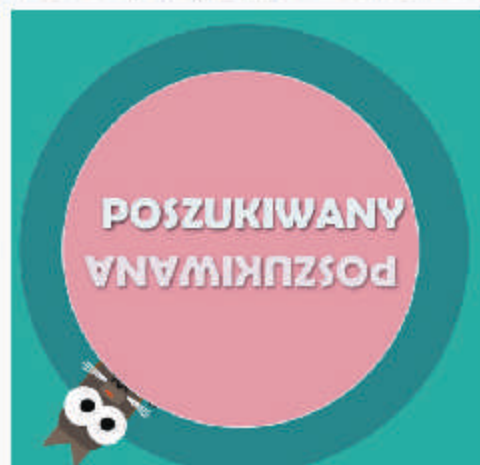
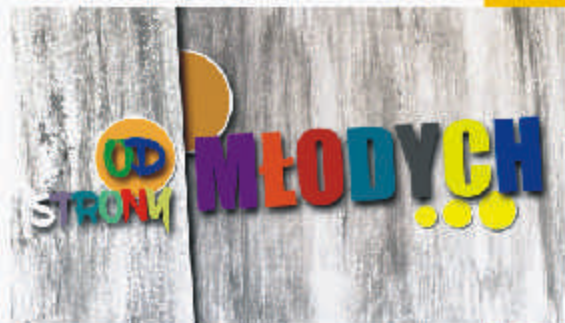
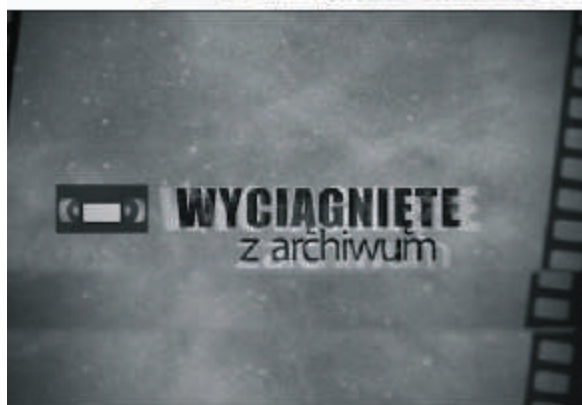
Ale ja po staremu – niestrudzenie
Popluwam na szczotkę. Glansuję
Po co?
Nocą – smród tych dróg zdejmuję
Trochę się przy tym pocąc



**BIŁGORAJ
PO '90**



**LAT
SAMO
RZĄD
NOŚCI**



biłgorajska telewizja kablowa

 youtube.com/c/btkbilgoraj/

 facebook.com/btkredakcja/

